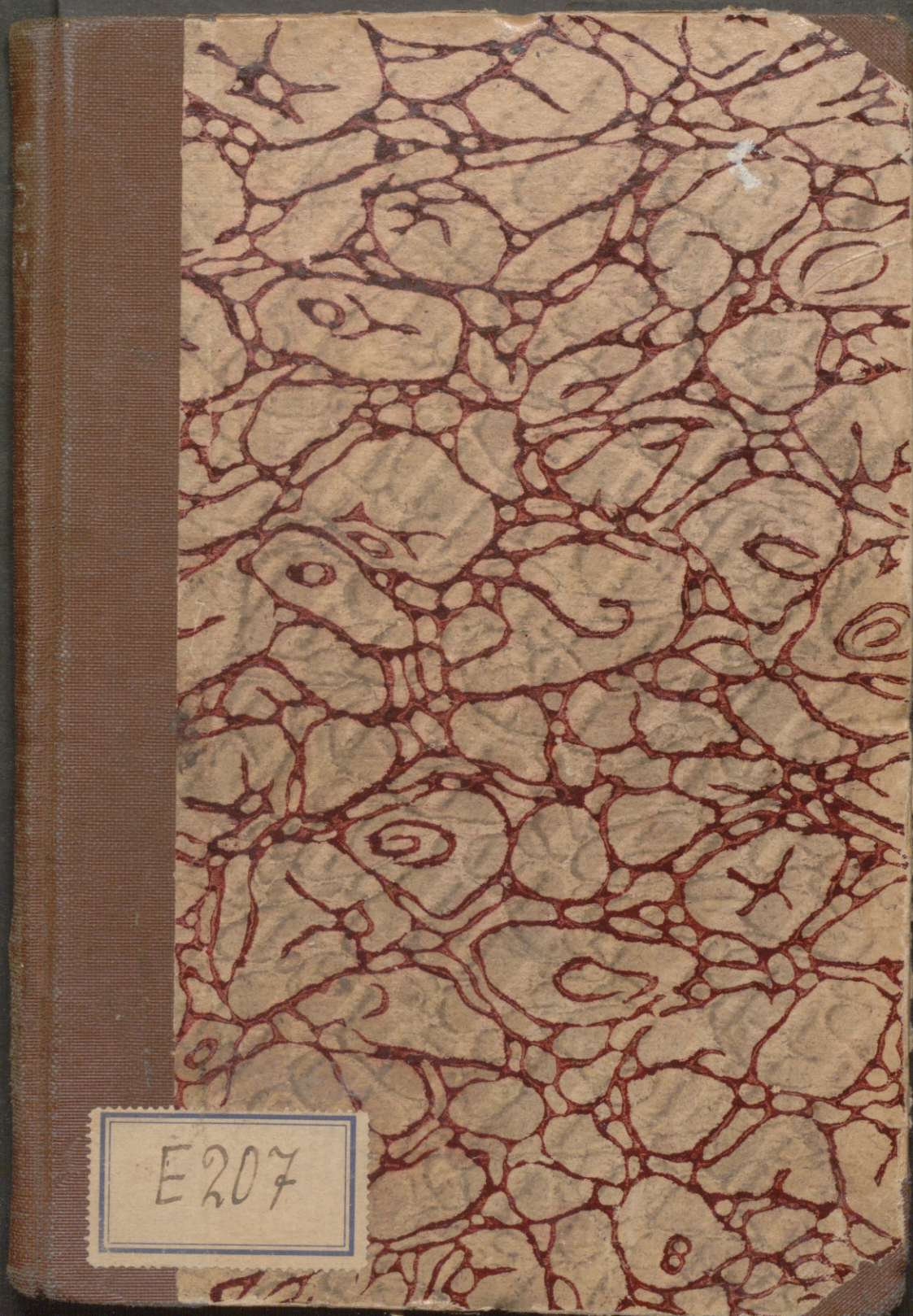
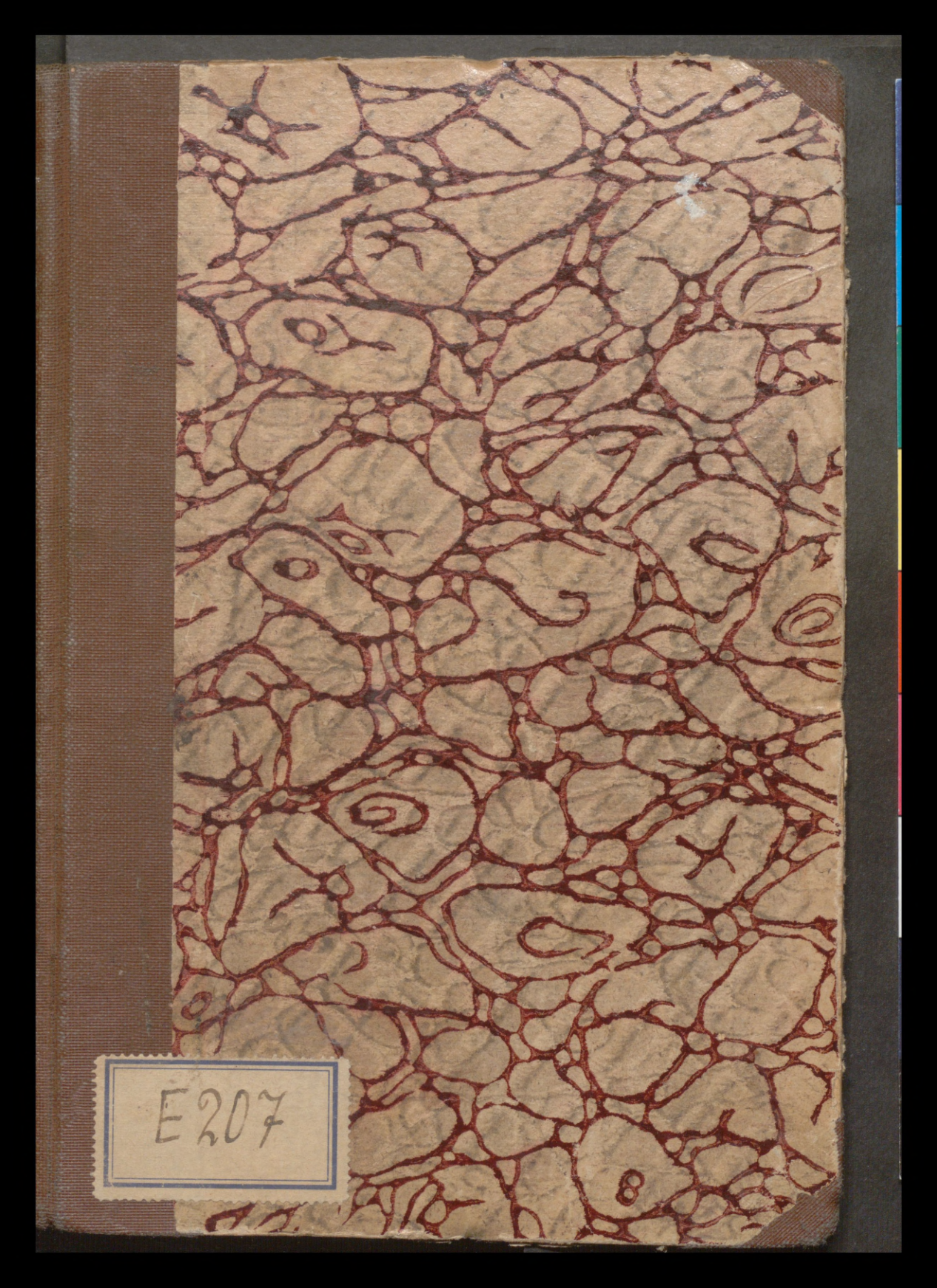




The image shows the front cover of an old book. The cover is decorated with a marbled paper pattern in shades of brown and tan, featuring a complex, organic, cell-like design. The spine of the book is bound in a dark brown, textured material, possibly leather or cloth. A small, rectangular, cream-colored label with a blue border is affixed to the lower left corner of the cover. The label contains the handwritten text "E207".

E207

371

BIBLIOTEKA
Instytutu wiedzy wojskowej
p. 100000 Składowa

~~1111~~

Eigen
Gezeichnete - 100000
T. 100000

E 207

2. Ex.

BRONISŁAW PAWŁOWSKI

DWERNICKI



Z cyklu

BOJE POLSKIE

tom III

REDAKTOR: M. KUKIEL

PŁEKOWNIK SZTABU GENERALNEGO w WARSZAWIE

WYDAWCA: KAROL RZEPECKI w POZNANIU

1921.

~~CELNIA~~
Towarzystwo wojskowe
garnizonu



Dwernicki.

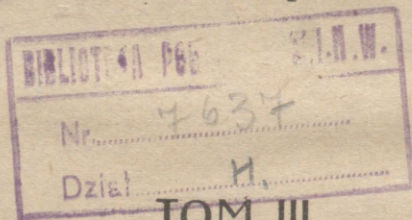
~~CELNIA~~
TOWARZYSTWO
DYWIZJI WIECHOTY
~~CELNIA~~
Towarzystwo wojskowe
garnizonu



Boje Polskie.

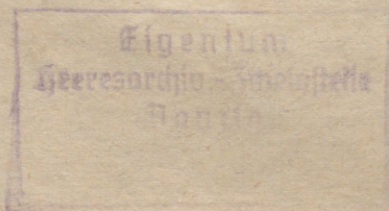
Ilustrowane epizody, obrazy, portrety historyczne
z dziejów naszych wojen narodowych.

POD REDAKCJĄ M. KUKIELA PUŁKOWNIKA
SZTABU GEN. WYDAWCĄ KAROL RZEPECKI.



TOM III.

Ilustrował ś. p. MARJAN RYBKOWSKI.



BRONISŁAW PAWŁOWSKI
PODPULKOWNIK

~~Handwritten signature and red X~~
"CZYTELNIA"
Towarzystwo wiedzy wojskowej
garnizonu Skierbiewic

DWERNICKI

WYDANIE DRUGIE
SIÓDMY TYSIĄC

~~Handwritten signature and red X~~
"CZYTELNIA"
Towarzystwo wiedzy wojskowej
garnizonu Skierbiewic

W POZNANIU
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA
KAROLA RZEPECKIEGO
1922

~~Red X over a purple circular library stamp~~
BIBLIOTEKA
TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ
GARNIZONU SKIERBIEWIC

92 (Dziennik) : 93 (438) 9 : 355. 48 (438) 6

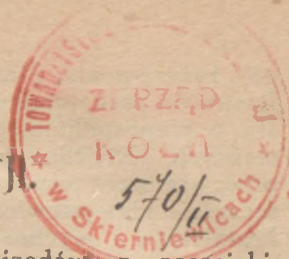


25531/2



POZNAŃ 1921.
CZCIONKAMI Drukarni Polskiej T. A. w Poznaniu.

OD REDAKCJI



Wydawnictwo niniejszego zbioru epizodów z naszej historii wojennej podjęliśmy w r. 1913, w czasach niewoli, kiedy, w podziemiu tylko, pod mundurem strzeleckim, sokolim, harcerskim lub w głębszym mroku sprzysiężenia powstawały zaczątki przyszłego wojska narodowego, mierząc siły na zamiary i porywając się do prac ogromnych.

Wydawnictwo nasze, od pierwszego tomu poczynszy, „zrosło się organicznie”, jak z czasem stwierdził znakomity historyk w „Bellonie”, z ówczesnym ruchem wojskowym naszym. Miało na małą skalę zastąpić utajonym garstkem przyszłych żołnierzy naszych we wszystkich zaborach potężne roboty historyczne obcych sztabów generalnych. Wiedzieliśmy i stwierdzaliśmy w naszym słowie wstępnem do tomu I, że „Boje Polskie” mają charakter „pracy dorywczej, improwizowanego, zbiorowego wysiłku”. Jednakże byliśmy pewni, że ich toniki „niejeden moment dziejów naszych wojennych przez badanie źródłowe wskrzeszą i w pełnym jego przebiegu odtworzą, niejeden splot wydarzeń przez krytyczny rozbiór fachowy wydobędą z mgławicy sprzecznych podań, niejedno zjawisko dziejowe ukażą w świetle prawideł sztuki wojskowej, często z rozbiorem naszej przeszłości wydobędą przyczynę do teorii”.

Oczekiwania te nie zawiodły. Przyznała to krytyka historyczna a także fachowa krytyka wojskowa na łamach „Kwartalnika historycznego”, „Rzeczypospolitej”, „Strzelca”, „Bellony”, potwierdzając zapowiedź redakcyjną. Prace, ogłoszone w „Bojach”, niewątpliwie nie wszędzie odpowiadają wymaganiom naszym co do prac historyczno-wojskowych, jako źródła ożywczego, z którego czerpie myśl wojenna. Jednakże każda z nich bez wyjątku oznaczała krok naprzód w opracowaniu przedmiotu pod względem wojskowo-historieskim, każda bez wyjątku wnosila w traktowanie przedmiotu czynnik, tak świeży w historjografii naszej, jak analiza wydarzeń z punktu widzenia zasad sztuki wojennej, właściwej badanej epoce, oraz z punktu widzenia zasad sztuki tej wieczystych, z punktu widzenia psychologii wojny, psychologii i etyki żołnierza i wodza. Każda z nich ma swój tytuł własny do zasługi na polu wojskowo-wychowawczem.

Wydając tom I mówiliśmy o „zaciśnieniu przymierza między dawnymi a nowymi laty”. Jakże rychło miało to przymierze krwawo się nawiązać! Autor „22 stycznia 1863” jest dzisiaj Wodzem Naczelnym wojsk Rzpltej. Autor „Czachowskie-

go", rycerz-poeta, Stanisław Długosz, poległ śmiercią męźnych. Ilustrator paru tomików, Marjan Rybkowski, młodziutki artysta o niepospolitym talencie batalistycznym, poległ śmiercią męźnych. Niejedna praca zamierzona nie dojdzie do skutku, przecięta przez losy. Ale wydane tomiki spotkał ten honor i to szczęście niewysłowione, że przyczyniły się w części do wykształcenia i wychowania wojskowego tysięcy oficerów naszych.

U schyłku wojny światowej, w przededniu wyzwolenia, rzuciliśmy dwa jeszcze tomiki. Następnie zarówno wydawca, jak redaktor, pochłonięci służbą, nie mogli już myśleć o dalszym prowadzeniu wydawnictwa, drogiego im obu. Dzisiaj wznowiają je za wiedzą Szefa Sztabu Generalnego wojsk polskich.

Wznowione wydawnictwo zaczynamy od drugiego wydania pracy podpułkownika dr. Bronisława Pawłowskiego, o Dwernickim. Nowe wydanie nie będzie prostym powtórzeniem pierwszego. Książka ta pojawia się w opracowaniu nowem, przetworzona gruntownie. Na zmiany i dopełnienia złożyły się nietylko nowe badania źródłowe historyka, lecz także nowy sposób patrzenia na przeszłość wojenną, właściwy tym, którzy sami wydarzenia wojenne świadomie przeżyli. Po owych tygodniach tragicznych 1920 r., w których jazda nasza, a z nią, rzecz można wojsko całe, na ustach miało imię Dwernickiego, powtarzało — gdzie nasz Dwernicki? — inaczej patrzy się na tragiczne losy wyprawy bohatera z pod Stoczka, Nowej Wsi i Boremla. Z większą wyrozumiałością i szacunkiem traktuje dziś żołnierz-historyk omyłki wielkiego kawalerzysty. Sądzi- my, że praca ta, oceniona bardzo przychylnie przez krytykę fachową — ś. p. rtm. Jagielskiego (Soldier) w „Kwartalniku historycznym” — odda usługi oficerom naszym i dostarczy wątku do rozważań na tematy: wojny partyzanckiej, działań większych partji jazdy, ich składu, zagonów kawaleryjskich, jakoteż na tematy ogólniejsze: ekonomji sił, stosunku działań rozstrzygających do przedsięwzięć ośrodkowych, roli czynnika moralnego w wydarzeniach wojennych.

Po tomie niniejszym ukażą się w odstępach paromiesięcznych prace nowe: pułk. dr. Tokarza „Ostrołęka”, „Pocztówka pod Szklarami 1853 r.” i „Pochód Madalińskiego”; p. o. r. Łaskowskiego „Wyprawa Podhajecka”; rtm. Albrechta „Dembie Wielkie”; podch. rez. Cichowicza „Działania 1831 r. na Litwie”, oraz szereg innych.

Zarazem będziemy stopniowo ogłaszać tomiki pierwszej serji w wydaniach nowych.

Podczas wojny polsko-rosyjskiej r. 1831 głównym teatrem boju, na którym ścierały się siły stron obu, była okolica Warszawy. Raz tylko posunięto się nieco dalej, do Tykocina. Ale niezależnie od tego terenu głównych i decydujących o całej kampanji walk, polski sztab główny wysyłał co pewien czas mniejsze oddziały i całe korpusy, ekscentrycznie, dla przeprowadzenia pewnych, z góry naznaczonych zadań, na skrzydła sił głównych, a nawet na tyły armji nieprzyjacielskiej.

Taką samoistną grupą był korpus generała Dwernickiego — zrazu przeznaczony do osłaniania stolicy od napadów nieprzyjacielskich z południa, — a następnie mający do wykonania trudne, lecz pierwszorzędnej wagi zadanie: prowadzenia t. zw. małej wojny w prowincjach zabranych: na Wołyniu i Podolu.

Działalność generała Dwernickiego jako dowódcy korpusu w roku 1831 — różnie sądzono: jedni, pamiętni na jego pierwsze, świetne pod Stoczkiem zwycięstwo, jednostronnie głosili jego sławę, inni zaś mając przed oczyma fatalny epilog jego wyprawy wołyńskiej, wręcz go potępiali.

W pracy niniejszej chodziło przede wszystkim o wyświetlenie szeregu niejasności i bezstronne przedstawienie na podstawie autentycznego; źródłowego materiału, działalności generała w ciągu całej tej kampanji z szczególnem uwzględnieniem jednakże wyprawy na Wołyn. Ponadto zaś zamiarem autora było podnieść i podkreślić ważniejsze fakta i zarządzenia, które w dodatni lub ujemny sposób zaważyły na losach tego korpusu, a pośrednio też odbiły się na przebiegu całej kampanji.

I.

Generał Józef Dwernicki w dobie powstania listopadowego, był w sile wieku — liczył bowiem nieco nad pięćdziesiąt lat życia. Urodził się w Warszawie 19 marca 1779 r. Ojciec jego Faustyn, właściciel majątku Bałin na Podolu, sposobił go już w bardzo młodym wieku do zawodu wojskowego, gdyż jak urzędowy jego stan służby stwierdza, Dwernicki już 10 sierpnia 1791 r., a więc w trzynastym roku życia, wstąpił „z ochoty” do artylerji pieszej. Dnia 12 grudnia tegoż roku postąpił na fajerwerkera, lecz już w najbliższym czasie 1 stycznia 1792, z powodów bliżej nieznanых, otrzymał na własne żądanie dymisję.

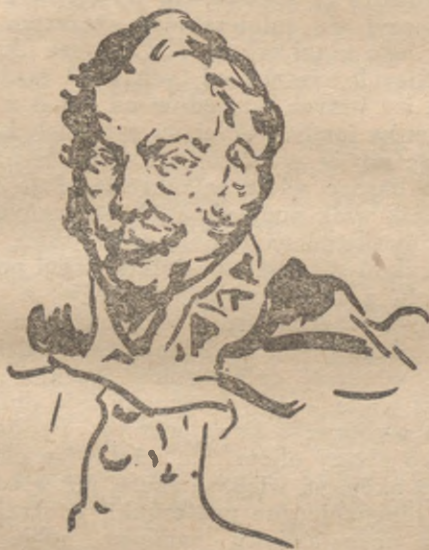
Po tym krótkim epizodzie wojskowym, spędził Dwernicki następne lata w szkołach, poczem osiadł w rodzinnym swym majątku Zawalu na Podolu rosyjskiem i zajął się gospodarstwem. Z zajęć tych wyrwały go dopiero wypadki 1809 r. Wówczas to wojska polskie, podejmując pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego swą wspaniałą przeciw Austriakom ofensywę, wkroczyły do Galicji, a jeden oddział, dowodzony przez śmiałego partyzanta, pułkownika Strzyżewskiego, podesunął się aż po granice rosyjskiego Podola i posiadłości Dwernickiego.

Skorzystał z tej bliskości wojska polskiego w swych stronach Dwernicki, zebrał w dobrach swoich około 100 ludzi, uzbroił ich własnym kosztem i razem z Trzeciejskim, również tamtejszym obywatelem, tworząc wspólnie oddział około 400 konnicy, około 10 czerwca przeszedł Zbrucz, aby się połączyć ze Strzyżewskim. W jego też oddziale jako kapitan brał udział w bitwach z austriackim korpusem generała Bückinga pod Zaleszczykami, Tarnopolem, Chorostkowem i Wieniawką. Wtedy też brał on pierwsze praktyczne lekcje wojny podjazdowej i użycia jazdy na polu bitwy — w czem później tak zasłynął — jako najlepszy kawalerzysta — a do czego właśnie mógł wybornie zaprawić, krótki wprawdzie, ale bogaty w wydarzenia wojenne, okres wyprawy Strzyżewskiego.

Pierwszą tę kampanję odbył chlubnie Dwernicki, za co też otrzymał 24 stycznia 1810 r. stopień szefa szwadronu w 15 pułku ułanów, sformułowanym przeważnie z ochotników podolskich i złoty krzyż „virtuti militari” 12 stycznia 1810 r. Odtąd też porzuciwszy gospodarstwo na roli stale się poświęcił służbie wojskowej; w dalszych kampanjach nabierając praktycznie nowych wiadomości w zakresie sztuki wojennej — a zwłaszcza w użyciu w boju jazdy — tej umiłowanej przez niego broni.

W r. 1812 uczestniczył więc w wyprawie moskiewskiej walcząc pod Mirem, Bobrujskiem, nad Świsłoczą, i we wszystkich bitwach tego fatalnego odwrotu od Mohylowa do Wilna. Za tę kampanję został 20 stycznia 1813 r. zamianowany majo-

rem z przeniesieniem do 8 pułku jazdy — i otrzymał 11 marca 1813 r. polski krzyż kawalerski, a w parę dni później, 18 marca t. r., francuski krzyż srebrny Legji honorowej. Brał następnie udział w walkach toczonych w Niemczech i Francji. Podczas tych ostatnich zmagani się Napoleona z armiami sprzymierzonych, odznaczył się niejednokrotnie, za co otrzymał z rąk cesarza w dniu 14 października 1813 r. złoty krzyż francuski Legji, a wkrótce potem, 4 stycznia 1814 r., został zamianowany pułkownikiem i dowódcą lekkiego pułku krakusów.



Józef Dwernicki.

W randze też pułkownika przeszedł on do nowo tworzącej się armji Królestwa Polskiego — a wielki książę Konstanty — naczelny jej wódz, przeznaczył go rozkazem z 20 stycznia 1815 r. na dowódcę 2 pułku ułanów. Na tem stanowisku pozostawał czas dłuższy — gdyż wogóle brak był odpowiednich wakansów — zresztą, co nie mniej ważne — jak się zdaje, Dwernicki nie cieszył się względami ani generalnego inspektora całej jazdy, gen. Roźnieckiego, ani też i samego w. ks. Konstantego. Dopiero więc z okazji koronacji cesarza Mikołaja I na króla polskiego — gdy na wojsko polskie spadły liczne awanse i odznaczenia — wówczas i on został rozkazem z 24 maja 1829 r. zamianowany generałem brygady — z równoczesnem przykomenderowaniem do dowódcy dywizji strzelców

konnych generała Klickiego. W dywizji tej wolnego miejsca generała brygady nie było — to też Klicki przydzielił Dwernickiego nominalnie do pierwszej brygady, której faktycznym dowódcą był generał brygady Przebendowski.

Dwernicki posiadał tak cenne cnoty wojenne: jak zapał i odwagę graniczącą nieraz z brawurą. Nie bacząc na liczbę przeciwnika uderzał sam na czele swego oddziału, wspaniale prowadząc go do ataku. Będąc żelaznego zdrowia, dzielił wspólnie z żołnierzami ich trudy i niewygody życia obozowego. Potrzebami ich troskliwie, prawdziwie po ojcowsku się zajmował, to też cieszył się żołnierskiem, szczerem przywiązaniem i miłością. Jego ułani szli za nim zawsze choćby w największy ogień. Niezależnie zaś od tych zalet osobistych, wybił się on jeszcze i z innych względów na jedno z pierwszych miejsc wśród oficerów jazdy. W ciągu ostatnich kampanij napoleońskich, biorąc udział w najrozmaitszych bitwach praktycznie, nauczył się bardzo wiele w zakresie służby kawalerijskiej. Jako uczestnik walk podjazdowych, staczanych w r. 1809 pod wodzą Strzyżewskiego na Podolu galicyjskim, potem tych zapamiętałych borykań się resztek wielkiej armji podczas katastrofalnego odwrotu z moskiewskich rubieży z niszczącym mrozem, ogólnem wyczerpaniem, rozluźnieniem dyscypliny a równocześnie z okalającymi i odcinającymi oddziałami jazdy nieprzyjacielskiej, wreszcie całej wojny „saskiej”, Dwernicki widział i przeszedł wiele — a wzbogacony tylu doświadczeniami wyrobił się na wybornego kawalerzystę. Podówczas pełnił jeszcze służbę jako niższy oficer, nie miał więc okazji do wyróżnienia się jakąś akcją na większą skalę, już wtedy jednakże, eksponowany na niebezpieczne posterunki, w straży przedniej czy tylnej, nieraz pozostawiony samemu sobie tylko na czele dywizjonu czy pułku, potrafił na siebie zwrócić uwagę nie tylko swoją osobistą odwagą, ale też i zaletami znamionującymi wyższy talent wojskowy; wybornem orientowaniem się na placu boju i w rozłożeniu sił przeciwnika, umiejętnem wyzyskiwaniem wszelkich słabizn nieprzyjaciela, na które zwykle spadał niepowstrzymanym impetem swych dzielnych szwadronów, znakomitą znajomością i cpanowaniem techniki wszelkiego rodzaju szarż jazdy, które zwłaszcza w połączeniu z potężną bronią, konną artylerją, doprowadził niemal do mistrzostwa, wreszcie gorącym duchem śmiałej inicjatywy i zapalnej przedsiębiorczości.

Sława jego jako wybornego kawalerzysty dotarła w ostatnich fazach walk napoleońskich nawet do głównej kwatery rosyjskiej. Skutkiem tego świeżo mianowany naczelnym wodzem armji polskiej wielki książę Konstanty, choć nie miał jeszcze sposobności ani czasu osobiście poznać i ocenić należycie Dwernickiego — przecież jemu właśnie powierzył już w r. 1814 pierwsze tymczasowe wydanie regulaminu mustry jazdy, które

też w tymże jeszcze roku ukazało się w Warszawie p. t.: „Zbiór ogólnych komend wyjętych z przepisów musztry dla jazdy”. Z zadania tego wywiązał się Dwernicki ku zadowoleniu cesarzewicza, gdyż zaraz po ukończeniu tej pracy, zlecił mu Konstanty przetłumaczenie z rosyjskiego „Przepisów dla jazdy”, które ogłoszono drukiem w Warszawie 1815 r.

Na stanowisku dowódcy drugiego pułku ułanów, wbrew zwyczajowi przyjętemu w innych pułkach, na których gospodarce komendanci dochodzili nieraz do znacznych majątków, Dwernicki nietylko, że nie dorobił się jakiejś fortuny, ale przeciwnie, starając się o piękny wygląd swego puiku, na rozmaite jego potrzeby dość znaczne pozaciągał długi, z których oddaniem miał później jeszcze jako generał brygady niemało kłopotu.

W wysokim stopniu ambitny, rwał się po wybuchu rewolucji do większych czynów bojowych, nie oglądając się na to czy im podoła. Siły mierzył na zamiary. Z zapałem i zaciętością dawnych zagończyków szukał i ścigał nieprzyjaciela. Z ochotą wyruszał na jego spotkanie, bez względu na jego liczbę. Głównem jego dążeniem było zabicie nieprzyjaciela. Ruchliwy, rzutki, pełen temperamentu zapalnego — wyróżniał się pod tym względem w sposób bardzo dodatni od innych współczesnych mu generałów i dowódców. Ale miał też jedną z nimi wspólną cechę charakterystyczną; nie posiadał mianowicie odpowiedniego gruntownego przygotowania teoretycznego, niezbędnego wręcz dla większym stylu. Brakło mu głębokich wiadomości sztuki wojennej, bez których, jak to słusznie podkreślał arcyks. Karol w dziele swem p. t. „Prawidła strategii” — na dwa właśnie lata przed tymi wypadkami, przetłumaczonem i wydanem przez pułkownika Rybińskiego — żaden wódz obejść się nie zdoła, bo może nim być tylko ten, „kto przez głębokie badania zgruntował umiejętność wojny, doszedł istotnej wiadomości jej prawideł i takową umiejętność zupełnie sobie przyswoił”.

Dwernicki tymczasem żył tem, czego się praktycznie nauczył w dobie wojen napoleońskich. Epoka rządów w. ks. Konstantego była najnieodpowiedniejszą do jakichś głębszych studiów teoretycznych z dziedziny wojskowości. Cesarzewicz nie cierpiał oficerów, kształcących się zawodowo. Dla niego szczytem umiejętności była doskonała znajomość służby frontowej od kompanji aż po dywizję. Wszystkie też ćwiczenia i popisy zmierzały do tego. Oficer piechoty, choćby wyższego stopnia nie znał służb innych broni. Nawet manewry letnie nie dawały możliwości spółdziałania trzech rodzajów broni, tak, że pod tym względem zapanowała nazbyt wielka jednostronność, która szkodliwie się odbiła w działalności większości generałów i dowódców kampanji 1831 r.

Dwernicki cały czas swej służby wojskowej przepędził tylko w kawalerji. Prądyński, trafnie oceniając Dwernickiego, proponował go na dowódcę całej kawalerji, gdyż przepyszenie prowadził ją do ataku i mógł w rzeczy samej z powodu swej brawury, niejednokrotnie szarżą masy konnicy przeważać chwiejący się los bitwy na polską stronę. Ale jako dowódcy oddzielnego korpusu, złożonego z trzech rodzajów broni i mającego działać zdala od głównej kwatery i jej ciągłych wskazań, zbywało Dwernickiemu wiele na znajomości zasad strategji i użycia innych rodzajów broni, a zwłaszcza piechoty — co wszystko odbiło się na działalności generała w ciągu kampanji 1831 roku.

Gdyż generał we wszystkich niemal swych operacjach tej wojny, powierzał główne ich zadania, dawnym jeszcze sposobem, tak powszechnym w dobie niepodległej Rzeczypospolitej, jeździe. Niegorzej posilkował się artylerją, zwłaszcza konną, w czem może przebiyskiwały pierwotne jego skłonności do tej broni z lat młodzieńczych. Ale już bardzo rzadko używał piechoty, działalność jej w boju ograniczając przeważnie tylko do obrony ważniejszych punktów lub asekuracji swych dział. Na jeździe u niego spoczywał cały ciężar walki — atakował nią zarówno kawalerję nieprzyjacielską jak artylerję i piechotę, bronił nią i odpierał ataki wymierzone na swe pozycje, przy czem wykonywał nią nieraz manewry i ruchy zgoła nieoczekiwane, w żadnych regulaminach nieprzewidziane, a nawet stojące wręcz w rażącej sprzeczności z przyjętymi podówczas zasadami taktyki. Pod tym względem nie krępował się niczem, był bardzo pomysłowym i obrotnym; nierazko też skutkiem właśnie takich niespodzianych i nieprzewidzianych poruszeń, zdołał nieprzyjaciela zaskoczyć i odnieść przez to powodzenie.

II.

Wiadomość o wybuchu w Warszawie rewolucji zastała Dwernickiego w Sieradzu, gdzie pełnił funkcję dowódcy trzeciego pułku strzelców konnych, którego pułkownikiem był Maciej Dembiński. Skoro tylko upewnił się co do prawdziwości pierwszych o tych wydarzeniach wieści, przejęty duchem patriotycznym, nie czekając rozkazów swych władz przełożonych — wydał polecenie do wszystkich szwadronów swego pułku, rozłożonych już pod ten czas na kwaterach zimowych po okolicznych wioskach, by się na 6 grudnia stawiły w Sieradzu.

Dopiero po wydaniu tych rozporządzeń nadszedł do niego rozkaz generała Klickiego z 3 grudnia, by udał się wraz z całym swym pułkiem do Warszawy. Stosownie też do tego polecenia wyruszył Dwernicki 6 grudnia z Sieradza, a 12 stanął on w stolicy.

Tu zrazu starał się o utrzymanie pod swą komendą brygady jazdy, ale zabiegi jego spełzły na niczem, ponieważ wszystkie już były rozdane. — Natomiast rozkazem szefa sztabu gen. Mrozińskiego z 15 grudnia 1830 No. 532 otrzymał dowództwo nad wszystkimi piątymi i szóstymi szwadronami jazdy, które miały się tworzyć na mocy uchwały Rządu Narodowego z 4 grudnia z dymisjonowanych a więc wysłużonych i wyrobionych już żołnierzy.

Generał gorliwie zajął się zorganizowaniem powierzonego sobie oddziału, co nie było jednakże rzeczą łatwą ze względu na rozmaite niedostatki, a zwłaszcza wielki brak koni, które było trzeba dopiero na gwałt skupywać. W każdym razie generał okazał się wybornym organizatorem, gdyż mimo znacznej trudności dokazał tyle, że w przeciągu miesiąca, już w drugiej połowie stycznia, stanęło gotowych do boju 18 szwadronów: z czego 8 ułańskich, 10 strzelców konnych. W ciągu zaś tej pracy, nie zaniedbywał on i innej kwestji bardzo ważnej. Mianowicie jako pochodzący z prowincji zabranych, nieustannie zabiegał u wyższych władz o wysłanie w tamte strony specjalnego oddziału dla zrobienia dywersji na tyłach nieprzyjacielskich, niszczenia komunikacji i szkodenia w rozmaity sposób armji rosyjskiej, a co najważniejsza celem wywołania powstania w tamtejszych prowincjach.

Jak długo jednak był u steru spraw wojennych Chłopicki, tak długo propozycje te i tym podobne, przedstawiane dyktatorowi nie tylko przez Dwernickiego ale i innych, jak Chrzanowskiego, spotykały się z odmową. Gdy zaś kraje zabrane wysłały do Warszawy z podobnem oświadczeniem swego przedstawiciela, Deniskę, ten otrzymał od Chłopickiego znaną powszechnie odpowiedź, „że dla tych prowincji niema ani jednej skałki” — w czem dyktator streszczał cały swój na tę sprawę pogląd.

Opinia publiczna wszelako inaczej zupełnie zapatrywała się na kwestję Litwy i Rusi. Wyraziła się ona w pierwszym rzędzie w uroczystej enuncjacji sejmowej z 20 grudnia. Gdy zaś te prowincje w miesiąc później przypomniały się, wnosząc do Sejmu adres na sesji 24 stycznia 1831 odbytej, izby sejmowe w odpowiedzi na to wołanie, całkiem urzędownie wezwały te ziemie do powstania i do dzielenia konstytucji jako też wspólnego władcy.

Aby jednak to wezwanie odniosło pożądaný skutek, potrzeba było odpowiedniego czynnego poparcia ze strony Rządu. Z tego zdawały sobie należycie sprawę odnośnie czynniki rządowe, skoro więc tylko ustąpił Chłopicki a naczelnym wodzem wybrany został ks. Radziwiłł, sprawa ta — dotąd zbywana tylko frazesem — przeszła na grunt realny. Z końcem stycznia 1831 r. na naradach wojennych ułożono plan działania w tamtych prowincjach i postanowiono wysłać tam osobny korpus.

W tym celu też Wódz Naczelny, w myśl wskazówek Prądyńskiego, wydał 2 lutego 1831 odpowiednie rozkazy, wyznaczając skład tego oddzielnego korpusu i mianując jego dowódcą generała Dwernickiego. Powodów tej nominacji trzeba szukać zarówno w tem, że generał ten najwięcej stosunkowo za taką wyprawą na naradach wojennych przemawiał, jakoteż i w tem, że on jako pochodzący z tamtych stron, lepiej znał tamtejsze stosunki i łatwiej się mógł orientować i pociągnąć za sobą ziemian i mieszkańców Wołynia i Podola.

Dekret nominacyjny sztabu głównego brzmiał następująco:

Nr. 22.

W Warszawie, dnia 2 Lutego 1831.

SZTAB GŁÓWNY.

Do W-go Generała Brygady Dwernickiego.

Wódz naczelny przeznaczył JW. Generała na dowódcę wyprawy, która ma działać za Bugiem. Pod Jego rozkazy przeznaczonym jest pułkownik Błędowski. Oddzielna instrukcja tajna przepisuje sposób postępowania, którego trzymać się należy.

Szef sztabu głównego

Gł. Bdy. Mroziński.

Instrukcja zaś, o której powyżej jest mowa, taki przepisywała generałowi sposób postępowania:

Nr. 22.

SZTAB GŁÓWNY.

INSTRUKCJA.

Użyć należy dla sprawy kraju i na szkodzenie nieprzyjacielowi wszystkich sił, na które Wołyń, Podole i Ukraina będą się mogły zdobyć. Przeznacza się pod rozkazy W-go Generała do rozpoczęcia tej wyprawy i na zaród przyszłych sił w polskich guberniach, za powodem JW. Generała powstać mających, jeden bataljon piechoty z załogi Zamościa i 4 działa 3 funtowe, o czym komendant twierdzy rozkaz odbiera, również 5-ty i 6-ty szwadron pułku Krakusów, dowództwa pułkownika Jaraczewskiego o czym tenże zawiadomiony został. Przeznacza się także pod rozkazy JW. Generała legja Wołyńska, której formacja przez Sejm zadekretowana została.

Kapitan Szymanowski z sztabu kwatermistrzostwa gł. zostający na teraz w Zamościu, odbiera rozkaz udania się pod jego komendę.

JW. Generał zbierze Swoj korpus bez zwłoki w Zamościu. Zaraz za rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, przejdiesz Bug i wzmacniając się tamiecznymi powstańcami, prowadzić będziesz jak najczynniejszą małą

wojnę. Szkodzić nieprzyjacielowi wszelkimi sposobami, jakie tylko przemysł poda. Należy mu przeszkadzać w zakładaniu magazynów, zaprowadzaniu administracji na rzecz jego, przecinać komunikację. Należy udzielać wszelkich wiadomości do sztabu głównego i innym dowódcom sił narodowych, w którym to celu przyłącza się klucz do tajnej korespondencji.

Niekoniecznie uważać należy na zachowanie swoich komunikacji, nie koniecznie obawiać się należy odcięcia siebie. I owszem uważać należy siebie i swój korpus jako samoistny, rachować najwięcej na szybkość swoich poruszeń i na wykonywanie niespodziewanych rzeczy. Nie należy się wdawać w rozprawy walne z przemagającym nieprzyjacielem, ale ustąpić mu, skryć się do lasu, albo też zniknąć przed nim kilku wzmocnionymi marszami, a napaść na niego niespodzianie, wtenczas i tam, gdzie się tego najmniej spodziewać będzie. Niezmordowana czynność powinna być przyjemem godłem, szczególniejszej bojować należy z oddziałami, które nieprzyjaciel ze żywnością i furazem wysyłać będzie.

Marsze odbywać należy najwięcej nocą i bocznemi drożynami, a tymczasem na wielkie trakty, zwłaszcza na drogi militarne całą baczną zwracać, podobnie nocą napady na nieprzyjaciela najczęściej skutecznie, alarmować go nieustannie, nużyć i trapić.

Za Bugiem otwiera się szerokie pole zyskania sławy i pomożenia sprawie ojczystej. Wkroczy się taką liczbą oddziałów i na tych punktach, jak tego wskazywać będą dogodności, położenie miejscowe i tameczne okoliczności. Oddziały te z przezornością śmiało zapuszczać się będą w głąb Wołynia i dalej jeszcze postępując wedle przepisów powyżej wyłuszczonych. Ale oprócz tego uważać się będą za początek wielkich sił, wielkiego powstania, które się w tamtym kraju uformować powinno, a do przyspieszenia czego JW. Generał wszelkie swoje usiłowania obróci.

Niechaj się Wołyń cały jak najprędzej porusza, niechaj naśladuje przykład Królestwa Polskiego, niechaj łączy swoje wysilenia na oswobodzenie Ziemi Ojczystej, na zapewnienie całemu krajowi niepodległości i swobód dla naszego potomstwa.

Naczelný wódz znając jego zdolność i gorliwość polega, że powierzona mu misję w tak świętej sprawie JW. Gł. z całym poświęceniem się wypełnisz.

Szef sztabu głównego
Gł. Bdy. Mroziński.

Myślą przewodnią tej instrukcji, zasada, która będzie się przejawiać i powtarzać w późniejszych tego rodzaju ekspedycjach, był rozkaz prowadzenia w tamtejszych prowincjach „małej wojny”.

Nasuwa się teraz samo przez się pytanie, na czym polega „mała wojna”. — Odpowiedź na nie mieściła już sama instrukcja, która w swych poszczególnych punktach kładła specjalny nacisk na zagrożenie komunikacji rosyjskich, na szybkość poruszeń, nakazywała unikanie walnej z nieprzyjacielem rozprawy, a w zamian za to polecała urządzanie napadów, zwłaszcza nocnych na drobne jego oddziały.

Z ówczesnych teoretyków wojskowych generał Valentini tak określa istotę tego rodzaju wojny:

„Pod nazwisko małej wojny, podciągam wszelkie czynności wojenne, które sprzyjają zamiarom głównej armii lub korpusu, nie mają jednak same przez się wyraźnego wpływu na podbicie kraju, lub utrzymanie się w nim”.

O wiele szerzej i gruntowniej omawiał jej istotę i zadania Karol Decker w swem dziełku p. t.: „Mała wojna”, przetłumaczonem na język polski przez M. Lewińskiego i wydanem w Warszawie r. 1828 — aktualnem więc w dobie tej kampanji. Owóż Decker nakładał na dowódców, prowadzących małą wojnę następujące zadania: 1) zabezpieczanie głównej armji i jej składowych części; 2) utrzymywanie komunikacji między poszczególnymi oddziałami; 3) przysposabianie żywności; 4) dostarczanie wiadomości o terenie zajętem przez nieprzyjaciela, o jego rozłożeniu i pozycji przez niego zajętej, wreszcie 5) zadawanie nieprzyjacielowi strat, bez stanowczych utarczek i dopełnianie tego rodzaju przedsięwzięć, w „których przebiegłość wsparta ręką zbrojną, pewniej do celu prowadzi, aniżeli siła, jakiej w wielkiej używają wojnie”.

Prócz tych teoretycznych wskazań, żyła jeszcze wśród naszych oficerów tradycja wyprawy gen. Dąbrowskiego do Wielkopolski z r. 1794 i świeża pamięć tak niedawnych analogicznych zagonów i podjazdów: Strzyżewskiego na Podole 1809 r., Czernyszewa, Thielmana, Tettenborna i Colomba w r. 1813 w Niemczech przeciw Napoleonowi — a zwłaszcza gerylasowskich bojów toczonych w Hiszpanji, których pomyślny rezultat zachęcił nawet do ich głównie naśladownictwa polskie ministerjum wojny — w organizowaniu pod koniec czerwca 1831 r. na ich wzór, ogólnego powstania na ziemiach Królestwa.

Owóż idąc za doświadczeniami tymi lat poprzednich, Prądyński zredagował instrukcje dla Dwernickiego, jemu właśnie powierzając tak ważne zadanie jak wywołanie powstania na Wołyniu i utworzenie ośrodka nowych wielkich sił narodowych za Bugiem, do czego miał generał dać inicjatywę i popęd.

Generał jednakowoż nie wniknął w zadanie tej ekspedycji, uważając ją tylko za wyprawę „awanturniczą”. To też

w przystępie gniewu, jak się zdaje, złożył jej dowództwo, czuł się bowiem urażony, że potraktowano go takim małym oddziałkiem, gdy jego podkomendni, pułkownicy, już dywizję pod swe rozkazy otrzymali; i podczas gdy inni pozostawali tu w Warszawie, jego, aby się pozbyć, wysyłano gdzieś z garstką nowozaciecznych aż w tak dalekie strony. Główną więc tu rolę odgrywała obrażona ambicja generała. Obraza nie na miejscu. Instrukcja była pomyślana trafnie. Stosując się do jej postanowień, mógł generał przyczynić się niemało do podniesienia sprawy powstania w prowincjach zabranych i decydująco wpłynąć na bieg wypadków, także i na głównym terenie wojny.

Błąd był w wyborze sił na tę wyprawę przeznaczonych. Dwernicki niesłusznie w swym pamiętniku podnosi słabość ich liczebną. Niedostatki były jakościowe, bo choć mu dawano bataljon piechoty z załogi Zamościa, dawniejszej formacji i już wyrobiony, choć mu przydzielano też 4 małe działa z wywieszoną usługą artyleryjską, to z jazdy, broni w małej wojnie najważniejszej, przeznaczano mu oddziały zupełnie jeszcze niewyćwiczone: nowoformujące się dwa szwadrony Krakusów i w związku dopiero będącą legję wołyńską. Tymczasem zaś działa się to wbrew zasadom małej wojny. Artykuł 182 dzieła Decker'a — takie stawia wymogi oficerom i żołnierzom przeznaczonym do tego rodzaju ekspedycji: „Od oficerów, takie oddziały prowadzących, wymaga się największej zręczności, niezmordowanych usiłowań, doskonałego oka i męstwa nieledwie w zuchwałstwo przechodzącego. Wszystko zależy na dobrym stanie konia i całego materiału. Ludzie powinni być wyrobieni, dobrzy, i o konie swoje staranni jeźdźcy, a przeto przy takich oddziałach nigdy odpsute konie znajdować się nie powinny”. Owóż o ile generał sam odpowiadał doskonale określonym powyżej postulatom o tyle przydzielona mu jazda, daleka była od tych słuszných zresztą żądań. Generał starał się coprawda o przydzielenie mu kilku starych szwadronów, lecz mu odmówiono, — co jednak nie powinno było być powodem gniewu generała i żrzenia się przez niego dowództwa nad tą wyprawą, która, nawiasem dodać należy, nie była w swoim rodzaju odosobnioną, gdyż podobną zupełnie instrukcję otrzymał w tym samym mniej więcej czasie pułkownik kwatermistrzostwa Valentin d'Hauterive z poleceniem działania na północnym znowu terenie Królestwa w województwie płockiem. Po rezygnacji więc Dwernickiego komendę nad tą wyprawą powierzono generałowi Sierawskiemu, o czem zawiadomiono go rozkazem z dnia 6 lutego Nr. 63, w niczem nie zmieniając ani jego treści ani instrukcji przedtem Dwernickiemu wydanej.

III.

Po odmowie Dwernickiego wyruszenia na Wołyń, postanowiono go użyć inaczej. Właśnie w tym czasie, t. j. na początku lutego, poczęły napływać do Warszawy pierwsze wiadomości o wkroczeniu do Królestwa wojsk rosyjskich. Oprócz sił głównych, które zdążały w kierunku stolicy, szerokim łukiem posuwały się naprzód oddziały skrzydłowe. Na ich najbardziej wysuniętym lewym skrzydle siedł od Włodawy i Uściługa na województwa Lubelskie i Sandomierskie V rezerwowy korpus jazdy gen. Kreutza. Składał się on z drugiej dywizji dragonów i drugiej dywizji strzelców konnych. Ta ostatnia dowodzona przez gen.-majora barona Geismara skrzyła od granicy ku północy i posuwała się przez Grabówkę, Rudno, Radzyń w kierunku Łukowa, w celu nie tylko osłony głównych sił rosyjskich od flankowych uderzeń — ale i z zamiarem prowadzenia wojny podjazdowej, niszczenia polskich magazynów i urządzeń wojskowych i podsunięcia się bocznymi drogami jaknajbliżej do Warszawy. Dywizja ta, mając jako oddział lotny takie szerokie zadania, złożoną była z samej jazdy i artylerji konnej.

Owóż przeciwko niej miał wystąpić do boju gen. Dwernicki. W dniu 7 lutego otrzymał on rozkaz No. 2399 mianujący go dowódcą oddzielnego korpusu, przeznaczonego do działań szczególnie przeciwko Geismarowi. Siły korpusu, oddanego obecnie pod jego rozkazy, były już dość znaczne, gdyż składały się z niedawno zorganizowanych przez generała ośmiu trzecich dywizjonów jazdy, za wyjątkiem pułku strzelców konnych gwardji, czwartych bataljonów 1, 2, 5 i 6 pułku piechoty linjowej, utworzonych przeważnie również z dymisjonowanych żołnierzy, dwu pułków Krakusów, świeżo sformowanych i jeszcze niekompletnych, powstańczego oddziału strzelców podlaskich Kuszla, i 6 dział trzyfuntowych.

Razem oddziały te wynosiły około 6000 ludzi.

Z korpusem tym, który miał się dopiero zebrać w Mniszewie nad Wisłą, miał generał przejść natychmiast rzekę i działać z pomocą partyzantów i straży bezpieczeństwa na prawem skrzydle armji, szczególnie przeciw Geismarowi. Bliższych wskazówek co do jego ruchów i sposobu działania rozkaz ten nie zawierał, gdyż Dwernicki, jak to osobno zarządzone, podlegał bezpośrednio generałowi dywizji Klickiemu, dowódcy wszystkich sił na lewym brzegu Wisły operujących.

Dwernicki nominację tę otrzymał 7 lutego o godzinie 11-ej w nocy. Wprawdzie i tym razem czynił starania o przydzielenie mu jeszcze po jednym regularnym pułku piechoty i jazdy, ale nie zraził się już odmowną odpowiedzią Komisji wojny i ruszył bezzwłocznie do Mniszewa. Tam przybył 9 lutego i zastał ledwo 4 dywizjony ułańskie, przybyłe z Kozienic i Góry.

Reszta oddziałów miała nadejść później, gdyż bataliony piechoty rozłożone były w Rawie, Radomiu, Końskich i Mszczonowie — a artylerię musiał dopiero organizować por. Puzyna, pozostały w tym celu w Warszawie.

Tymczasem, zanim one nadeszły, już 10 lutego rano otrzymał Dwernicki od gen. Klickiego rozkaz, by natychmiast przeszedł Wisłę z temi siłami, jakie ma pod ręką, i rozpoczął akcję przeciw Geismarowi. Skutkiem tego przeszedł generał tegoż samego dnia na czele tylko 4 dywizjonów ułanów rozmarzającą już Wisłę i zajął kilka wsi na prawym jej brzegu. Podczas tej przeprawy przyłączył się oddział Krakusów pułkownika Szymańskiego, złożony ledwo ze 130 ludzi.

Dnia 11 lutego znowu posunął się naprzód cały ten niewielki korpusik. Ponieważ teren cały porosły był lasami, wśród których prowadziły zwykłe drożyny, łączące poszczególne miejscowości, Dwernicki więc rozpuścił dość szeroko swoje oddziały, by mieć i swobodniejsze ruchy i by czegoś dowiedzieć się o nieprzyjacielu. W dniu tym zajął Łaskarzew, Dąbrowę, Izdebną, Rowy, Rembków i Garwolin, a przez szpiegów i patroli dowiedział się, że nieprzyjaciel znajduje się w Łukowie i podjazdami swymi sięga do Seroczyna i Latowicz. Tego też dnia siły jego znacznie wzrosły, gdyż przybyły czwarte bataliony 2-go, 5-go i 6-go pułku piechoty, trzecie dywizjony 1-go, 2-go i 3-go strzelców konnych, tudzież artylerja.

Dnia 12 lutego korpus posunął się dalej w prostym mniej więcej kierunku na Łuków i zajął Miastków, Zwolę, Górzno, Goniwilk, Ryczyska, Żelechów, Kemblów, Zadybie, Jagodne i Kczłów.

Tegoż dnia otrzymał Dwernicki nowe wiadomości, że korpus rosyjski obozuje pod Łukowem i Różą, skutkiem czego postanowił niespodzianie uderzyć na oba te obozy. W tym celu zebrał 13 lutego cały swój, dotąd oddzielnie maszerujący korpus pod Żelechowem i stąd zmienił kierunek marszu, gdyż zamiast posuwać się jak dotąd w kierunku prostym ku wschodowi, wykreślił na północ w stronę Filipówki, aby przez Stoczek niespodzianie napaść na nieprzyjacielskie oddziały, rozłożone pod Różą, zaskoczyć je, rozbić, a następnie również nagle rzucić się na resztę wojsk rosyjskich stojących w Łukowie. Śmiały ten zamiar niestety w zupełności się nie udał, ponieważ przed czasem wydał go jeden z Krakusów, wzięty do niewoli rosyjskiej w zupełnie niepotrzebnej i nieogłędnej utarczce patrolowej, stoczonej pod Toczyskami.

Uprowadzony w ten sposób o planach Dwernickiego generał rosyjski, 13 lutego opuścił Łuków i zajął Seroczyn, aby złączyć obie części swego korpusu. O tym ruchu Geismara dowiedział się Dwernicki tego samego dnia o godzinie 10 w nocy i nie zwlekając już, choć nie znał liczebności sił rosyjskich, postanowił uderzyć następnego zaraz dnia na oddziały rozłożone

w Seroczynie. O godzinie więc drugiej w nocy puścił się w stronę tego miasteczka, ale z powodu nazbyt ciasnych i ciemnych dróżyn wśród lasów, posuwał się dogodniejszą drogą przez Stoczek.

Nad ranem 14 lutego stoczyła polska straż przednia, dowodzona przez podpułkownika 1-go pułku strzelców konnych Chmielewskiego, potyczkę z placówką rosyjską pozostawioną we wsi Prawdzie, przyczem całą ją, w sile 20 strzelców konnych i kozaków zagarnęła do niewoli; wymknął się tylko oficer, jej dowódca, który kwaterował we dworze. Od tych jeńców dopiero Dwernicki, który dotąd miał bardzo niepewne, ze słuchu tylko wiadomości o siłach nieprzyjaciela, dokładnie dowiedział się o stanie liczebnym przeciwnika, o składzie jego korpusu i rozłożeniu, tudzież o tem, że w Stoczku stoi silniejsza placówka w sile kilkaset jazdy. Wobec takich wiadomości Dwernicki, niestropiony znaczną przewagą wroga, przyspieszył marsz swego korpusu, aby zaskoczyć z nienacka placówkę rosyjską w Stoczku. Ale po przybyciu do tej miejscowości, nie zastał tam już nikogo, gdyż Rosjanie, uprzedzeni o zbliżaniu się korpusu polskiego przez zbiegłego z Prawdy oficera, wczas się cofnęli. Polacy więc przeszli przez Stoczek i zatrzymali się za tą miejscowością na krótki wypoczynek opodal drogi wiodącej do Seroczyna. Popas ten jednak nie trwał długo, ponieważ już około godziny 9 rano przybyli do generała wieśniacy z oznajmieniem, że z lasu od Toczysk nadciąga kolumna jazdy rosyjskiej. Wobec tego Dwernicki natychmiast uszykował swój korpus do boju, zwracając i przesuwał swój front ku stronie, skąd nieprzyjaciel nadciągał. Atoli podczas wykonywania tego ruchu we wzgórza zauważono, że i na drodze od Seroczyna ukazała się druga kolumna rosyjska, maszerująca na lewe skrzydło polskie.

Role zmieniły się. Goniony przez Dwernickiego Geismar, skoro dowiedział się o siłach i ruchach polskiego korpusu, sam wystąpił zaczepnie. Generał ten, wsławiony swymi sukcesami w ostatniej kampanji tureckiej, tak był ufny w swój talent wojсковy, tak zarazem lekcewał Polaków, że licząc na pewne rozbicie korpusu Dwernickiego, swe kroki zaczepne podejmował ledwo z połową swych sił. Do boju więc wyprowadził tylko pierwszą brygadę strzelców konnych generała Paszkowa, z jedną lekkokonną baterją, drugą zaś brygadę pozostawił jako rezerwę w Seroczynie. Popęlnił przytem jeszcze jeden kapitalny błąd, bo nie tylko pozostawił tamtą brygadę nazbyt daleko od placu boju, ale co więcej i tę brygadę, którą zamierzał Dwernickiego atakować, rozdzielił na dwie części, chcąc, jak się zdaje jaknajprędzej dopaść Polaków, by mu się przypadkiem nie wymknęli. Tak więc perejasławski pułk strzelców konnych, liczący 984 ludzi, z półbaterją konną wysłał pod komendą generała Paszkowa prostą drogą z Seroczyna na Stoczek, sam zaś

na czele wirtemberskiego pułku strzelców konnych, w sile 960 ludzi, wraz z drugą półbaterją, ruszył drogą okolną na Toczyńska. Oba te oddziały maszerowały bez jakiegokolwiek między sobą łączności.

Dwernicki widząc nadchodzącego z dwu stron równocześnie nieprzyjaciela, zmienił pierwotny swój szyk. Na wzgórzu, wznoszącym się obok drogi, ustawił swoich 6 armatek, tak, aby zarówno razić mogły obie nadciągające kolumny. Obok nich po prawej stronie ustawił jako ich asekurację bataljon pierwszego pułku piechoty, bataljony zaś 5-go i 6-go pułku piechoty na lewo pod tem wzgórzem, wszystkie sformowane w czworoboki. Również przy artylerji pozostawił dywizjon 3-go pułku strzelców konnych.

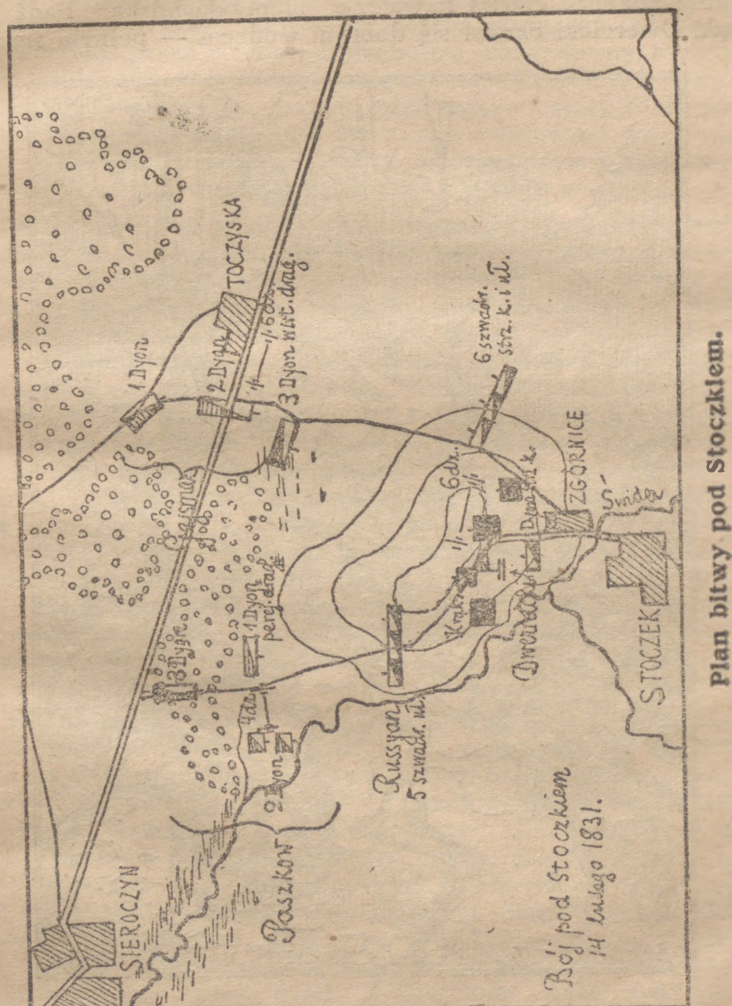
Do boju z Paszkowa kolumną rozwinął generał dwa dywizjony pułków 1-go i 3-go, tudzież szwadron 2-go pułku ułanów — razem około 850 szabel pod komendą majora Russyana. Bitwę rozpoczął Paszkow, który po przejściu pierwszych swych dwu dywizjonów przez wąską groblę, nie czekając nadejścia dywizjonu ostatniego, uszykował zaraz swój oddział na wzgórzu, leżącym naprzeciw pozycji polskiej w ten sposób, że w pośrodku stanęły armaty, obok nich po lewej stronie dywizjon pierwszy, a po prawej drugi. Natychmiast po zajęciu tej pozycji, Paszkow rozpoczął rżęsisty ogień armatni na rozwijające się do boju oddziały polskie. Polska artylerja, małe trzyfuntowe armatki; starała się równie skutecznie na zaczepkę tę odpowiadać — ale ogień nieprzyjacielski był silniejszym i przeważającym z powodu większego wagomiaru dział rosyjskich, między którymi było kilka 6 funtowych i kilka jednorogów 10 funtowych. Ponieważ rosyjska artylerja poczęła czynić luki i szczyrby, zwłaszcza w piechocie i wywoływać pewnego rodzaju zamieszanie, zrozumiałe zresztą w przeważnie nieotrząskanych jeszcze z ogniem działowym szeregach, więc Dwernicki, by nie tracić czasu na niepotrzebną a szkodliwą strzelaninę, a zarazem by nie pozwolić nieprzyjacielowi na ostateczne uszykowanie się i podjęcie akcji zaczepnej, polecił Russyanowi rozpoczęcie ataku na Paszkowa.

Z powodu konfiguracji terenu szarża ta była rzeczą niełatwą. Polskie szwadrony oddziału Russyana stały w dość wąskiej nizinie, ciągnącej się między dwoma wzgórzami, z których jedno znajdowało się w rękach polskich a drugie, na które właśnie skierowany był atak, obsadzone było przez oddział Paszkowa. Kawalerja więc, przeznaczona do tej akcji, musiała wprzód lekkim kłusem wspinać się w górę, co też wykonała w zupełnym porządku. Tymczasem Paszkow, który łałatwo bardzo mógł całą swą siłą z góry na nią runąć i w zupełności ją rozbić, choćby samym gatunkowym ciężarem, nie wyzyskał tego tak drażliwego dla Polaków momentu. Pozwolił im bez przeszkody wdrzeć się na to płaskowzgórze, a dopiero

gdy byli już w niedalekiej odległości, zamiast bodaj teraz próbować natarcia wręcz, wbrew wszelkim prawdom wojennym, przywitał ich ogniem karabinowym, naturalnie nie odnosząc przez to żadnego rezultatu, gdyż Polacy, nie zrażeni tem przyjęciem, z odległości ledwo kilkudziesięciu kroków, mając front znacznie węższy, przypuścili cwałem szarżę na lewe skrzydło i centrum rosyjskie. Dywizjon 1-go pułku ułanów, z Russyanem na czele, zaatakował 2-gi dywizjon Perejaślawców, stojący na lewem skrzydle baterji — a szwadron 2-go pułku ułanów, pod komendą kapitana Lewińskiego uderzył na armaty. Zawrzała zjadła walka. Zaatakowany dywizjon zacięty stawił opór. Jemu na pomoc pospieszył 1 dywizjon, stojący na prawem, nieatakowanym skrzydle, chcąc z flanki uderzyć na atakujących go Polaków. Ale już pierwszy jego impet powstrzymali starzy żołnierze, stojący w drugich szeregach, którzy bez niczyjego rozkazu zrobili zwrot w lewo jak na mustrze i odparli go ostrzami swych lanc. Przyszedł też im zaraz w sukurs i trzeci dywizjon ułański dowodzony przez majora Wierchleyskiego i natarł tak skutecznie na usiłujących zejść naszym tyły i boki Perejaślawców, że ci, w „panicznym strachu”, jak głosił urzędowy raport Geismara, poczęli zmykać i pociągnęli za sobą nie tylko dywizjon drugi, dotąd jeszcze skutecznie się opierający, ale do odwrotu porwali również i dywizjon trzeci dopiero na miejsce boju nadchodzący. Tę bezładną ucieczkę utrudniła im w wysokim stopniu leżąca na drodze ich odwrotu wąska grobla, skutkiem czego pozostawili oni na placu boju 5 armat, około 100 niewolników i przeszło 200 trupów.

Geismar, choć był świadkiem klęski Paszkowa, nie mógł mu przyjść z pomocą z powodu moczarów rozdzielających obie kolumny rosyjskie. Począł tylko, będąc przygwożdżonym do miejsca, dla dywersji silniej ostrzeliwać polskie szeregi. Zresztą do czynnego wystąpienia nie był jeszcze gotowym, gdyż jego dywizjony dopiero nadchodziły, a w gotowości bojowej stał wtedy tylko czołowy jego dywizjon trzeci, za którym ustawiona była artylerja. Wówczas Dwernicki postanowił i na tę kolumnę uderzyć. Poleciał więc drugiemu dywizjonowi strzelców konnych atakować nieprzyjaciela z frontu, dywizjonowi zaś pierwszemu strzelców konnych i czwartemu ułanów przypuścić szarżę na lewą flankę. Zapęd ich powstrzymał na krótki czas silny ogień kartaczowy. W tym momencie jednak poskoczył sam Dwernicki na czele swej eskorty z krakusów złożonej i trzeciego dywizjonu strzelców konnych, czem dodał nowego impetu swej jeździe. Dywizjon 4-ty ułanów i 2-gi strzelców konnych rzuciły się na armaty, które zabrały, a inne szwadrony zaatakował 3-ci dywizjon wirtemberski, i rozbiły go. Geismar, widząc tę klęskę, rzucił się osobiście do szarży, na czele nadciągającego dywizjonu drugiego, lecz nie zdołał już zmienić

przebiegu bitwy na swą korzyść. Oba dywizjony rosyjskie, wzięte w morderczą klamrę przez jazdę polską, atakowane równocześnie od przodu i z obu skrzydeł, nie wytrzymały tego natarcia i pierzchnęły z placu boju, pozostawiając prócz licznych rannych i zabitych, 6 dział w rękach polskich. Sam Geismar miał zawdzięczać swe ocalenie tylko ręczności konia.



Plan bitwy pod Stoczkiem.

Sukces więc obu tych szarż był świetny: zwycięstwo pod Stoczkiem odniesione wskrzesiło chlubne karty przeszłości polskiej jazdy, cała ta bowiem bitwa toczona była wyłącznie

przez kawalerję stron obu. Siły walczące ze sobą były mniej więcej równe, za wyjątkiem artylerji, znacznie silniejszej w korpusie Geismara. Dwernicki jednak zawdzięczał ten świetny wynik nie tyle wyższym kombinacjom taktycznym, bo użyto tu zwykłych manewrów ataku wprost i oskrzydlenia flanki, ile raczej śmiałemu natarciu swej jazdy i zwinności, z jaką potrafiła pokonać ciężką kawalerję nieprzyjacielską. Bądź co bądź Dwernicki okazał się dobrym wodzem — pełnym śmiałości



Szwadron 2 p. ułanów pod Stoczkiem.

inicjatywy, z jaką podejmował ofensywę przeciw Geismarowi, przynajmniej dwa razy od niego silniejszemu, pełnym tej bystrej orientacji, z jaką dojrzał przełomowy moment i punkt

chwiania się walki, niemniej też pełnym osobistego męstwa, we własnej osobie stając do ataku.

Skutkiem zbytniego zaufania w siebie i swoje siły, tudzież z powodu lekkomyślności w traktowaniu nieznanego sobie nieprzyjaciela, okazanych w tej potrzebie przez Geismara, stoczono dwie odrębne bitwy: dwu kolumn polskich uderzających ekscentrycznie ze swej dość silnej pozycji górującej nad okolicą i bronionej przez artylerję i piechotę z jednej strony, a dwu luźnych oddziałów rosyjskich z drugiej strony, które nie miały w tej bitwie ani żadnego oparcia, gdyż rezerwy stały zdala od pola bitwy, w Seroczynie, ani też czucia i łączności ze sobą, tak, że oddzielone od siebie znacznym moczarzystym i grzązkim terenem, nawet się wzajem wspomagac nie były w stanie.

Dla Polaków zwycięstwo pod Stoczkiem pod względem taktycznym nie ma wprawdzie decydującego znaczenia, w każdym razie zmusiło ono Geismara do wycofania się w stronę Siedlec iłączenia się z główną armją rosyjską, przez co stolica została zabezpieczoną od niespodzianego napadu od południa. Natomiast pod względem moralnym sukces ten oręża polskiego był pierwszorzędnej wagi. Była to w ogóle pierwsza bitwa w tej kampanji. Dodatni jej wynik nie tylko nappełnił otuchą zwycięstwa tych, którzy byli od początku zwolennikami walki o niepodległość, ale podniósł na duchu i te chwiejne dodatki umysły, które przygniecione pogłoskami o kołosalnej przewadze Rosji i niezwyciężoności jej armji, nie wierzyły w udanie się powstania i trzymały się na uboczu. Zwycięstwo to bowiem dowodnie przekonywało, że pułki polskie, choć nawet dorywczo formowane, owiane są jak najlepszym duchem i zdolne są skutecznie mierzyć się i prowadzić walkę do zwycięskiego zakończenia — z zaprawioną do boju i doskonale wyrobioną armją nieprzyjacielską.

Całe to starcie trwało krótko, niespełna godzinę. Niezadługo też oddziały wróciły z pościgu, nie zapędzając się nazbyt daleko za nieprzyjacielem, gdyż zachodziła obawa nadejścia od Seroczyna nowych sił rosyjskich. Zresztą na dalsze operacje nie pozwalał marny stan ludzi, zmęczonych kilkudniowym bez przerwy marszem i koni odpstutych i długim również marszem i atakami na ostrym i zamarzłym gruncie. Dwernicki więc pozostał dla zadokumentowania odniesionego zwycięstwa aż do wieczora na placu boju. Przez ten czas reorganizował swoje oddziały, ćwiczył je a przede wszystkim formował nową baterję ze zdobytych świeżo dział. Z nich pięć było zupełnie zdalnych do użytku, natomiast 6 było bądź to zdemontowanych, bądź też miały połamane koła i osie. W ogóle straty rosyjskie w tem spotkaniu wynosiły około 400 zabitych, między nimi pułkownik artylerji Nowosilcow, 230 jeńców i 11 dział. Polacy stracili 46 ludzi w zabitych, a rannych mieli 54 żołnierzy

i 5 oficerów, w liczbie których znajdował się świetny dowódca szarzy na Paszkowa, major Russyan.

Dwernicki nie chcąc ryzykować ponownego boju ze świeżymi oddziałami Geismara, tegoż wieczora udał się na zachód i stanął na noc w Parysowie, gdzie przyłączyły się dalsze oddziały w skład jego korpusu wchodzące, mianowicie dywizjon 4 pułku strzelców konnych, szósty szwadron 2-go pułku ułanów i bataljon 2-go pułku piechoty. Przez te oddziały siły Dwernickiego wzrosły do 6000 głów.

Po jednodniowym wypoczynku, z większymi siłami, postanowił generał powtórnie uderzyć na Geismara w Seroczynie. Wysłane jednak do Stoczka patrole zawiadomiły go, że tymczasem nieprzyjaciel cofnął się do Łukowa, w obec czego Dwernicki pozostał do wieczora w Parysowie, wyczekując tu nowych rozkazów.

IV.

W rzeczy samej podczas tego postoju w Parysowie otrzymał Dwernicki 15 lutego od generała Klickiego nowe rozkazy, przywiezione przez adjutanta naczelnego wodza, Kruszeńskiego, które zmieniały zupełnie dotychczasowy kierunek jego działań. Tymczasem bowiem nadeszły do Warszawy alarmujące wieści, że korpus Kreutza tworzący lewe skrajne skrzydło armji rosyjskiej, nie tylko że zajął Lubelskie, ale co gorsza, że awangarda jego pod komendą ks. Wirtemberskiego, przez niego nie zatrzymywana, przeszła już Wisłę pod Puławami i uciera się pod Gniewoszewem z krakusami, tworzącymi straży tylną oddziału gen. Żółtowskiego, który bez zatrzymania uchodził; skutkiem tego sztab główny, w obawie nie tylko o los samych Puław, rodzinnej rezydencji Prezesa Rządu Narodowego, ks. Adama Czartoryskiego, ale co ważniejsza o samą stolicę, polecił 13 lutego generałowi Klickiemu, by ten natychmiast ściągnął Dwernickiego na lewy brzeg Wisły, celem osłony Warszawy od nagłego napadu Kreutza z południa.

Klicki jednakże sceptycznie zapatrywał się na alarmy, wynikłe z powodu zajęcia Radomskiego przez Kreutza, ponieważ liczył się z tem, że pozostała na lewym brzegu Wisły dywizja Sierawskiego, złożona z pułku krakusów, z dwu pułków kosyńców, trzeciego dywizjonu strzelców konnych gwardji i czterech dział, zdoła powstrzymać dalsze postępy przeciwnika, złożonego z samej jazdy (dwu dywizyj dragonów, pułku kozaków i 24 dział). Zawiadomił więc wprawdzie Dwernickiego pismem z 14 lutego, że nieprzyjaciel przepawił się pod Puławami na lewy brzeg Wisły. „Sztab — pisał w dalszym ciągu Klicki — poleca mi ściągnąć Pana Generała z prawego brzegu na lewy, celem działania zaczepnie i przepędzenia nieprzyjaciela napowrót”, od siebie jednak zaraz dodawał, że

„dopełnienie tego rozkazu o tyle tylko mogę zalecić Panu Generałowi, o ile Mu okoliczności i światło Jego wskażą za potrzebę”.

Pozostawiał mu więc zupełną swobodę ruchów. Pismo to kończył słowami: „Powtarzam, iż nie mogę Panu Generałowi przepisywać ostatecznie, jak masz działać. Utrzymywany związek z lewym brzegiem i niemylna wiadomość co się na nim dzieje, wykażą jak Mu postąpić wypada, zwłaszcza, że Wódz Naczelny upoważnia go do powrócenia na lewy brzeg, czy to z całą siłą, czy z częścią tylko w miarę potrzeby”.

Rychło się jednak sytuacja zmieniła. Niebezpieczeństwo snąć było większe, aniżeli pierwotnie Klickiemu się to wydawało. Sztab główny naglił o przybycie Dwernickiego na lewy brzeg Wisły, skutkiem tego też Klicki, w ślad za tamtym rozkazem, wysłał tegoż 14 lutego o 12-ej w nocy rozkaz nowy, który brzmiał następująco: „Z woli Naczelnego Wodza rozkazuję Panu Generałowi, abyś, jeżeli nie masz nieprzyjaciela przed sobą, któregośbys zaraz pobić mógł, przeszedł natychmiast w miejscu dogodnym Wisłę między Puławami a Mniszewem, tak, abyś nieprzyjacielowi, który przeszedł Wisłę pod Puławami, z artylerją nawet, zaszedł w tył lub w bok. Nieprzyjaciół podług odebranych wiadomości postępuje ku Radomiu, celem niszczenia formacyj i magazynów”. W dalszym ciągu donosił mu Klicki, że ma działać przeciwko Kreutzowi wspólnie z dywizją generała Sierawskiego a na zakończenie dodał własnoręczny dopisek: „Nie trzeba tracić czasu na uskutecznienie tego rozkazu, taka jest wola Naczelnego Wodza i potrzeba zasłonięcia stolicy”.

Dwernicki rozkaz wypełnił zaraz, tem snadniej, że ustąpił mu się Geismar. Dnia 16 lutego przybył więc do Osiecka, a następnego dnia przeprawił się już pod Górą na lewy brzeg Wisły.

Nie zapuszczał się ku Puławom, gdyż jak to w swym raporcie do Klickiego, wysłanym z Osiecka 16 lutego, tłumaczył, „za parę dni lody już zbyt będą słabe, a pozatem stamtąd na przypadek niemożności przeprowadzenia się byłoby bardzo daleko wracać się na Warszawę, a stąd parę dni tylko czasu kosztowałoby będzie”. W położeniu, w jakim się obecnie Dwernicki znalazł, wyjście tego rodzaju było właściwie jedynie możliwe. Otrzymywał on równocześnie aż dwa różne zadania bo i trzymania na wodzy Kreutza, a zarazem i zasłaniania od południa stolicy. Oba były równie ważne, lecz rozbieżne co do terenu. Ażeby więc uczynić zadość i jednemu i drugiemu, wybrał generał stanowisko pośrednie, aby w razie potrzeby przybyć tam, gdzie mu dalsze rozkazy wskażą.

Te nadeszły zaraz po przybyciu generała do Góry. Wiadomość o zwycięstwie Dwernickiego pod Stoczkiem, tudzież zbliżanie się ku Warszawie głównych sił rosyjskich, spowodowało

wały, że tak sztab jak i generał Klicki 16 lutego polecali mu pozostać na prawym brzegu Wisły, mieć na oku Geismara, zabezpieczać stolicę przeciwko temu wszystkiemu, co by od Puła wprzymknąć się chciało, zabezpieczać Kałuszyńską szosę i zakrywać w ogóle prawe skrzydło armji, szykującej się właśnie do stanowczej rozprawy, w której i korpus Dwernickiego miał czynny wziąć udział. Gdy zaś Skrzynecki uciekał się już z Dybiczem, 17 lutego o godzinie 3-ciej po południu wysłał Sztab Główny, spodziewając się, że Dwernicki jest jeszcze w Osiecku, nowy rozkaz, nakazujący mu zbliżyć się do traktu siedleckiego celem wzięcia udziału w walnej bitwie na skrzydle dywizji generała Żymirskiego.

V.

Tymczasem Dwernicki po przejściu w dniu 17 lutego Wisły odpoczywał przez następny dzień jeszcze w Górze. Wyczekiwał on na zmianę rozkazów poprzednio wydanych, gdyż w dniu 17 posłał do Warszawy raport z propozycją zgola odmienną, mianowicie wyruszenia w myśl poprzednich instrukcyj przeciwko Kreutzowi.

Przewidywania jego się ziściły, gdyż w rzeczy samej 18-go jeszcze wydał mu Sztab Główny znowu inny rozkaz, zastosowany do wskazówek i propozycji generała: niszczenia nieprzyjaciela na lewym brzegu Wisły. Wyprawa ta była pomyślaną na większą skalę, gdyż Dwernicki otrzymywał w tym celu komendę nad korpusem generała Sierawskiego i nad wszystkimi świeżo utworzonymi oddziałami, działającymi w tamtych stronach. Rozkaz ten nie zawierał bliższych szczegółów zamierzonej operacji, zaznaczał tylko, że przeznaczenie generała na tę wyprawę jest tylko czasowe, co wyraźnie podkreślał ten ustęp jego, który brzmiał: „Wódz Naczelny nie wątpi, że JW. Generał oczyściwszy w krótkim czasie z nieprzyjaciół województwo sandomierskie i zabezpieczywszy stolicę z tej strony, uczynisz wszystkie siły przechodzące pod Jego rozkazy zdolne do użycia przeciw głównej armji nieprzyjaciela, albo też do stanowczej wyprawy za Bug”. Zarazem zawiadamiano Dwernickiego o nadaniu mu za bitwę pod Stoczkiem stopnia generała dywizji.

Na mocy więc tego rozkazu Dwernicki miał rozpocząć akcję przeciw Kreutzowi, który tymczasem zagarnął znaczne magazyny w Kazimierzu, przeprawił się 14 lutego pod Puławami przez Wisłę, zajął Gniewoszków i stanął w Koziennicach, podczas gdy pomniejsze jego oddziały oczyszczały całą tamtejszą okolicę z powstańców i dotarły do Radomia, skąd musiał ustąpić generał Dziekoński ze świeżo formującymi się tam pułkami 11 i 12 piechoty.

W tych rozkazach przesyłanych Dwernickiemu z Warszawy uderza jeden szczegół charakterystyczny, mianowicie ta

ciągła zmienność postanowień co do użycia jego korpusu, przyczem Sztab Główny popełnił jeden bardzo wielki błąd, gdyż oderwał od sił głównych, wbrew pierwotnym planom, cały ten korpus w przededniu rozstrzygających zapasów. Błąd ten świadczy o nienależycem orjentowaniu się naczelnego dowódcztwa co do ruchów nieprzyjaciela, o braku jakiegos jednolitego planu w całej akcji bojowej, tudzież o zdenerwowaniu, jakie panowało w głównej kwaterze, tuż przed rozstrzygającą o losach stolicy i powstania bitwą. W tym tak decydującym momencie z lekkim sercem wyzbywano się tak znacznych sił, które już przeszły ze świetnym wynikiem pierwszą próbę ogniową, i które skutkiem tego pełne były animuszu bojowego, w dodatku, co również podkreślić należy, wysłano je na tę wyprawę zupełnie niepotrzebnie, gdyż nieprzyjaciel wcale nie był groźny i na jego poskromienie w zupełności wystarczał działający na lewym brzegu Wisły korpus generała Sierawskiego.

Głównym powodem tego błędu było niedostateczne wykszolenie i wyrobieenie naszej jazdy w służbie polowej, zwłaszcza w dziale wywiadów i patroli. Skutkiem tego Sztab Główny częstokroć mylnie informowany o ruchach nieprzyjacielskich, nieodpowiednie wydawał polecenia. Podczas tej kampani niestety wciąż szwankowano na tym punkcie, niezmiernie dla działań wojennych ważnym. Podkreślić zaś ten szczegół należy tem więcej, że jazda nasza, do której służba wywiadowcza w pierwszym rzędzie należała, pod każdym innym względem, sprawnością bojową o całe niebo przewyższała ciężką i nieporadną kawalerję rosyjską, ale przyuczana poprzednio przez 15 lat pod krótkowzrocznym rygoryzmem w. ks. Konstantego tylko do zwykłej służby frontowej, w której też w rzeczy samej niepospolitej nabrała wprawy, zaniedbywała nieomal w zupełności służbę polową. Odbiło się to dotkliwie na całym toku tej kampanji, mimo znajomości terenu, na którym prowadzono walkę i mimo, że sprawa powstania wogóle spotykała się z przyjaznym nastrojem ludności wieśniaczej, która mogła być użyta i za dobrych przewodników i dawała trafne wiadomości, jak było np. pod Stoczkiem.

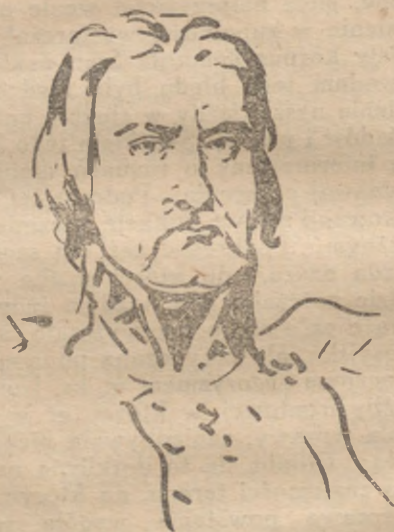
Sztab Główny odczuł doskonale te braki w służbie wywiadowczej — z tego też powodu dowódca całej jazdy, generał Weyssenhoff, wydał w Jabłonnie 13 lutego „okólnik do Panów dowódców pułków jazdy“, w którym słusznie zwracał ich uwagę na wystawianie placówek i sposób wysyłania podjazdów, tudzież na ich główne zadania.

Otóż i w tym wypadku Sztab Główny zapewne nie byłby się wyzbywał dobrowolnie korpusu Dwernickiego, gdyby nie mocno przesadzone wiadomości o znacznej sile Kreutza. Tymczasem Kreutz rosyjskim zwyczajem słaby swój, ledwo około 4000 ludzi liczący korpus, rozdzielił na mniejsze oddziały, te rozrzucił jaknajszerzej po okolicy i w ten sposób bardzo łatwo

przyprawiał o niepotrzebny zgoła przestрах najbliższe komy polskie, które znowu swymi raportami wywołały konsternację w głównej kwaterze.

Szczegółowsze instrukcje co do operacji przeciw Kreutzowi przysłał Dwernickiemu generał Klicki, polecając mu pismem z 18 lutego Nr. 309, albo stoczyć walkę z Kreutzem koło Mniszewa, albo też wpaść przez Głowaczew na jego tyły lub flanki, a uporawszy się jednym zamachem z tym nieprzyjacielem, dla dalszej obserwacji jego ruchów pozostawić dywizję Sierawskiego, samemu zaś wrócić na swe dawne pod Warszawą stanowisko.

Dwernicki wykonał zaraz otrzymane rozkazy.



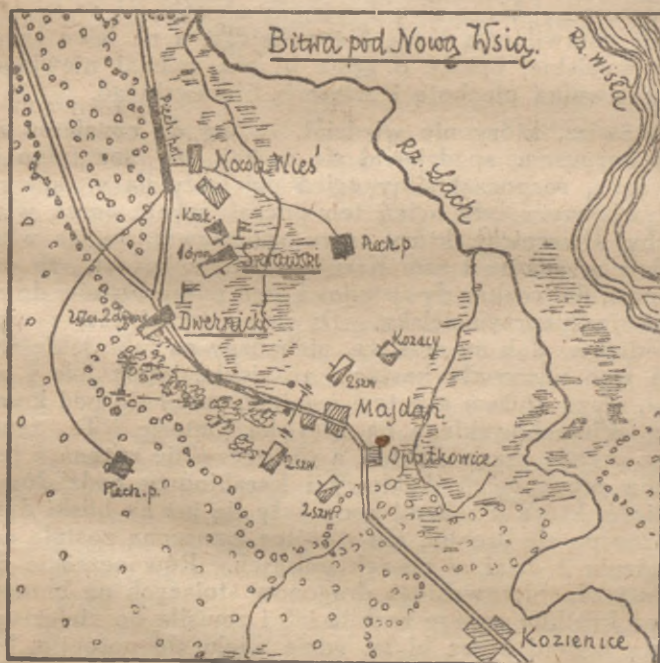
M. Rykaczewski
1913.

Generał Sierawski.

Dnia 19 lutego o godzinie 3-ej po północy wyruszył korpus z Góry i rano tegoż dnia stanął w Mniszewie, gdzie połączył się z korpusem generała Sierawskiego, obejmującym pułk krakusów, trzeci dywizjon strzelców konnych gwardji, 2 pułki kosynierów i 4 działa trzyfuntowe. Tegoż dnia objął Dwernicki komendę nad połączonymi dywizjami, które razem dochodziły już do pokażnej cyfry 10.000 głów — i po krótkim wypoczynku wyruszył na Ryczywół, dokąd według nadeszłych wiadomości docierały patrole Kreutza.

VI.

Straż przednią tworzyła dywizja generała Sierawskiego. Idący na jej czele pułk krakusów natknął się około godziny drugiej po południu pod Nową Wsią na kozaków Kreutza, rozbił ich i zmusił do ucieczki w kierunku Kozienic. Dowódca krakusów, pułkownik Rzuchowski, zachęcony tem łatwym zwycięstwem, wbrew wyraźnemu rozkazowi Dwernickiego, który w obawie zasadzki, polecił pościg wstrzymać, na karkach kozaków wpadł z dywizjonem krakusów do lasu ciągnącego się za Nową Wsią po obu stronach drogi. Niestety przewidywania



Dwernickiego rychło się ziściły. Krakusi pędząc za kozakami, zobaczyli nagle przed sobą rosyjskie armaty i świeże wojsko. Była to straż przednia Kreutza, dowodzona przez podpułkownika Butowicza, która składała się z 6 szwadronów dragonów, pułku kozaków i sześciu dział. Krakusi pędzili wprost na rosyjskie armaty. Lecz te przywitały ich kartaczym ogniem, skutkiem czego krakusi, straciwszy około 40 ludzi w zabitych i rannych, rzucili się do ucieczki. W pościgu za nimi ruszył cały ten oddział rosyjski, który przeszedłszy las, na widok nadciągającej w pomoc krakusom jazdy polskiej rozwinął

się na polanie pod lasem, na prawo od głównego traktu, idącego z Nowej Wsi do Majdanu. Na pozycji stanęło sześć dział rosyjskich, obok nich po obu skrzydłach po 2 szwadrony dragonów, na prawo zaś w tyle, za płynącym wśród bagnisk potokiem, dwa szwadrony dragonów jako rezerwa. Pozycja ta przez Rosjan była fatalnie obroną, gdyż mieli oni ledwo wąską drożynę, którą mogli cofać się w stronę Kozienic; co gorsza zaś prawe ich skrzydło opierało się o rzeczulkę i błota.

Dwernicki był pewny wygranej — spodziewał się, że wobec tak znacznej przewagi liczebnej swego korpusu i tak złej pozycji rosyjskiej, rozbije w zupełności i zabierze ten oddział. Zaraz też poczynił przygotowania do boju. Rozwinął naprzeciw frontu rosyjskiego dwa dywizjony ułanów, na swem lewem skrzydle ustawił całą jazdę Sierawskiego, a na lewe skrzydło nieprzyjacielskie, oparte o gęste krzaki, pchnął niewidocznie dla przeciwnika piechotę i artylerję Sierawskiego.

Butowicz, który nie wiedział, że ma do czynienia z tak silnym korpusem, spodziewał się raczej, że ma tylko jazdę przed sobą, rozpoczął silny ogień działowy na stojące przed nim dywizjony. Gdy ogień ten począł czynić coraz większe szczyrby, Dwernicki, który zrazu spodziewał się, że wkrótce nadejdzie w sukurs i sam Kreutz, skoro zobaczył, że on nie nadchodzi, dał rozkaz dywizjonowi 3-go pułku ułanów do ataku na baterję nieprzyjacielską. Dywizjon ten świetnie spełnił swe zadanie. Jak na mustrze, niebaczny na luki, jakie w szeregach jego wyrwały kartacze rosyjskie, spokojnie i w porządku, zrazu kłusem a potem cwałem, rzucił się pod komendą majora Wierzchleyskiego na rosyjską baterję. Ta zaatakowana z przodu przez ułanów, a równocześnie rażona z lewego skrzydła przez ogień działowy i karabinowy oddziałów Sierawskiego, które krzakami podsunęły się już na bliski dystans, zrazu mocno się broniła, ale wkrótce zmuszoną została do pozostawienia 3 dział w rękach polskich. Równocześnie zaatakowała jazda Sierawskiego dragonów stojących na brzegu bagien, po krótkim oporze rozbiła ich i zmusiła do niefortunnego odwrotu bądzto przez błota, gdzie wielu się potopiło, bądzto przez drożynę leśną wiodącą ku Kozienicom, gdzie dopadli ich znowu krakusi i dywizjon strzelców konnych gwardji. Pogoń ta jednakowoż, za daleko zapędziwszy się za uciekającymi dragonami, natknęła się po drodze na posiłki, wysłane przez Kreutza z Kozienic. W spotkaniu z nimi poniosłszy straty zawróciła, niezbyt natarczywie ścigana. Kres dalszym utarczkom położył zapadający zmierzch wieczorny.

Rezultatem tej walki było zabranie przez Polaków trzech dział nieprzyjacielskich i około 40 jeńców, między którymi znajdował się też i dowódca awangardy podpułkownik Butowicz. Prócz tego padło w tym boju około 200 Rosjan. Straty

polskie, choć nierównie mniejsze, przecież były stosunkowo znaczne, zwłaszcza od ognia kartaczowego.

Polacy odzierżyli plac boju. Z powodu jednak nadeszłych posiłków nie zdołali w zupełności rozbić oddziału Butowicza, który z dużymi stratami zdołał się wymknąć z matni, ustawionej przez Dwernickiego. W starciu tem podnieść należy przezorne zarządzenia Dwernickiego, który na czas jeszcze zdołał osłonić rozpieczętanych krakusów, tudzież przez planowe uszykowanie swych oddziałów i umiejętne ich użycie, (równoczesny frontowy atak kawalerji i flankowy piechoty i artylerji) zabrał trzy działa rosyjskie. Część jednakże zasługi spada tu i na dzielny dywizjon 3-go p. ułanów, który wspaniale pod ogniem kartaczowym przeprowadził szarżę na rosyjską baterję.

VII.

Po tem starciu, Dwernicki miał zamiar, zaraz następnego dnia, ruszyć do blizkich już Kozienic i rozbić jednym zamachem korpus rosyjski, który mając utrudnioną przeprawę przez rozmarzającą już Wisłę, był skazanym na zagładę.

Tymczasem stało się coś wręcz nieoczekiwanego. Dwernicki, zamiast iść do Kozienic, po przenocowaniu na polu bitwy zwrócił się następnego dnia zamiast ku południowi, ku północy. Ten nieoczekiwany ruch nastąpił skutkiem nadeszłego switem 20 lutego, raportu kapitana 2 pułku ułanów Nowickiego, który pozostawiony z zakładem tego pułku w Kawenczynie donosił, że nieprzyjaciel ukazał się na tyłach Dwernickiego u przeprawy przez Wisłę pod Karczewem. Raport ten wysłany z Kawenczyna 19 lutego No. 63, był nieudolnie zredagowany; autor jego, nie odróżniając rzeczy ważnych od podrzędnych, na-przód skarżył się w nim szeroko i długo na brak kowali do kucia koni i na to, że jeden z wachmistrzów przeniósł się do innego szwadronu nie opowiedziawszy się jemu, dopiero zaś przy końcu lakonicznie tylko donosił o rzeczy najważniejszej: „Przytem — pisał Nowicki — mam honor zameldować JW Generałowi, że wojska nieprzyjacielskie stanęły obozem w Karczewie, oraz z łatwością ułatwiają przeprawę przez Wisłę pod wioską Gassy i już na tę stronę przeprowiło się kozaków 19, jak patrol w tej mierze spewnością doniósł”. Zresztą żadnych bliższych danych, ani o sile tego korpusu, ani o jego składzie i kierunku marszu raport ten nie podawał, mimo, że obowiązkiem Nowickiego było wysłać w jego stronę wzmocnione patrole, ułować jednego bodaj z tych kozaków i w ten sposób zdobywszy pewniejsze wiadomości, meldować generałowi.

Dwernicki po utrzymaniu tego pisma miał do wyboru dwie ewentalności: albo więc kontynuować swoje operacje przeciw Kreutzowi, a tem samem jeszcze więcej oddalać się od Warszawy, albo też poniechać na razie Kreutza a pospie-

szyc na pomoc zagrożonej, jak to wynikało z świeżo otrzymanego meldunku, od południowej strony, Warszawie. Generał wybrał tę drugą ewentualność, ważniejszą, jak mu się zdawało, w obecnej chwili, zwłaszcza, że niepokoił go dochodzący stamtąd już od dwóch dni huk dział. Zresztą wyrwał się do tego boju, w którym snadnie mógł się rozstrzygnąć dalszy los tej kampanji.

Dlatego też zaraz wyruszył z całym swym korpusem przez Mniszew do Góry, gdzie stanął jeszcze tego samego dnia. Ale tu przekonał się, że padł ofiarą fałszywego alarmu, że zgrzeszył zbytnią troskliwością o los stolicy, gdyż, jak się okazało, te wojska nieprzyjacielskie, o których mu donosił tak niewyraźnie Nowicki, to były tylko słabe podjazdy kozackie, które za zbliżeniem się polskiej straży przedniej, natychmiast cofnęły się na prawy brzeg Wisły.

I w tym właśnie wypadku fatalne skutki przyniosło to podwójne zadanie, jakie Dwernickiemu poruczał sztab generalny: oczyszczać lewy brzeg Wisły z oddziałów Kreutza i równocześnie osłaniać od południa Warszawę. Następstwem tego było, że Dwernicki działając w najlepszej intencji, oceniając trafnie, że cały punkt ciężkości walki, przeniósł się pod Warszawę — wypuścił znakomitą sposobność rozgromienia i zniszczenia korpusu Kreutza a zarazem pod Karczewem uderzył w próżnię.

Do tego błędnego skierowania akcji, przyczynił się też nie-mało zasadniczy brak wyszkolenia naszej kawalerji w służbie wywiadowczej i skutkiem tego popełniony błąd przez kapitana Nowickiego, który nie zbadawszy należycie ani siły ani kierunku marszu wojsk nieprzyjacielskich, nazbyt pochopnie wysłał tylko lakoniczny o tem meldunek do generała.

Po tym farsownym marszu, zatrzymał się następnego dnia Dwernicki w Górze i tu otrzymał 21 lutego nowy rozkaz No. 379 od generała Klickiego, który brzmiał następująco:

„Nieszczęście mieć chciało, że dałeś się uwieść fałszywym wieściom, które troskliwość Twoją o stolicę zaalarmowały. Wracaj generale i rób co możesz, aby wynagrodzić tak bolesną stratę”. Dwernicki nie dał sobie tego wezwania powtórzyć. Pragnął on popełnioną omyłkę jaknajrychlej powetować i ostatecznie rozprawić się z Kreutzem. W tym więc celu 22 lutego spiesznym marszem udał się do Warki, gdzie stanął późnym wieczorem tego samego dnia. Nazajutrz wyruszył w dalszą drogę, ale nie poszedł głównym traktem, tylko boczną drogą, ciągnącą się lasami do Głowaczewa, a to dla tem lepszego ukrycia swego pochodu, gdyż zamierzał zająć znienacka przednią straż Kreutza, t. j. pułk dragonów i dwa działa, stojące pod komedą ks. Adama Wirtemberskiego we wsi Brzozie. W drodze jednak przewodnicy pobiłdzili, skutkiem czego korpus, za-

miast do Głowaczewa, przybył pod noc ledwo do Grabowa, gdzie też zanocował. Dowiedział się o tem ks. Wirtemberski i wczas zemknął do Kozienic, gdzie połączył się z Kreutzem. Skutkiem czego, nietylko, że to uderzenie na awangardę rosyjską spełzło na niczem, ale nie powiódł się cały plan Dwernickiego.

Zamierzał on równocześnie z kilku stron napaść Kreutza. W tym więc celu polecił Romanowi Sołtykowi, stojącemu na czele luźnych organizacyj powstańczych, uderzyć na Kozienice od Radomia; generał Sierawski miał zaatakować od frontu, idąc ze swą dywizją głównym od Ryczywołu traktem; sam Dwernicki chciał bocznem zejściem zaskoczyć lewe skrzydło nieprzyjaciela. Gdy jednak pod wieczór stanął na wysokości Kozienic, zobaczył, że miejscowość ta jest pusta. Kreutz, uprzedzony przez swą awangardę o marszu korpusu polskiego, nie czekając jego przybycia i walnej z nim rozprawy, która jak łatwo było przewidzieć, fatalnie wypaść mogła, przeszedł koło Tyrzyna przez Wisłę nie bez trudności z powodu słabego lodu, który trzeba było słomą i deskami wzmacniać i stanął na prawym brzegu pod Maciejowicami.

Tak więc na marne poszedł wysiłek ostatnich kilku dni, dając tylko skromny sukces pod Nawą Wsią i oczyszczenie lewego brzegu Wisły. Przez te swe połowiczne rozkazy, Sztab Główny pozbawił się w chwili stanowczych bojów pod Warszawą dzielnego generała i dość mocnego a bitnego korpusu, któryby silnie mógł zaważyć na przebiegu walnej bitwy pod Grochowem, a zarazem nie osiągnął poważniejszego sukcesu, jakimby było zupełne rozgromienie szczupłego ale i niebezpiecznego korpusu Kreutza.

Dwernicki widząc, że Kreutz wyniknął mu się z matni, nie ścigał go dalej, gdyż przeprawa na prawy brzeg Wisły, już za nadto była niebezpieczna, z powodu coraz słabszego lodu i obsadzenia brzegu przez nieprzyjaciela. Zatrzymał się więc w Kozienicach wbrew rozkazowi Klickiego, który mu 22 lutego polecał: „Po pobiciu lub przepędzeniu nieprzyjaciela na prawy brzeg zostawisz JW Generał, generała Sierawskiego do obserwowania Rosjan i przeszkodzenia powtórnej przeprawy, sam zaś cofniesz się nad Pilicę i zajmiesz do dalszych rozkazów pozycję militarną, iżbyś ze swoim korpusem czy to ku Warszawie czy też ku generałowi Sierawskiemu mógł się przenieść”.

Dwernicki wszakże chcąc naprawić poprzedni błąd wypuszczenia Kreutza, dążył koniecznie do ostatecznej z nim rozprawy, i dlatego zatrzymał się z całym swym korpusem w Kozienicach, mając zamiar, jak o tem raportował 25 lutego, przeprowadzić się na prawy brzeg Wisły, skoro tylko nieprzyjaciel ponownie się nieco włąb kraju. Od zamiaru tego nie zdołał go odwieść generał Klicki, choć zalecał mu pismem No. 262 z 26

lutego: „wstrzymanie zamierzonej przeprawy, póki Wódz Naczelny co stanowczego w tej mierze wyrzeczy”.

Przeciwnie Dwernicki, obecnie nie tylko zamierzał rozprawić się z Kreutzem, ale projektował przy tej sposobności wznowienie dawniejszego planu wyprawy na Wołyń. Chciał mianowicie przeprowadzić się z całym swym korpusem na prawy brzeg Wisły, rozbić Kreutza, oczyścić z nieprzyjaciela województwo Lubelskie, a potem mając w ten sposób wolną drogę, udać się na Wołyń. Plany te miały obecnie o tyle większe szanse powodzenia, ile że właśnie z ostatniego pisma Klickiego dowiedział się Dwernicki o zmianach zaszłych na stanowisku Naczelnego Wodza. Główny opozycjonista tego rodzaju wyprawy — Chłopicki — definitywnie zrzekł się swej władzy, i głównego kierunku działań bojowych, a naczelnym wodzem wybrany został Skrzynecki. Skorzystał z tych zmian Dwernicki i zaraz 28 lutego rano wysłał projekt tej wyprawy do nowego Naczelnego Wodza. Ażeby zaś tem pewniejszy pismo to odniosło skutek, posłał ponadto poważną osobę generała Sierawskiego, który jeszcze miał ustnie poprzeć ten projekt na szeroką skalę zakrojony, uzyskać dlań aprobatę Sztabu Głównego a ponadto jeszcze 2 regularne pułki, jako dodatkowe wzmocnienie korpusu na tę wyprawę.

W oczekiwaniu zaś tych decyzji, pisał on 1 marca do Sztabu, że zbliżyć się ma zamiar do Puław. „Tymczasem — meldował — będę mógł wzbronić przeprawy Kreutzowi, jeżeliby zamyślał o takowej, albo go wpuszczę, a potem pobiję, albo też jeżeli przejdzie w Lubelskie, przeprowadzę się za nim i ścigać będę, aby to województwo oczyścić, jeżeli innego nie odbiorę rozkazu, który co moment spodziewam się odebrać przez generała Sierawskiego.”

Ale Kreutz nie miał zamiaru narażać się na nowe niebezpieczeństwa i przeprowadzać się na lewy brzeg Wisły, zwłaszcza że wśród tego otwierało mu się szerokie dość pole działania, bo miał zakładać magazyny w kilku miejscowościach i musiał trzymać na wodzy wybuchające tu i owdzie powstania. I tak 26 lutego dowiedział się o napadzie na szwadron rosyjskich dragonów w Puławach, dokonany przez luźne oddziały z pod komendy pułkownika Łagowskiego. Natychmiast więc Kreutz wysłał do Puław br. Dellingshausena z trzema szwadronami i 500 kozakami dla niesienia pomocy tamtemu szwadronowi, zupełnie rozbitemu i dla odzyskania Puław, a w ślad za tym oddziałem sam puścił się 28 lutego z całym swym korpusem. Już przybył nawet do Końskowoli, gdy wtem wiadomość o przygotowującym się powstaniu w Lublinie i opuszczeniu tej miejscowości przez zajmujący ją szwadron dragonów Erdmanna, powstrzymała go w dalszym marszu na Puławy i zmusiła go do skierowania swego korpusu w stronę zagrożonego Lubli-

na. Dla obrony Puław i dla obserwowania Dwernickiego pozostawił Kreutz pułk twerskich dragonów i dońskich kozaków z dwoma działami pod dowództwem Tuchaczewskiego.

Skoło Dwernicki dowiedział się, że Kreutz opuścił Maciejowice, przesunął również swój korpus nieco na południe wyruszając 1 marca z Kozienic, gdzie przebywał przez 4 dni, do Gniewoszewa. Tam dokładnie wywiadywał się o marszu Kreutza do Lublina. Tam też doinesiono mu, że w Puławach stoją tylko szczupłe siły rosyjskie. Z tak świetnie nadarzającej się sposobności postanowił generał natychmiast skorzystać, zwłaszcza, że prócz łatwego sukcesu chodziło tu o uratowanie siedziby Czartoryskich i zbioru tyłu pamiętek narodowych. Postanowił więc zaraz napaść na oba te pułki. W tym celu na noc wysłał jako swoją awangardę porucznika Nyko z kilkuset ochotnikami i pułkownika Kozakowskiego z luźnym oddziałem. Ci w nocy wpadli do Puław, po zaciętej walce wypędzili z tamąd nieprzyjaciela, który uszedł do Końskowoli. Walka przeciągnęła się do rana, tak że gdy Dwernicki ze swym korpusem wyruszał z Gniewoszewa 2 marca, słyszał jeszcze strzały tego boju. Obawiając się o oba swe oddziały, pospieszył z pomocą na czele trzech dywizjonów, ale gdy przybył na miejsce, już było po bitwie.

VIII.

Naprzeciw Puław, w myśl poprzedniego planu, przeprowadził generał w ciągu 2 marca na prawy brzeg swoje oddziały. Nie był to jednak korpus kompletny, gdyż cała dywizja Sierawskiego pozostała w Kozienicach pod komendą pułkown. Rzechowskiego, który, choć mu Dwernicki posyłał rozkazy połączenia się z resztą korpusu, odmówił posłuchu. W Puławach doczekał się generał wreszcie nowych rozkazów, przywiezionych mu przez generała Sierawskiego z Warszawy. Polecały mu one to, czego dopominał się generał niemal od początku kampanji, mianowicie ruszać na Wołyń.

O ekspedycji w tamte strony Sztab Główny wciąż myślał, lecz w trakcie rozwijających się wydarzeń natrafiały te projekty na rozmaite przeszkody, między którymi największą bodaj trudność stanowił wybór odpowiedniego dowódcy. Gdy bowiem generał Dwernicki zrezygnował z dowództwa w początkach lutego, ofiarowano je zaraz generałowi Sierawskiemu, ale i ten, niewiele się namysłając, podziękował za tę komendę. Na miejsce więc Sierawskiego mianowano dowódcą tej ekspedycji podpułkownika Mycielskiego, gdy jednak zażądał zbyt wiele, bo aż kilka tysięcy piechoty i okazał tem żądaniem dowodnie, że nie rozumie zupełnie charakteru poruczonej

mu misji, Sztab dał mu inną funkcję, a oddał dowództwo wyprawy pułkownikowi Łagowskiemu, uchodzącemu powszechnie za zdolnego partyzanta. Z nim powtórzyła się ta sama historia, co z jego poprzednikiem, z tą tylko drobną odmianą, że Łagowski zamiast piechoty, domagał się kilku tysięcy jazdy.



Przejście Wisły pod Puławami.

Wśród tych zaś poszukiwań nowego tej ekspedycji wodza, zbliżyły się pod Warszawę wojska rosyjskie i poczęły już bezpośrednio zagrażać stolicy, a wtedy gdy toczono bitwy pod Dobrem, Wawrem i Grochowem, nie czas było myśleć o dalekich dywersjach. Lecz gdy bitwa grochowska złamała pierwszy zapęd nieprzyjaciół, a w obozie polskim odżyła nadzieja dalszego

skutecznego boju, sprawa wyprawy wołyńskiej stała się znowu aktualną, zwłaszcza, że ustąpił jej dotychczas główny przeciwnik Chłopicki. Wtedy to na naradach Sztabu i rządu postanowiono ostatniego lutego, wysłać osobny korpus za Bug, a dowództwo nad nim powierzyć generałowi Dwernickiemu.

Dla wskazania mu sposobu postępowania wysłano mu dwie instrukcje; jedną wojskową, przesłaną mu za pośrednictwem Sierawskiego, drugą polityczno-administracyjną.

Instrukcja pierwsza brzmiała następująco:

„Wola jest Wodza Naczelnego, ażebyś JW. Generał porozumiewawszy się z gen. Sierawskim, uformował z wojska, będącego pod jego dowództwem, korpus, którego liczba nie ma przenosić 1500 jazdy i 6 dział kalibru rosyjskiego. Korpus ten ma się szczególniejsz składają z dywizjonów dawnych pułków jazdy, mieć wielu oficerów i ochotników: ruchomość ma być główną jego właściwością.

Z tym korpusem JW. Generał przejdziesz bez żadnej zwłoki Wisłę i działać natychmiast zaczniesz w sposób, który uznasz za najkorzystniejszy dla sprawy ojczyznej, w czem wódz Naczelną zupełną wolność JW. Generałowi zostawia. Możesz udać się na główną komunikację armii nieprzyjacielskiej, przed Pragą skoncentrowanej, zniszczyć jej magazyny i parki. Stamtąd wkroczyć za Bug. Albo też, jeżeli to przedsięwzięcie zdawałoby się JW. Generałowi zbyt trudnem do uskutecznienia, możesz maszerować prosto na Wołyń, w guberniach zabużańskich wzniecić powstanie, dla którego byłbyś ze swoim korpusem środkiem zbioru. Tam zebrawszy nowe siły, mógłbyś może działać skutecznie w tył armii nieprzyjacielskiej. Twierdza Zamość jest w stanie dostarczyć JW. Generałowi według potrzeby więcej dział i amunicji.

JW. Generał masz uważać swój korpus za zupełnie samodziśny, mniej zatem potrzebujesz zważać na utrzymanie swoich komunikacji z naszą armją i z Wisłą. Gdybyś był zagrożony przemagającymi siłami nieprzyjaciela, masz punkt oparcia pod Zamościem, masz obszerne pole do unikania przeważnych sił na całej przestrzeni, rozciągającej się po Dniepr i Dźwinę. Nakoniec mógłbyś także szybkim marszem omylić uwagę nieprzyjaciela, udając się na prawy brzeg Narwi. Wódz Naczelną zostawia JW. Generałowi zupełną wolność robienia oddziałów, dzielenia swojego korpusu, łączenia go napowrót, zgoła oddaje zupełnie jego przezorności i czynności sposób prowadzenia działań, któryby przyniósł najwięcej korzyści polskiej sprawie.

Oprócz wojska wymienionego w niniejszej instrukcji, uda się pod rozkazy JW. Generała legion wołyński, skoro tylko organizacja jego dozwoli mu ruszać w pole, co wkrótce ma nastąpić. Już kilku należących do tego legionu, odbiera rozkaz

udania się do JW. Generała. Gen. Sierawski z resztą wojska pozostającego z dzisiejszego korpusu JW. Generała, zastąpi Go na teraźniejszym stanowisku.

Zgola przeznaczeniem JW. Generała jest wzniecić i prowadzić wojnę na tyle nieprzyjaciela, zagrażającego stolicy, powiększać ile możności swój korpus ochotnikami i powstańcami wołyńskimi. Ma się rozumieć, że gdzie JW. Generał trafisz na władze administracyjne, działające na rzecz nieprzyjaciela, takowe uchylisz, Polaków zaś, którzy wbrew, przeciwko uchwałom sejmowej objęli znaczniejsze urzędy na rzecz nieprzyjaciela, starać się będziesz odesłać pod strażą do Warszawy do dyspozycji Rządu".

Instrukcja ta, autorstwa Prądzyńskiego, nie różniła się zasadniczo wiele od poprzednio wydanej. Obie wyznaczały Dwernickiemu jako główny teren działania Wołyń i Podole, gdzie miało za nadejściem sił polskich wybuchnąć powstanie, którego ośrodkiem i głównym motorem miał być właśnie korpusik generała. Obie też na jedno się godziły, że wobec nieodzownej w tym wypadku ruchliwości i szybkości działania, siły tego oddziału nie mogły przenosić liczby 1500 głów — z tą tylko, na korzyść ostatniej instrukcji różnicą, że to miał być wybór starej i doświadczonej w boju jazdy, a nie jakieś pierwociny nowych formacji, jak to planowały zupełnie błędnie dawniejsze dyspozycje. Poza tem była jednak pewna różnica, która przy odpowiednim wykonaniu mogła zmienić jeżeli nie całkiem, to bodaj w znacznym stopniu kierunek całej wyprawy. Bo gdy instrukcja pierwsza wyznaczała jako teren działania wyłącznie tylko kraje za Bugiem i z tego powodu nawet oddział na nią przeznaczony miał się formować dopiero z załogi Zamościa, instrukcja druga wprzód inne zadania generałowi stawiała, naturalnie warunkowo tylko, do spełnienia. Proponowano mu naprzód uderzenie na komunikację głównej armji rosyjskiej rozłożonej pod Pragę, a dopiero później, po wywołaniu w ten sposób zamieszania w działaniach nieprzyjacielskich, wskazywano mu jako dalszy cel tej wyprawy prowincje zabrane, Zresztą nie krępowano generała; pozostawiano mu znaczną swobodę działania, bo i trudno było przewidzieć w głównej kwaterze wszystkie okoliczności i następstwa ruchu tego oddziału.

Prócz tej czysto wojskowej instrukcji wysłano Dwernickiemu, prawdopodobnie nieco później jeszcze wskazówki administracyjno-politycznej natury, mocą których nadawano mu w tamtych prowincjach dyskrejonálną, wprost nieograniczoną władzę. Miał więc organizując powstanie wszędzie tworzyć lokalny Rząd Tymczasowy, cały kraj ogłosić w stanie oblężenia, zaprowadzić sądy wojenne, opierać się w swej działalności na szlachcie, pozyskać dla sprawy powstania tamtejsze duchowieństwo, a zwłaszcza lud, przez ulgi w robociznach, uwol-

nienie wojskowych od pańszczyzny i wprowadzenie specjalnych sądów do rozstrząsania zatargów między włościanstwem a panami.

Pieniądzy miał mu dostarczyć w formie pożyczki bogaty zakon Poczajowski i Branicka z Białejcerkwi, gdzie to już przed paru laty i Dekabryści, gotując powstanie w południowych prowincjach, mieli zamiar zaopatrzyć się w gotówkę. Dla celów agitacyjnych miał założyć generał drukarnię i gazetę, któraby wychodziła nawet w języku rosyjskim i cerkiewno-ruskim, aby jaknajszersze pozyskać warstwy ludności. Zjednać miał nawet i posielenia wojskowe, gdzie grunt był podatny, gdyż już niejednokrotnie przedtem gnębieni żołnierze i lud włościański, próbowali, acz bez dodatnich rezultatów, wywołać zbrojne ruchy. Nadto powtarzano jeszcze raz ogólne zasady wojny podjazdowej i doradzano generałowi korzystanie z sąsiedztwa Austrii i Turcji, celem nawiązania stosunków, któreby mu ułatwiły sprowadzanie broni, amunicji itp. Rady te, później opacznie przez Dwernickiego tłumaczone, przyprawiały cały jego korpus o zgubę.

Cele i zakres działania generała precyzował ostatni ustęp, który mówił: „Masz Pan Generał najpiękniejszą sposobność przysłużenia się ojczyźnie i nadania stanowczej przewagi naszemu powstaniu, jeżeli wciągniesz do naszej rewolucji Wołyn, Podole i Ukrainę, zrobisz to, co byśmy zaledwie zyskali wygraniam kilku walnych bitew. Słowem masz Pan Generał pozyskać lud i to koniecznie najlepiej przez wpływ księży, zbierać pieniądze, lotem błyskawicy rozszerzać powstanie, rozbijać nieprzygotowanego nieprzyjaciela. O szlachcie nie wspominam, gdyż ta na chętniej powinna przyjść naszemu powstaniu. Ponieważ Pan Generał prawdopodobnie ciągle moich poleceń odbierać nie będziesz, otrzymujesz niniejszem upoważnienie działania pod względem wojskowym i cywilnym wszystkiego, czego tylko wymagać będzie potrzeba osiągnięcia głównego zamiaru, którym jest rozszerzenie powstania, niszczenie sił i zasobów nieprzyjaciela.”

Jak więc z ostatniego zdania wynika, ten ruch ekscentryczny oddziału Dwernickiego miał dwojakie zadanie. Miał swem pojawieniem się na tyłach armji Dybicza wywołać militarną dywersję, prócz tego zaś miał siłę swą pomnażać wybuchłemi w tamtych ziemiach powstaniami. W Warszawie spodziewano się powstania na szeroką skalę, dawano więc generałowi samych wyrobionych żołnierzy, z których każdy mógł w razie potrzeby być instruktorem wojsk insurekcyjnych.

Do dyspozycji Dwernickiego odawano tylko niewielki oddział, liczący 1500 głów. Wysłka większej liczby byłaby już wbrew prawidłom strategii, która nakazywała skoncentrowania wszystkich sił, na głównym teatrze boju. Odrywać od nich

można było tylko takie niewielkie oddziały, których brak nie dałby się dotkliwie odczuć w tych decydujących walkach. Ponadto zaś i sam charakter tej wyprawy, wymagający wręcz dużej ruchliwości, wykluczał użycia doń większego oddziału, ponieważ on swym ciężarem gatunkowym stałby się maszyną bardziej skomplikowaną, znacznie mniej obrotną i łatwo mógłby ściągnąć na siebie uwagę jako też cały impet nieprzyjaciela. Według zdania generała Clausewitza, im więcej wojsk oddzielonych jest dla zrobienia dywersji, tem większą też jest obawa, żeby dywersja nie przyniosła więcej szkody aniżeli korzyści.

Na dowódcę tej wyprawy przeznaczył sztab główny generała Dwernickiego, ponieważ on tak poprzednio jak i obecnie właśnie prosił o poruczenie mu tej ekspedycji, a ponadto i dlatego, że chciano tam posłać generała, już w boju tym wsławnego, którego same nazwisko przyciągnęłoby szersze warstwy do powstania.

Tymczasem Dwernicki otrzymawszy te rozkazy, do nich się nie zastosował. Wyszedł on z całym swoim korpusem z Puław dalej w pościg za Kreutzem, a co więcej posłał Sierawskiemu rozkaz, by ten zaraz z nim się połączył.

Całe odąd postępowanie Dwernickiego ulegało niejednokrotnie surowej krytyce. Zarzucano mu oprócz popełnienia innych błędów także w pierwszym rzędzie grzech główny, w wojsku bardzo ciężki, niezastosowania się do przysłanych z Głównego Sztabu rozkazów, do niesubordynacji, temu głównie przypisując późniejsze nieudanie się całej wyprawy.

Przeciw tym zarzutom usiłował Dwernicki bronić się w swych „Pamiętnikach” i w broszurze polemizującej z wywodami Różyckiego, podając jako główne powody tego kroku: obawę powrotu Kreutza na lewy brzeg Wisły i pogorszenie się stosunków w prowincjach zabużańskich. Ale wszystkie przytaczane przez generała argumenta nie są istotnymi powodami jego działań, nie wystarczają też do oczyszczenia go z stawianych mu zarzutów. Sierawski bowiem, którego korpus po projektowaniu odejściu oddziału Dwernickiego liczyłby jeszcze około 8500 głów, był dość silnym, by wzbronić przeprawy Kreutzowi, który miał pod swymi rozkazami ledwo nieco ponad 3000 ludzi. W tym też czasie sytuacja za Bugiem nie przedstawiała się tak źle, jak to stara się przedstawić Dwernicki, pogorszyła się bowiem dopiero później. Zresztą jakiegokolwiekby było tłumaczenie się Dwernickiego, to zawsze działanie wbrew otrzymanym rozkazom władz wyższych, pozostaje aktem niesubordynacji. Tak też oceniał postępowanie Dwernickiego generał Prądzyński, pisząc w swych „Pamiętnikach” (t. IV. str. 113): „Jakkolwiek bądź odłączenie tego korpusu w kierunku zupełnie ekscentrycznym, gdy nieprzyjaciel z przemağającymi siłami stał przed Pragą, było wielkim błędem przeciwko zasadom sztuki

wojennej, a większym jeszcze grzechem przeciwko karności, którego się dopuścił Dwernicki, zabierając wbrew i przeciwko rozkazowi cały korpus, nieszczęściem nakoniec było, że mu to uszło”.

Nasuwa się wobec tego pytanie, jakie były istotne powody takiego postępku generała, gdyż sprawy tej, mimo dość długie tłumaczenie się, Dwernicki nie wyjaśnił należycie w swych pismach. Owóż jak z uważnego przeczytania jego apologii wynika, poważną rolę odgrywały tu z jednej strony niezrozumienie przez generała właściwych intencji Sztabu Głównego i cha-



Krakus Kościuszki.

rakteru tej wyprawy — a z drugiej obrażona ambicja jego. Dwernicki wyobrażał sobie marsz w swoje rodzinne strony na czele znacznego korpusu, z którymby w tamtych prowincjach prowadził niemal drugą regularną akcję bojową, zakrojoną na wielką skalę. Nie rozumiał tej kardynalnej wojennej zasady, że takie odrywki większych sił od głównych mas, i wysyłka ich na dalszą odległość bez możliwości wzajemnego współ-

działania, może przynieść raczej szkodę aniżeli pomyślny rezultat. Zapoznając zaś ten właściwy charakter wyprawy za Bug, uważał wysyłkę na czele tak małego oddziału całkiem po prostu za uchybienie swojej osobie. To też już poprzednio z początkiem lutego, z tego właśnie powodu odrzucił proponowane sobie dowództwo, teraz zaś komendę wprawdzie zatrzymał, polecenie mu przysłane marszu na Wołyń wykonał, lecz przeprowadził w wykonaniu jego cały szereg samowolnych zmian, które do gruntu przeinaczały cały charakter tej ekspedycji.

Dwernicki działał w tym względzie impulsywnie, domyślając się w otrzymanym rozkazie intrygi, o którą zupełnie zresztą niesłusznie pomawiał Sierawskiego i Sztab Główny. Pozornie też pewne szczegóły mogły mu faktycznie podsunąć tego rodzaju podejrzenia.

Sierawskiego bowiem wysłał generał do Warszawy, żeby przedstawił konieczność wzmocnienia wspólnego korpusu pułkiem starym piechoty i jazdy, a ten po powrocie zamiast posiłków, przywiózł ten nieszczęsny rozkaz wymarszu na Wołyń z garścią ledwo jazdy — z tym dodatkiem, że całą komendę obejmuje nad pozostałym korpusem właśnie nie kto inny, tylko Sierawski. Rzeczywiście wszystkie pozory przemawiały za tem, że Sierawski swymi wpływami wyjednał w głównej kwaterze dowództwo tego korpusu dla siebie. Sztab zaś, a zwłaszcza sam Naczelnny Wódz Skrzynecki z całą chęcią to uczynił, aby się w ten sposób pozbyć generała niewygodnego dla nawiązujących się właśnie z nieprzyjacielem układów i z tego powodu wysłał go tam daleko, na stracone, jak się wyraża Dwernicki, imię.

Ponadto Dwernicki nie nazbyt wiele liczył się z przysłanymi rozkazami, choćby z tego powodu, że już w ostatnich czasach niejednokrotnie otrzymywał z Warszawy rozkazy, które gęsto się krzyżowały i były częstokroć zmieniane, że dotąd dotąd pozostawiano mu przeważnie wolną rękę w ruchach korpusu i dużą swobodę w działaniu, że wreszcie już 18 lutego przysłał mu Sztab Główny obietnicę i zapowiedź marszu za Bug i to na czele połączanego korpusu jego i generała Sierawskiego.

IX.

Generał w mylnem oświeceniu wystawiając sobie motywy ekspedycji w prowincję zabrane, po otrzymaniu tych rozkazów wziął na kiel — i ani myślał do nich się zastosować. Przeciwnie — tak działał, naturalnie na własną już rękę — jakby ich był wcale nie otrzymał. Pchnął więc naprzód rozkaz do Sierawskiego, by zaraz przeszedł ze swym korpusem na prawy brzeg Wisły i z nim się bezzwłocznie połączył — a gdy Sieraw-

ski nie dał żadnej odpowiedzi, następnego dnia rano ponowił jeszcze raz w ostrzejszym już tonie wczorajsze swe polecenie. Sam zaś, zamiast wybrać wyznaczony sobie oddział 1500 jazdy, wyruszył z całym swoim korpusem 3 marca, a więc nazajutrz po przyjeździe do Puław, w pościg za Kreutzem, który w tym czasie znajdował się w Lublinie.

Pierwsze natarcie siłą faktów miało spaść na oba te pułki, które poprzedniego dnia zostały przez awangardę Dwernickiego i oddział Kozakowskiego wyparte z Puław. Doszły one do sąsiedniej miejscowości Końskowoli i stamtąd próbowały potem jeszcze parokrotnie w tym dniu zająć Puławę, każdym jednak razem zostały ich ataki odparte przez oddział strzelców Małachowskiego, kilka zaś szwadronów przepędziło Rosjan za Końskowolę. Dnia 3 marca począł ich dalej ścigać Dwernicki. Dochodząc do Kurowa, zobaczył nieprzyjacielską jazdę, uwijającą się pod tym miasteczkiem. Widząc szczupłe siły rosyjskie, postanowił jednym zamachem je rozbić. Nie był to jednak jak się później okazało, ścigany oddział Tuchaczewskiego, tylko zupełnie inny, generała Kawera. Generał ten na czele finlandzkiego pułku dragonów, dwu sotni kozaków i 4 dział, wysłany został do obserwowania twierdzy Zamościa. On też obchodząc w dużym promieniu okolicę, zaawanturował się całkiem niepotrzebnie od Janowa aż do Bełżyc, przez co nie tylko oddalił się znacznie od punktu, który winien był obserwować — ale wysunął się znacznie po za sferę działania przepisanej mu przez Kreutza. — Na dobitkę skoro się dowiedział w Bełżycach o pobliskiem sąsiedztwie sił polskich, nie tylko się nie cofnął, ale jeszcze posunął się przez Wąwolnicę do Kurowa. W ten sposób znalazł się on najniespodzianie między cofającym się Tuchaczewskim a ścigającym go Dwernickiem. Na jego widok Dwernicki ułożył plan ataku w ten sposób, że piechotę swą wysłał bocznymi drożynami przez las, by zagrodziła drogę odwrotu nieprzyjacielowi, jazdę zaś wysłał do ataku frontowego. Manewr ten jednak się nie udał — ponieważ odkomenderowana do wykonania szarży jazda: dywizjon 4 p. ułanów i dywizjon krakusów ks. Poniatowskiego, nie czekając na ruch okrażający piechoty, przedwcześnie rzuciła się na nieprzyjaciela, który widząc nadchodzące szyki polskie, szukał schronienia w samym mieście. Ledwo jednak kilka strzałów zdołały dać ustawione na rynku kurowskim cztery armaty, gdy wymienione wyżej szwadrony wpadły na nie i wraz z obsługą i dowodzącym oficerem zabrały do niewoli.

Choć jednak rezultat tego natarcia był dodatni, byłby on znacznie większy, gdyby równocześnie zaszła była od tyłu wysłana lasem piechota — i zatarasowała nieprzyjacielowi drogę do ucieczki. Ponieważ to się jednak nie stało, więc jazda rosyjska, pozostawiwszy na łup zwycięskich krakusów i ułanów

swe działa, uciekła wolnym jeszcze traktem do Markuszewa; za nią w pogoń puścił się cały dywizjon ułański i jeden szwadron krakusów.

Pościg jazdy za jazdą wobec równorzędności broni — nigdy nie przynosi świetnych wyników, bo o starciu wręcz rzadko kiedy można myśleć wśród bezładnego rozhukania i rozbiegania się koni; już z góry nie mając widoków powodzenia, był on zgoła niepotrzebny. W dodatku przyniósł on znowu niemiłą niespodziankę, podobnie jak to było w czasie pościgu krakusów pod Nową Wsią. Oto pod Markuszewem przybyły niespodzianie ściganej kawalerji rosyjskiej świeże posiłki. Tuchaczewski mianowicie widząc uciekających dragonów Kawera, zawrócił swój oddział, dragonów przepuścił, a pędzących za nimi ułanów i krakusów niespodzianym swym oporem zmieszał i zmusił do odwrotu, podczas którego rozpoczął ze swej strony pościg za nimi. Lecz wkrótce już jego dragonów spotkał tenże los, który on przed chwilą zgótował szwadronom polskim. Oto tymczasem Dwernicki, zająwszy Kurów, rozpoczął marsz z całym swym korpusem w kierunku Markuszewa. Teraz znowu on zasłonił swych ściganych ułanów, ze świeżemi siłami trzech dywizjonów natarł na rozhukanych dragonów — i nieledwie w tej chwili silną szarżą znowu zmusił ich do ucieczki. Dla ulżenia zaś im w tym pochodzie, zabrał niepotrzebny w takich warunkach balast w postaci dwóch armat wraz z jaszczykami. Na tem skończyły się w tym dniu harce wojenne, które kosztowały Rosjan przeszło czterdziestu ludzi zabitych i pięć armat, tudzież 83 ludzi wziętych do niewoli — nie licząc rannych. Generał wraz ze swym korpusem noc przepędził w Markuszewie. Kreutz zaś, dowiedziawszy się od Kawera, który jeden z pierwszych w zapamiętałej ucieczce przybył do Lublina, o klęsce jego i Tuchaczewskiego — posłał im na pomoc do Jastkowa część swojej jazdy, która, przyjąwszy uciekinierów, noc przepędziła w Jastkowie, stojąc opodal placówek polskich. Dnia 4 marca Dwernicki rozpoczął wczesnym rankiem dalszy ruch zaczepny przeciw Kreutzowi w Lublinie. I tym razem postanowił użyć swego ulubionego manewru oskrzydlenia. Mianowicie z Markuszewa traktem lubelskim wysłał do Garbowa silny oddział kawalerji, mający udawać właściwy korpus polski, sam zaś z głównemi siłami wziął się bocznemi drogami do traktu krakowskiego w prawo — przez lasy ożarowskie do Konopnicy. W miejscowości tej znowu rozłamał swój korpus na dwie części. Główne siły miały iść na Lublin — od prawego skrzydła, — pułkownik zaś Rychłowski z kilku bataljonami piechoty, miał przez wąwozy koło Rur, zając od tyłu, gościńcem idącym od Krasnegostawu, ażeby w ten sposób wziąć Kreutza w trzy ognie i zmusić go do poddania. Atak wszystkich oddziałów razem miał nastąpić o szó-

stej wieczorem. Plan się jednakowoż nie udał. Gdy Dwernicki wieczorem podstąpił pod Lublin, nie zastał w nim Kreutza. Ten uprzedzony przez dezertera z czwartego pułku ułanów o nastawionej na niego pułapce, o godzinie czwartej z miasta wyszedł i podpaliwszy mosty stanął w Tatarach. Dwernicki zajął bez oporu Lublin.

Mimo, że i tym razem nie udało mu się schwycić Kreutza, planował w dalszym ciągu Dwernicki napad na jego oddział. Był pełen dobrych myśli — ponieważ liczył na pomoc Sierawskiego, który mu właśnie doniósł o swej na prawy brzeg Wisły przeprawie, a że Kreutz następnego dnia z Tatar ruszył kilku kolumnami przez Piaski do Suchodołów, więc znowu dla zaatakowania go z dwu stron, posłał Dwernicki wezwania do komendanta Zamościa, pułkownika Krysińskiego, by posłał ile może piechoty wraz z artylerją do Uhań, leżących na trasie do Uściługa, czyli na linii odwrotowej Rosjan. Jednakowoż jeszcze tegoż samego dnia poniechał generał tej na szeroką skalę zakrojonej ofensywy, dowiedział się bowiem, że Sierawski, choć przeszedł na prawy brzeg Wisły, musiał zaraz przeprowić się z powrotem; generał zaś sam nie czuł się na siłach do ścigania nieprzyjaciela na tak znacznej przestrzeni. Pozostał więc od 4 do 6 marca w Lublinie, gdzie głównie zajęty był reorganizowaniem swego korpusu i restytucją władz polskich.

Dnia 7 poszedł Dwernicki w dalszym pościgu za nieprzyjacielem, który tymczasem przeprowił się przez Wieprz w czterech punktach w Łańcuchowie, Ciechankach, Oleśnikach i Krasnymstawie i tym ruchem zeszedł Dwernickiemu zupełnie z traktu zamojskiego, usuwając się w strony północne ku Łęcznie.

Dwernicki staczał odtąd tylko po drodze drobne utarczki z patrolami Kreutza. Tak w Fajslawicach dowiedział się, że most koło Krasnegostawu jest pilnowany przez dragonów, którzy mają rozkaz za ukazaniem się sił polskich podpalić go i zniszczyć. Wysłał więc w nocy z 7 na 8 marca, z Fajslawic dywizjon strzelców konnych gwardji, który równo z dniem wpadł do miasta, rozpedził dragonów i most uratował. Jako zwycięzca zatrzymał się Dwernicki przez trzy dni w Krasnymstawie od 8 do 10 marca. Stąd też wysłał do Sztabu Głównego dnia 9 marca swego szefa sztabu majora Osińskiego z raportem o swej działalności, tudzież z żądaniem znacznej gotówki w złocie na wypłaty i wzmocnienia korpusu piechotą i artylerzystami. Jak z tego widać, generał był przekonany podówczas, że całe jego postępowanie jest najzupełniej słuszne. Wcale się też nie usprawiedliwiał z przekroczenia danych mu rozkazów. Działal w tej dobrej wierze, że Sztab Główny zgodzi się i udzieli mu

swej aprobaty na tak zmienione zarządzenia. A całe zachowanie się Sztabu odnośnie do tej sprawy, jeszcze go w tej wierze umocniło.

Bo w Warszawie pierwsze wiadomości o niezastosowaniu się generała do przysyłanych mu rozkazów, wywołały konsternację, ale tylko u ludzi takich jak Prądzyński, który swem genialnem okiem prawdziwego strategika, potrafił w lot ocenić wszystkie następstwa tego fałszywego kroku. Tymczasem Wódz Naczelny nie nazbyt sobie wziął do serca ten akt nieposłuszeństwa ze strony generała, bo przedstawiającemu mu całą sprawę we właściwym świetle Prądzyńskiemu, miał powiedzieć: „E, kiedy już poszedł, to dajmy mu pokój, może go też i Pan Bóg natchnął — a on jest szczęśliwy”. Zamiast więc pociągnąć niekarnego generała do odpowiedzialności, Skrzynecki nie tylko udzielał mu milcząco aprobaty za jego dotychczasową działalność, ale co więcej, posłał mu, jak gdyby nic się nie stało, pochwałę za bitwę pod Nową Wsią i Kurowem, tudzież szereg ozdób honorowych dla najdzielniejszych. Takie postępowanie dowodnie świadczy o słabości charakteru Naczelnego Wodza; stanowiło ono zarazem fatalny precedens dla innych gorszych zdarzeń, żeby wspomnieć Ramorinę.

Choć skutkiem samowolnego postąpienia Dwernickiego położenie korpusu i zadania jego powinny były uleść gruntownej rewizji, sztab główny zasadniczo nic w poprzednio wydanych rozporządzeniach nie zmienił, wysłał mu tylko, jak się zdaje, w tym właśnie czasie t. j. około 6 marca ową instrukcję cywilno-administracyjną. Zresztą Chrzanowski, jako szef sztabu rozkazem z 7 marca No. 3096 zażądał tylko, aby Dwernicki przysyłał mu regularnie co pięć dni dokładne raporty o stanie poszczególnych pułków i oddziałów korpusu jego składających. Ponadto zaś, w trzy dni potem wysłał Skrzynecki do korpusu Dwernickiego niewygodnego sobie w Warszawie naczelnika szkoły podchorążych i jednego z głównych twórców powstania, kapitana Wysockiego, z misją, której bliższe określenie mieściło się w następującym rozkazie:

No. 3216.

W Warszawie, dnia 10 marca 1831.

Naczelnny wódz siły zbrojnej narodowej do Dwernickiego.

Przesyłam Panu Generałowi kapitana Wysockiego, Którym zda mi raport o stanie korpusu pod rozkazami Pana Generała znajdującego się. Oficera tego Pan Generał zatrzymasz przy swym korpusie, gdzie może być użyteczny bardzo dla otwarcia związków z oficerami wojsk Rosyjskich. Na dobrowolne bowiem związki więcejby jeszcze prawie liczyć można, jak na siłę oręża.

Skrzynecki.

Wywiadowcza ta misja Wysockiego, upozorowana otwarciem związków z oficerami wojsk rosyjskich, w samym założeniu już była chybioną. Dowiodła ona chyba tylko braku zmysłu politycznego u rozpolitykowanego Skrzyneckiego, ponieważ w korpusie Dwernickiego, nikt nie mógł na serjo wierzyć w tego rodzaju egzotyczno-spiskowe posłannictwo gościa. Kżady widział, choćby nawet mimowoli, w byłym naczelniku szkoły podchorążych tajnego kontrolera działań ulubionego



M. Rykowski
313.

Piotr Wysocki.

generała, nieproszone i niepotrzebne oko i ucho naczelnego wodza. Z tego powodu został on odrazu nieprzychylnie przez wiarusów przyjęty. A że pocziwy Wysocki pewnie bronił się przed podobnemi insynuacjami i wszystko czynił, byleby je tylko od siebie jak najdalej odsunąć, więc naturalnem tego następstwem było, że cała jego misja w łeb wzięła, a Dwernicki mógł w dalszym ciągu robić, co sam tylko zechciał.

X.

Inaczej zupełnie na marsz Dwernickiego w kierunku Zamościa, zapatrywała się główna kwatera rosyjska. Tam w przeciwieństwie do sztabu polskiego, z lekkim sercem wypuszczającego go ze sfery działania, z zaniepokojeniem śledzono ruchy polskiego korpusu. Pierwsza wiadomość o przejściu Dwernickiego przez Wisłę i posuwaniu się w stronę Lublina, doszła Dybicza dość późno, bo dopiero 5 marca. Mimo, że była ona niejasna, przecież domyślono się, że ruch ten został skierowany nie tyle przeciw samemu Kreutzowi, ile raczej w celu opanowania prowincji południowych. Siły rosyjskie w tamtych stronach były dość nieliczne, i w dodatku ze sobą bardzo luźnie tylko związane a częstokroć bez zupełnego nawet ze sobą czucia, ponieważ głównem przeznaczeniem ich było utrzymywać w postrachu tamtejszą ludność i co najwyżej zakrywać boki i tyły głównej armji, a nie prowadzić wojny z poszczególnymi korpusami nieprzyjacielskimi. Owóż aby tym gwałtownym na teraz brakiem zaradzić, wobec tak znacznego zapędzenia się w głąb tych ziem oddziału Dwernickiego, feldmarszałek postanowił natychmiast lewe skrzydło wzmocnić, tudzież wszystkie tam rozłożone korpusy i mniejsze oddziały ściśle ze sobą powiązać.

W tym celu więc bez odwołki zaraz tegoż samego 5 marca wydał rozkaz marszu trzeciemu korpusowi rezerwowemu jazdy pod generałem Wittem, jakoteż brygadzie grenadierów litewskich Murawiewa, co razem stanowiło oddział liczący około 13 000 ludzi (7 000 przeszło jazdy i 5 900 piechoty) Witt, który otrzymał dowództwo nad tym całym korpusem, miał za zadanie jazdę swą na razie skoncentrować nad Wieprzem, a stamtąd rozesłać silne rekonesanse w dwie strony: raz w kierunku Puław i Lublina dla zbadania dokładnego celu i kierunku marszu Dwernickiego, powtórnie w stronę Kreutza, dla podania mu ręki i dla ściślejszego zespolenia go z główną kwaterą, z którą dotychczas generał ten albo w żadnych, albo w luźnych jeno pozostawał związkach.

Dybicz nie ograniczył się jednakże do tych zarządzeń. Przewidując słusznie to, co Dwernicki powinien byłby bez najmniejszej zwłoki uczynić, t. j. jaknajszybciej rzucić się za Bug, posłał on w te pędy kurjera z wezwaniem do kijowskiego sztabu rozłożonej tam pierwszej armji, by natychmiast odeszły do Dubna, Łucka i Włodzimierza wszystkie tam rozlokowane pułki t. j. jedenasta dywizja piechoty, trzecia dywizja huzarów a wreszcie czwarty korpus kawalerji, ażeby obsadzić należycie te miasta, trzymać na wodzy gotujące się tam powstanie i nie dopuścić Dwernickiego do dalszego posuwania się w głąb kraju.

Ale jeszcze i tego było za mało Dybiczowi. Wiadomości dochodzące do niego mocno przesadzały siły Dwernickiego. Feldmarszałek więc, obawiając się, że oddziały, które już posłał pod komendą Witta, nie dadzą mu rady, dodał do nich jeszcze 7 bataljonów trzeciej grenadjerskiej dywizji Nabokowa tj. 5000 ludzi. Dla strzeżenia zaś granic cesarstwa przesunięto pułk kozaków Katasanowa do Włodawy, którym wzmocniono rozłożony już w tamtych stronach oddział pułkownika Anreppa, składający się z 7 szwadronów jazdy. Dla tem ścisłego złączenia Witta z Kreutzem wysłał osobno jeszcze Dybicz pierwszą brygadę drugiej dywizji strzelców konnych, znanego już z bitwy pod Stoczkiem Paszkowa, który miał stanąć w Kocku i wejść w ścisły kontakt na lewo z Kreutzem, na prawo z Wittem.

Jak wielką wagę przykładał Dybicz do tej wyprawy, świadczy jeszcze i to, że na jej czele postawił jednego z najzdolniejszych oficerów, swą prawą rękę, szefa sztabu, generała Tolla. I słusznie, bo ta wyprawa Dwernickiego, niosąca zarzewie wojny w granice cesarstwa, mogła przy warunkach sprzyjających, nadać całej tej kampanji zupełnie inny obrót, mogła punkt ciężkości przerzucić z dotychczasowej defenzywy polskiej w defenzywę rosyjską, zmuszoną bronić swych słabizn we własnem państwie, zagrożonem przez śmiałe ataki polskie.

Tymczasem całej doniosłości powierzonej mu ekspedycji jakoby nie rozumiał Dwernicki. Zamiast podążać prosto na wschód, by jaknajprędzej dosięgnąć prowincyj zabużańskich, on niepotrzebnie wciąż jeszcze traci drogi czas, jeżeli nie na drobnych rozprawach z patrolami Kreutza, to bodaj z oddziałami, które tamtemu spieszyły z pomocą. I tak dostawszy wiadomość, że dwa bataljony piechoty Bałbekowa idą z Uściługa przez Wojsławicę, ażeby połączyć się z Kreutzem, zapragnął znieść ten oddział, by bodaj w ten sposób powetować sobie to ciągle wymykanie się przeciwnika. Zwykłym więc zwyczajem dzieli swój korpus na dwie części i wysłał pułkownika Rychłowskiego z dwoma bataljonami piechoty, czterema dywizjonami jazdy i dwoma armatami boczną drogą przez Rakolupy do Uściługa, sam zaś z resztą swego korpusu miał napaść na nieprzyjaciela nocującego w Wojsławicach. Bałbekow wezas ostrzeżony, cofnął się z Wojsławic do Uściługa wpierw, nim mu drogę zamknął Rychłowski ze swoim oddziałem. Ten więc zręcznie pomyślany manewr, odskakujący od właściwej linii pochodowej generała, znowu spełził na niczem, wobec czego Dwernicki udał się po dwudniowym marszu przez Uhanie, Grabów i Wojsławicę do Zamościa, gdzie stanął 13 marca i tam też był zmuszony zatrzymać się czas dłuższy pod osłoną armat tej twierdzy. Skłaniało zaś go do tego kilka powodów. W pierwszym rzędzie nie pozwalały mu ruszać się z miejsca

olbrzymie roztopy wiosenne, tamujące wszelkie ruchy, dalej chęć zreorganizowania i zaopatrzenia we wszelkie niezbędne potrzeby swego korpusu, wreszcie konieczne porozumienie się wprzód z przedstawicielami tych ziem, do których miał wkroczyć, aby wzniecić powstanie. Nawiasem dodać należy, że o wyprawie wysłanej na niego przez Dybicza pod dowództwem Tolla przez długi czas zgola niejasne tylko miał Dwernicki wyobrażenie.

A w podobnem zupełnie pod tym ostatnim względem położeniu znajdował się też i jego przeciwnik. Witt z powierzonym sobie korpusem poszedł drogą ciągnącą się opodal prawego brzegu Wisły. Z powodu wiosennych odwilży i wielkiego błota marsz odbywał z wielką trudnością. 7 marca doszedł do Ryk, a następnego dnia rzucił dwa mosty przez Wieprz koło Bobrownik, na których odbyła się stopniowo powolna przeprawa, tak iż w niedaleko od Bobrownik położonym Żyrzynie stanął dopiero 11 marca. Tegoż dnia dopędził w tej miejscowości cały korpus, który przynosił liczbę 18 000 ludzi i liczył aż 75 dział, właściwy jego dowódca generał Toll. Tu także dowiedziano się o ostatnich poruszeniach oddziału Kreutza, mianowicie, że generał ten, uniknąwszy rozbicia ze strony Dwernickiego przez zręczne umkniecie w bok ku Łęcznej i zasłonięcie się z tej strony Wieprzem, gdy dowiedział się o dalszym marszu Dwernickiego na wschód, wrócił na dawniej zajmowane stanowisko i w tym celu napowrót odzyskał słabo tylko przez jeden bataljon piechoty i kilkudziesięciu kawalerzystów broniony Lublin. Ruchem tym jednak popełnił Kreutz jeden kardynalny błąd, stracił mianowicie zupełnie z oczu Dwernickiego, na skutek czego pierwszą czynnością przybyłego do Żyrzyna Tolla było wywiedzenie się o ruchach i zamiarach polskiego generała. W tym więc celu sam Toll poszedł z główną swą siłą do Lublina tą drogą, którą niedawno przechodził od Kurowa Dwernicki, na Bychawę wysłał generała Murawiewa z brygadą litewskich grenadierów i brygadą ułanów, a pułk Dońców Choperskiego rzucił do Krasnegostawu.

Według kombinacji Tolla miał Dwernicki, stojący według jego mniemania w Krasnymstawie, przed sobą trzy możliwości: 1) pójść prostą drogą na Dubienkę lub Hrubieszów za Bug, 2) zamknąć się na jakiś czas w Zamościu a potem dopiero stamtąd wyruszyć na Wołyń, 3) wreszcie wrócić również prostą drogą na Rachów w kierunku wprost przeciwnym, bo ku Wisłę. Zbierane po drodze przez gęste podjazdy wiadomości, nie przynosiły żadnych pozytywnych i pewnych danych. Wnioskując jednak z większości przyniesionych Tollowi pogłosek, nabierał on coraz więcej przekonania, że Dwernicki ma zamiar, wobec nieudanego pościgu za Kreutzem, wrócić przez Wisłę na lewy brzeg. W tem mniemaniu polecił Toll zająć Lublin

i obserwować przeprawę nad Wisłą, do czego wysunął Kreutz: dwie brygady dragonów, tyleż strzelców konnych, jeden bataljon karabinierów, pułk kozaków Choperskiego i dwie baterie konne. Sam zaś stanął ze swym korpusem 16 marca w okolicach Żółkiewki, skąd mógł dość łatwo pilnować dalszych poruszeń Dwernickiego, stojącego pod Zamościem, zwłaszcza zaś jego linii odwrotnej na Rachów ku Wiśle.

Skombinowane ruchy licznego korpusu Tolla, nie mogły ująć uwadze Dwernickiego i załogi Zamościa. Ale generał polski podobnie jak i Toll nie znał dokładnie dalszych zamiarów przeciwnika. Był wciąż jaknajlepszej otuchy co do projektowanej wyprawy za Bug i czekał tylko, — jak to w swym raporcie z 18 marca Naczelnemu Wodzowi donosił „pory, która mi ruszyć się z miejsca i działać dozwoli”. — Co zaś tyczy się dalszych planów Tolla, to miał o nich zupełnie błędne mniemanie — gdy pisał w tym samym raporcie — „zdaje mi się, że nieprzyjaciel idąc ponad Wisłę chce się koło Rachowa lub Zawichostu przeprawić a Witt te poruszenia odemnie i od twierdzy zaślania, albo też zaraz od Wieprza wzięwszy kierunek do Bugu dla zwrócenia mej uwagi i działania w przeciwną stronę, Witt się tu pokazał, a potem mając samą kawalerję może się rzucić w którąkolwiek stronę.” Nie wiedział więc generał, że ta wyprawa cała zwrócona jest przeciw niemu — a nie wiedział też, że Witt dowodzi nie tylko jazdą, ale i znaczną ilością piechoty.

Pozycja tymczasem wojsk rosyjskich ustawicznie się zmieniała. — Ponieważ tymczasem nad Bug przybliżyły się od wschodu wykomenderowane do Łucka i Włodzimierza jednostki dywizji piechoty i brygada huzarów, więc Dybicz, uznając te siły, które zostały jeszcze wzmocnione 5 bataljonami rezerwowymi za dostateczne do obrony granic Wołynia — polecił Tollowi całą uwagę zwrócić na drogi prowadzące ku przeprawie przez Wisłę, gdzie wciąż spodziewano się złapać Dwernickiego. W tym więc celu przesunięto korpus Kreutza z Rachowa do Urzędowa. Korpus Witta miał pilnować całej tej przestrzeni, przez którą przechodził przedtem Dwernicki do Zamościa, a więc od ujścia Wieprza aż po Lublin, gdzie stanął Toll 22 marca. Bezpośrednio zaś korpus polski miał obserwować stojący w Krasnymstawie pułkownik Anrepp — mający pod swą komendą 2 pułki dragonów, 3 pułki kozaków, 4 działa. Dnia 26 marca stanęły wojska rosyjskie na świeżo wyznaczonych posterunkach.



XI.

Tymczasem Dwernicki nie wiele sobie z tej pułapki robił, mając wciąż oczy skierowane na wschód; zresztą tak o rozłożeniu i siłach Tolla, jakoteż wojsku mającemu mu bronić przeprawy przez Bug, niepewne tylko i niezgodne z faktycznym stanem rzeczy dochodziły go wiadomości. Były one wiarygodniejsze o ile chodziło o wojsko z pod komendy Tolla, gdyż gęste utarczki patrolowe dostarczały dość często niewolników, powiadamiających Dwernickiego o sile tego korpusu; nie brak też było i wiadomości ze strony sprzyjającej sprawie ludności miejscowej. Gorzej natomiast było z relacjami zabużańskimi.

W swym raporcie z 22 marca, wysłanym do Naczelnego Wodza, pisał w tym względzie Dwernicki co następuje: „O korpusie Rüdigera (przeznaczonym do obrony tamtych prowincyj) mam najpewniejsze wiadomości, bo od takich, u których stały oddziały jego wojska, że przed dwudziestu dniami stał jeszcze w Kamieńcu. Ciż sami, będąc już w Galicji, dowiedzieli się, że spiesźnie wyszedł ku Dunajowi, również, że generał Roth będąc już w marszu ku Dniestrowi, także do Dunaju wrócił.

Korpus generała Rüdigera najwięcej z 10.000 składa się, konie ma bardzo piękne, ale lud mizerny, niechętny i prawie cały z rekrutów złożony. — Codziennie odbieram pewniejsze wiadomości, że w wiadomem miejscu (tj. za Bugiem) zastanę wszelką gotowość i zasilenie ludźmi i końmi już zupełnie przygotowanymi. Oby tylko droga cokolwiek się poprawiła, zrobię ruch mający na celu dobro ogólne i obym odpowiedział godnie zaufaniu, jakim zaszczycił mnie w swym ostatnim rozkazie, Naczelny Wodzu, raczyłeś. Usiłowania moje zawsze będą te same, z jakimi zacząłem kampanję, a jeżeli Bóg, co błogosławi naszej sprawie, uwieńczy pomyślnym skutkiem nasze działania, to w przysłużeniu się choć w małej części do zbawienia drogiej ojczyzny i w Twem zadowoleniu, Naczelny Wodzu, znajdę dostateczną nagrodę.”

Jak z przytoczonych słów dowodnie się okazuje, generał był dobrej myśli, licząc na wydatną pomoc w tamtych stronach i na słabość sił nieprzyjacielskich. Nadzieji tych nie zmniejszały pewne względy ubocznej natury, zwłoka pod Zamościem i choroby (nie cholera jednak, o której wspominają pamiętniki Dwernickiego, a której nie było w wojsku). Generał raportował 28 marca do głównej kwatery: „Mamy wiele chorych, a szczególnie w twierdzy nawet i śmiertelność przez kilka dni była znaczna i trwogą nabawiła, lecz nie ma epidemji, tylko powietrze tak wilgotna i miejsce niezdrowe są tego przyczyną. Od kilku dni jak nie odsyłam chorych do miasta, mam szpital w Nowem Mieście, żaden tu jeszcze człowiek nie umarł. Z or-

dynacji i obwođu Hrubieszowskiego dostawiają mi różne produkty, które ciągle oddają do magazynu w twierdzy na zaopatrzenie co z tegoż wybrałem... — Podług wszelkiego podobieństwa za dni dziesięć najdalej droga o tyle się poprawi, że będę mógł wyruszyć. — Gdyby wtenczas nie było na lewym brzegu Wisły w którymkolwiek punkcie między Kazimierzem i Zawichostem kontrdemonstracyj przeprawiania się, toby odciągnęło w tamte strony nieprzyjaciela do Lublina w innych miejscach znajdującego się i przeprawę moją za Bug łatwiejby mógł wykonać, nie mając za sobą znacznego korpusu, a to, co będzie



przedemną, łatwo pokonam albo ominę... Również prosiłbym o przysłanie Legji Litewsko-wołyńskiej, bo ta ze wszelch względów będzie najużyteczniejsza, gdy za Bug przejdę."

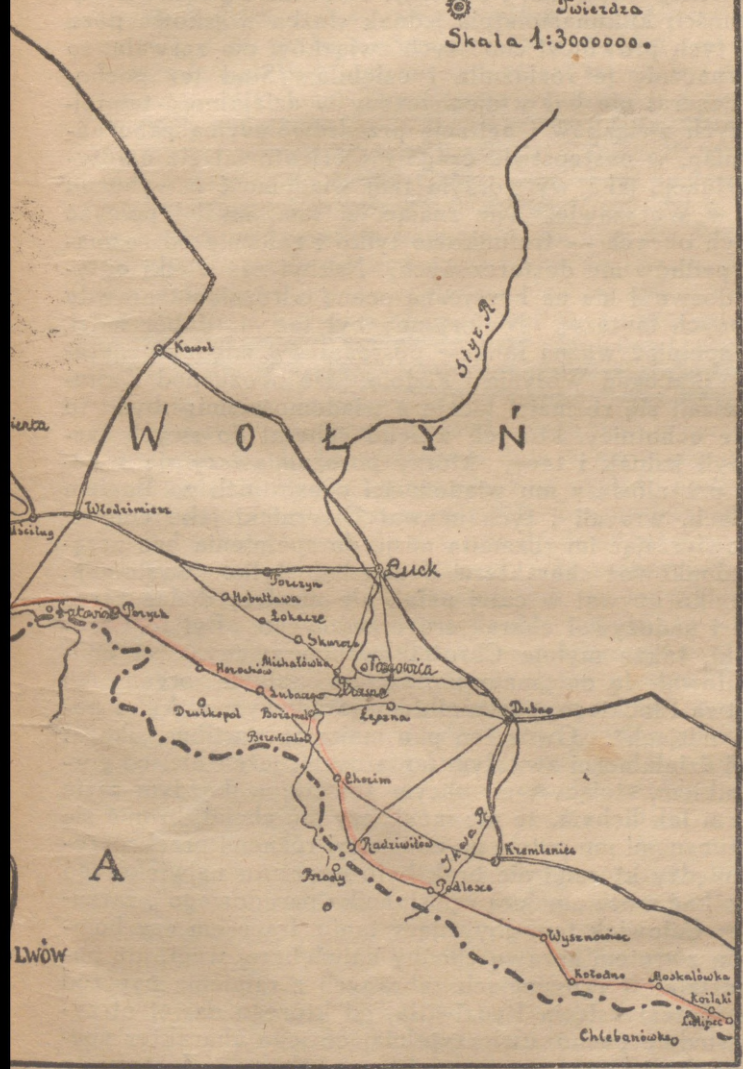
Ponieważ zaś dość dużo miał przybywających ochotników, więc prosił równocześnie 28 marca osobnem pismem Komisję wojny o jaknajwiększą ilość obuwia dla swego korpusu i gro-tów do lanc.

Tymczasem zaś te nadzieje, tak co do gotowości zbrojnej mieszkańców prowincyj zabużańskich, jak i co do słabości sił rosyjskich, tam się znajdujących, na wątych jęno opierały się podstawach. Znowu winną tu była nieudolnie zorganizowana służba wywiadowcza — tym razem jednakże nie wojskowa, bo przecież Dwernicki nie mógł oświeślać sobie drogi tak daleko



Plan pochodu Dwe

- ===== Droga
 - ===== Gościniec
 - Droga polska
 - Granica
 - ☼ Twierdza
- Skala 1:3000000.



iego na Wołyń.

w głąb kraju swymi podjazdami — lecz tajna, spełniana bądź przez tamtejszych mieszkańców, bądź to przez emisariuszów, wysłanych specjalnie w tym celu z ramienia Dwernickiego. Ten rodzaj służby wywiadowczej był zupełnie zaniedbany i zdany na łaskę przypadku.

Dwernicki, pochodzący z tamtych stron, znał trochę miejscowe stosunki. Miał tam i koneksje rodzinne i zwykłe związki znajomości; kilkunastoletnia jednak służba wojskowa poza granicami tych prowincyj choć tych związków nie zerwała, to przecież znacznie je rozluźniła i oziębła. Stąd też pochodziło, że generał nie był wtajemniczony w działalność tamtejszych tajnych związków i agitację przedrewolucyjną zabużańskich ziemian, w następstwie czego nie orjentował się należycie i w sytuacji, jaką wytworzyła tam wiadomość o wybuchu rewolucji w Warszawie. Nie znając jej sam, musiał polegać na relacjach obcych — trafunkowo tylko i zależnie od rozmaitych przypadków mu dostarczonych. Nazbyt zaś wielki optymizm nie dozwolił mu na krytyczną ocenę odróżniania prawdy od zmyślonych fantazji. Niefortunny był też i dobór ludzi, mających spełniać ważną funkcję pośredników między generałem a mieszkańcami Wołynia i Podola. Do obozu pod Zamościem zgłaszali się rozmaici ludzie z wiadomościami; byli to przeważnie ochotnicy, których wcielał generał do swych szeregów. Byli jednak i tacy, którzy porozumiewszy się z generałem i przyniósłszy mu wiadomości o ostatnich za Bugiem wydarzeniach, wracali i tych używał Dwernicki jako emisariuszów, powierzając im rozmaite misje do spełnienia bez urzędowego jednakowoż charakteru. Jeden był tylko wysłannik, który nietylko używał w całej pełni, ale niestety dodać zaraz należy, że i nadużywał charakteru urzędowego. Był to Chrościechowski, także mylnie Chrościkowskim zwany. Na emigracji tytułował się on „majorem, szefem sztabu organizacji województwa Płockiego, posłannikiem narodowym w kilku politycznych misjach”. Owóż ten pan major *in partibus*, ukazał się w swej działalności zwykłym fanfaronem, jeżeli nie, co gorsza, osobnikiem, stojącym na obcym żołdzie; w każdym razie człowiekiem tak lichym, że nie mógł, czy nie chciał, bronić się przed zarzucaniem mu potem na emigracji różnymi przekroczeniami — między którymi nie brak było i zarzutu największego — jaki spotkać może „majora i posłannika narodowego”, zarzutu zdrady. Człowiek ten, zbywający tanim frazesem czy bombastycznym zwrotem sprawę choćby największej wagi, już poprzednio działał w prowincjach zabranych z ramienia naprzód dyktatora, potem księcia Radziwiłła, od którego nawet otrzymał odpowiednie pismo, uwierzytelniające jego charakter specjalnego wysłannika, wreszcie od Skrzyneckiego. Z temi to poleceniami jeździł on po dworach, celem nawiązania komuni-

kacji z Warszawą, lub też siedział w północno-wschodnim zakątku Galicji i stamtąd niby spełniał swą polityczną misję.

Gdy Dwernicki stanął pod Zamościem, zjawił się u niego 16 marca Chrościechowski, ofiarując generałowi swe usługi. Ten, polegając na poleceniach urzędowych, zlecił mu udać się na Wołyń, zapowiedzieć tam rychłe korpusu polskiego przybycie i wrócić z wiadomościami o stanie organizacji powstańczych, tudzież o ilości sił rosyjskich. Chrościechowski wywiązał się dość problematycznie z powierzonej misji. Pojechał wprawdzie za Bug, lecz nie zapuszczał się nazbyt daleko w głąb kraju. — Przywiózł jaknajlepsze wiadomości o gotowości tamtejszych mieszkańców do insurekcji, co poświadczało też kilka dostarczonych przez niego listów. — Lecz były to wszystko relacje czerpane na chybił trafił — do właściwych władz, organizujących tamtejsze powstanie Chrościechowski nie dotarł, wysłał tylko odpowiednie zapytanie do nich na piśmie, na które odpowiedź miała mu być dostarczoną do Zamościa. Tak więc, nie sfatygowawszy się nazbyt, wrócił po kilkunastu dniach do obozu i już 1 kwietnia ofiarowywał się z nową misją. Ponieważ zaś grunt wołyński nie bardzo mu odpowiadał, więc dla odmiany, koniecznie pragnął, by go generał wysłał do Warszawy, zanim nie nadejdzie odpowiedź z Wołynia. Ażeby zaś poznać tę figurę warto przytoczyć wyimek z jego listu pisanego w tej właśnie sprawie do Dwernickiego dnia 1 kwietnia: „Przyzwyczajony będąc do ruchu i czynności bez względu na trudy i niebezpieczeństwo, oświadczam się JW. Generałowi, iż jeżeliby potrzebował użyć mnie do dotarcia do dowódców po lewym brzegu Wisły, a zarazem wysledzenia siły nieprzyjacielskiej, tamującej komunikację z Warszawą, lub do innych jakich zleceń, poddaję się na ten cały czas dopóki odpowiedź nie nadejdzie z Wołynia pod Jego rozkazy, które z uszanowaniem i wiernością za prawdziwy zaszczyt, będę się starał wykonać”. — Nie brak w dalszym ciągu tego raportu i tego rodzaju bombastycznych zwrotów, jak „staram się, aby każdą godzinę poświęcić usłudze publicznej”, lub „kilka dni, w którychbym beczynny został w Zamościu liczyłbym w straty nieodżałowane”.

Dwernicki w rzeczy samej niedość jasne i pewne miał o stanowisku korpusu Tolla wiadomości, komunikację z Warszawą miał nieomal zupełnie przeciętą, tak, że Wysocki, przybyły ze swą drażliwą misją do Zamościa, ledwo z wielkim trudem zdołał się wyknąć rozstawionym na całej przestrzeni posterunkom rosyjskim, a szef sztabu Dwernickiego, Osiński — który wracał z ważnemi ekspedycjami z Warszawy, tudzież wiózł dla korpusu pieniądze, nie mógł się już bezpiecznie dostać do obozu Dwernickiego i był zmuszony pozostać w Zawichoście. Przecież generał nie skorzystał z ofiarowanych w tym względzie usług Chrościechowskiego; wysłał go ponownie w

przeciwnym kierunku na Wołyń, o którym miał wciąż jeszcze tylko wiadomości niepewne i sprzeczne. Tak np. w piśmie Sztabu Główn., datowanym w Warszawie 7 marca, donosił mu generał Chrzanowski w dopisku co następuje: „W ten moment odebrał Wódz Naczelny pewną wiadomość przez obywatela przybyłego z Ukrainy, że prowincja ta powstała 25 lutego”. Tymczasem z tych wieści, które do Dwernickiego dochodziły, wiedział on, że tamta prowincja najpóźniej zdolna jest do poruszenia. Podobnie sprzeczne wieści nie pomagały zupełnie do wyjaśnienia zawiłej sytuacji, do rozwiązania trudnej łamigłówki, jakie przyjęcie spotka korpus polski za Bugiem. Dodać jeszcze należy, że generał niedość inicjatywy rozwinął w nawiązaniu bezpośrednich, trwałych stosunków z Wołyniem i guberniami dalszemi, co mu słusznie zarzucał w swoich „Uwagach nad wyprawą gen. Dwernickiego na Ruś” Różycki. Choć jednak Dwernicki odczuwał wszystkie niedomagania służby wywiadowczej, choć nie miał dostatecznych wiadomości o tem co się dzieje za Bugiem, to przecież nie mógł już dłużej zwlekać. W nocy z 31 marca na 1 kwietnia powiódł Chrościechowski na Wołyń oficjalną wiadomość, że Dwernicki przejdzie Bug, skoro tylko nieco drogi podeschną; generał wyznaczał przeprawę przez tę rzekę na 10 kwietnia. Wzywał tamte prowincje na ten dzień do powstania, a na początek żądał dostarczenia mu pewnej ilości koni dla swej artylerji.

Czas już był najwyższy do rozpoczęcia działań. Bo oto wkrótce coraz więcej alarmujące poczęły napływać do obozu generała wiadomości. Jeden np. anonimowy korespondent, mieszkający, jak podawał, blisko Uściługa, donosił w liście z 2 kwietnia, że wprawdzie wszystko jest gotowe już do powstania, „lecz duch słabnieć zaczyna tak długiem oczekiwaniem”. — „Zaręczam — pisał on dalej — że w przeciągu dni kilku Wołyń da powstańców uzbrojonych do dwudziestu tysięcy” — lecz zarazem ostrzegał, że „każdy dzień opóźniony jest do niewynagrodzenia”. Jeszcze bardziej przynaglał do pośpiechu inny list z 5 kwietnia, którego autor pełen trwogi, zapowiadał, że „Jeżeli JW. Generał Dwernicki w przeciągu trzech, czterech dni nie wkroczy na Wołyń, zgubieni zostaną wszyscy obywatele dobrze myślący. Dowiedzieli się bowiem Rosjanie o związku powstania” — przyczem zawiadamiał, że przyszedł rozkaz odbierania broni od obywateli, co już teraz rozpoczęły władze rosyjskie wprowadzać w czyn. — Ten list kończył się jak i poprzedni przestrogą, że „każdy dzień opóźniony, przyniesie straty niewynagrodzone”. Wobec takich nawoływań dłuższa zwłoka pod murami Zamościa była nazbyt ryzykowną. Ponieważ zaś w dodatku główny przytaczany przez generała powód zatrzymania się tam korpusu został usunięty, drogi mianowicie pełne grzęzawisk już podeschły, więc Dwernicki nazajutrz po wyru-

szeniu Chrościechowskiego na Wołyn, tj. 2 kwietnia, nakazał zebranie się swemu korpusowi pod Zamościem w Nowem Mieście, skąd po przybyciu wszystkich oddziałów wyruszył 3 kwietnia. Nie poszedł jednak prostą drogą ku Wołyniowi, ale obrócił marsz swego korpusu na południowy zachód, do Zwierzyńca, a więc w stronę wprost przeciwną, tak jakby miał zamiar wracać za Wisłę. Tę demonstrację wykonał on, aby zwać Tolla i odwrócić jego uwagę od właściwego kierunku swego marszu. Dlatego już przed paru dniami porozysłał liczne podjazdy dla oświetlenia drogi do Wisły, zajął niemi Turobin, Wysokie, a tamtejszym wójtom nakazał dostarczyć dla swego korpusu żywności w przeciągu 24 godzin. Po noclegu w Kosobudach, stanął korpus 4 kwietnia w Zwierzyńcu, skąd znowu wysłał Dwernicki majora Wierzchleyskiego z dwoma dywizjonami jazdy celem zajęcia Szczebrzeszyna. Ten zajął Szczebrzeszyn, umocnił położony tam most, gdy od porozysłanych podjazdów dowiedział się, że nigdzie nie ma w pobliżu nieprzyjaciela, tejże samej nocy powrócił do głównego korpusu.

W Zwierzyńcu pozostał Dwernicki z nieznaney przyczyny dwa dni, przez 5 i 6 kwietnia. Postój był tylko o tyle ważny, że generał dowiedział się tam z listów Sierawskiego i Łagowskiego o polskich zwycięstwach pod Wawrem i Wielkim Dembem. Tu też Dwernicki zabawił się niepotrzebnie, za wzorem Naczelnego Wodza w dyplomacie, wysyłając swego adjutanta Anastazego Dunina i adjunkta sztabu, podporucznika Józefa Dzierzkowskiego, znanego później powieściopisarza i działacza zwłaszcza w r. 1848, z wielce egzotyczną misją. Oto idąc za wzorem konfederacji barskiej, starał się nawiązać stosunki i z Francją i z Turcją i w tym właśnie celu wysłał obu oficerów do Konstantynopola, żeby pozyskać sobie za pośrednictwem tamtejszego przedstawiciela Francji, generała Guilleminot, pomoc Wielkiej Porty. Nad tą misją, jej celowością i użytecznością nie ma się zresztą potrzeby szerzej rozwodzić, gdyż już w samym zarodku się nie udała, a obaj oficerowie z powodu braku funduszków na drogę, zaraz z Galicji zawrócili i złączyli się wkrótce z korpusem w Drużkopolu.

Wysłane na wszystkie strony rekonesanse, nigdzie w dość znacznym promieniu nie spostrzegły nieprzyjaciela, któryby mógł wzbronić marszu na Wołyn, wobec czego Dwernicki wykonawszy te demonstracje w kierunku zachodnim, ze Zwierzyńca obrócił 7 kwietnia pochód we właściwym kierunku i poszedł prosto przez Krasnobród, Komarów, Niemierówkę, Tyszowce do Kryłowa, gdzie stanął 9 kwietnia. Po drodze nigdzie nie napotkał nieprzyjaciela; nie tylko dla tego, że go zwiódł Dwernicki tą udaną w kierunku Wisły demonstracją, ale głównie z tego powodu, że wtedy armja polska prowadziła

silną przeciw głównym siłom rosyjskim ofensywę, co zmusiło Dybicza do odwołania całego nieomal korpusu Tolla z wyprawy przeciwko Dwernickiemu, ażeby móc stawić należyty opór atakującym go siłom polskim. Oddziały zaś pozostawione na obserwacji Dwernickiego były zbyt oddalone i liczebnie słabe, by mogły skutecznie przeciwdziałać ruchom korpusu.

Kryłów, miejscowość położona tuż nad Bugiem, zajmowało 50 kozaków, których śmiałem natarciem w moment rozbili ochotnicy z Galicji i Wołynia, przyczem kilkunastu wraz z kapitanem wzięli do niewoli. Dwernicki zaraz po przybyciu do tej miejscowości, polecił Wysockiemu most stawiać na Bugu. Następnego dnia, t. j. 10 kwietnia, w dzień bitwy pod Iganiami, o godzinie 2 popołudniu most był gotowy, po nim też przeprawił się do wieczora cały korpus. Ukazujących się kozaków łatwo przepłoszył Dwernicki, rzuciwszy na nich kilka kartaczów, których wystrzały miały zarazem zwiastować tamtejszym mieszkańcom zjawienie się wojska polskiego po tej stronie Bugu. Droga na Wołyń stała otworem.

XII.

Dwernicki przekraczał Bug z dość znacznymi siłami. Ponieważ wyprawa się nie udała, wódz jej później skłonny był szacować cyfrę swego korpusu poniżej rzeczywistej. Najprawdziwsze w tym względzie dane mieszczą się w raportach urzędowych, podanych przez Prądzyńskiego. Według listy stanu obecnych do boju, jeszcze 18 lutego korpus Dwernickiego liczył ogółem 6250 ludzi — t. zn. 4 dywizjony ułanów, 4 strzelców konnych, 4 bataljony piechoty, tudzież 6 dział. W międzyczasie odpadł z tego tylko bataljon drugiego pułku piechoty liczący 826 ludzi, przydzielony do korpusu Sierawskiego. Na jego za to miejsce przybyła jazda, mianowicie dywizjon 5 p. strzelców konnych byłej gwardji, liczący około 250 ludzi, dywizjon krakusów Kościuszki i dywizjon krakusów Poniatowskiego, oba okrągło licząc, również po 250 ludzi. Artylerja wzmocniona została o 6 dział i przeszło 100 ludzi obsługi, tak, że ubytek bataljonu równoważył się liczebnie przyrostem innych broni. Ponieważ zaś pod Zamościem przybyło ze stu ochotników z Wołynia i Galicji, ponadto zaś z rekrutów, dostawionych przez okolice Zamościa i następnie w drodze formował się bataljon wolnych strzelców, więc razem można śmiało liczyć korpus Dwernickiego na prawie 7000 ludzi. Ubytki w szeregach, powstałe wskutek strat bojowych i chorób, zostały skompletowane, jak to sam Dwernicki przyznaje, przez straż bezpieczeństwa z Lubelskiego.

Siły powyżej wymienione tworzyły cztery brygady. Pierwsza, dowodzona przez podpułkownika Rychłowskiego, składała się z trzech dywizjonów strzelców konnych, mianowicie pułków 2, 4, 5 i baterji lekkiej artylerji z 6 dział, w czem było 4 trzyfuntowych a 2 sześciofuntowe. Brygada druga, podpułkownika Terleckiego, utworzoną była z dywizjonów 1 p. strzelców konnych, dywizjonu 1 p. ułanów i dywizjonu krakusów Kościuszki, tudzież bataljonu 6 p. piechoty. W skład brygady trzeciej, dowodzonej przez podpułkownika Wierzchleyskiego, wchodziły dwa dywizjony ułanów 2 i 4 p., 2 bataljony piechoty 1 i 5 p. i 6 dział pozycyjnych, mianowicie 3 działa sześciofuntowe, 1 dwunastofuntowe i 2 granatniki półfuntowe. Czwartą brygadę, dowodzoną przez podpułkownika Szeptyc-



kiego, stanowiły: dywizjon 3 p. strzelców konnych, dywizjon 3 p. ułanów i dywizjon krakusów Poniatowskiego. Podkreślić tu należy, że skład poszczególnych brygad, jakoteż nazwiska ich dowódców nie są całkiem pewne, gdyż między podającym je Prądyńskim a Duninem znaczne są różnice.

Z tak uformowanym korpusem wchodził Dwernicki na ziemię ruskie. Pod względem swej konfiguracji strategicznej stanowią one dla siebie niejako zupełnie odrębny teatr wojny od zachodu czyli od Królestwa, zamknięty linią Bugu, od północy bagniskami Prypeci i jej licznych dopływów, od południa zaś na dość znacznej przestrzeni granicą austriacką. Teren od zachodu zrazu pagórkowaty i pokryty gęstemi lasami, przechodzi stopniowo w wielki niż stepowy Ukrainy.

Na znacznej tej przestrzeni Rosja nie wybudowała jeszcze wtedy żadnych fortec, ani nie umocniła żadnych punktów obronnych, choć miejscowości takich jak Łuck, Dubno, gdzie krzyżowały się węzły drogowe i mieściły się znaczne magazyny zapasów wojskowych, było w tamtych stronach dość dużo. Wyjątek jedyny stanowił Kamieniec Podolski, ale i ta stara twierdza polska, która wytrzymała tyle oblężeń i napadów tureckich i kozackich, żyła raczej tradycją czasów Rzeczypospolitej, rząd rosyjski bowiem o nią nie dbał i nie zaopatrzył jej w nowe urządzenia obronne.

O ile jednak w tamtych stronach nie było żadnych wybitniejszych, sztucznie zrobionych fortyfikacji, o tyle znowu przyroda nie pośkapiała tamtym ziemiom, a zwłaszcza Wołyniowi, naturalnych środków obronnych, mianowicie licznych rzek o brzegach przeważnie moczarzystych, a więc tem łatwiejszych do obrony i lasów, wybornie ukrywających ruchy poszczególnych oddziałów, doskonale ułatwiających napady z zasadzki itp. manewry wojny podjazdowej. Zwłaszcza bagna poleskie z dopływami Prypeci, osłonięte gęstymi borami, to doskonały szereg fortyfikacji obronnych, ogromnie łatwych, zwłaszcza w porze wiosennych roztopów, do utrzymania przed potężniejszym nawet znacznie nieprzyjacielem. W tych warunkach ogromną miał wagę stosunek ludności do powstania. Prowincje te odznaczały się już dawniej sangwinicznymi projektami powstańcami. Pouczającym w tym względzie przykładem był całkowity projekt powstania ofiarowany przez Horodyskiego w r. 1807 Napoleonowi. Wówczas jednak trzeźwy umysł cesarza przeniknął zawczasu, jak mało było tam rzeczywistej gotowości. Faktycznie, jak to już niedługo przyszłość miała okazać Dwernickiemu, ludność tamtejsza, wbrew szumnym zapowiedziom, naogół była nastrojona obojętnie, poddawała się raczej wypadkom, poddawała się sile, ale nie szła z własnego porywu, z ochoty rewolucyjnej. Powstanie mogło tam liczyć tylko na garść szlachty i oficjalistów. Inne warstwy były nie tylko sprawie powstania obce, ale po części nawet wrogo usposobione. Tak przedewszystkiem przeważna część miejscowej magnaterji, pod warunkiem żyjącej jeszcze hetmanowej Branickiej, była na wskroś przenikniona duchem rosyjskim; podobnie bywało ze szlachtą, której większa część nie sprzyjała rewolucji, prześikniętą pojęciami również rosyjskimi, zwłaszcza w kwestji uwłaszczenia włościan. Stanowisko jej, zajęte w tej właśnie sprawie wpłynęło niemało na uchwałę Sejmu warszawskiego, dyskutującego właśnie w tym czasie ową kwestję; dla tego właśnie odroczone rozprawy, z obawy, by sobie nie zrazić obywateli tamtejszych prowincyj. Zresztą, sięgając do niedawnych precedensów, można się było przekonać, że duch obywatelstwa raczej na gorsze mógł się zmienić, niż na lepsze. Wszak już ks. Józef w czasie swej

kampanji, prowadzonej w r. 1792 w tamtych właśnie stronach, uskarżał się na brak poparcia ze strony tamtejszych mieszkańców, którzy za to tem chętniej służyli generałowi Kachowskiemu. Niemniejszą też gorliwość służenia Rosji okazało tamtejsze obywatelstwo w r. 1812, kiedy to żołnierz, dostarczony z gubernij zachodnich, pierwszy wkroczył do Księstwa Warszawskiego i zajął Warszawę po odrocie Napoleona z Moskwy. Jeżeli zaś tamte dwie warstwy wyższe tak łatwo żyły się z nowym porządkiem rzeczy, to wprost niema co mówić o ruskich włościanach, których rewolucja i wszelkie z nią związane reformy mogły poruszyć tylko zmianą stosunków pańszczyźnianych.

Takie zaś znane już z niedalekiej choćby przeszłości pre-densy nie rokowały i teraz nazbyt różowych nadziei. To też ani Dwernicki, ani sztab główny ani rząd warszawski nie powinni się byli ludzić, że rzeczy nagle się zmieniły, że obecnie stanie się coś nadzwyczajnego i że cała ludność da się poruszyć do powstania. Tymczasem u władz tych brakło pod tym względem jasnego na sprawy patrzenia.

Skutkiem tego mylnego zapatrywania, Dwernicki wkroczył na Wołyń, ludząc się nadzieją wydatnej pomocy ze strony tamtejszych mieszkańców, nie brał zaś zupełnie w rachubę rzeczy nie mniej ważnych, jak konfiguracji terenu, rozkładu i stosunku sił rosyjskich. Co gorsza, po przejściu Bugu, rozpoczął on znowu wbrew otrzymanym rozkazom, regularną wojnę na wielką skalę, przez co odrazu ściągnął na siebie uwagę wszystkich rozłożonych tam wojsk nieprzyjacielskich, które w następstwie tego pilnie go śledząc, odebrały mu inicjatywę działania i swobodę ruchów, tak niezbędnych do rozszerzania i czynnego wspomagania budzącego się ruchu powstańczego.

U samego progu Wołynia czekało Dwernickiego rozwiązanie kwestji jednej z najważniejszych i decydującej w znacznej mierze o losach jego wyprawy: mianowicie wyбір drogi, którą by marsz swój miał odbywać. Wejście na Wołyń, od strony Królestwa, tworzy wązka, ledwo cztery mile szeroka szyja, ciągnąca się dość głęboko w głąb kraju a zamknięta z jednej strony błotami Prypeci, z drugiej granicą austriacką. Drogę półn. od Kowla ku błotom pińskim, najlepszą do prowadzenia małej wojny, ale oddalającej korpus polski od Wołynia, zasadniczo odrzucił Dwernicki, z góry już kierując swój marsz bardziej ku południowi na Kryłów. Stąd pozostawały mu do wyboru dwie drogi: albo rzucenie się na trakt górny, idący od Uściługa przez Włodzimierz, Torczyn, Łuck do Dubna, albo linja przechodząca przez Horochów i Beresteczko. Trakt główny obsadzony był przez oddziały korpusu Rüdigerera, ponieważ zaś Dwernicki nie znał dokładnie rozłożenia ich i siły, więc nie chcąc odrazu po wstąpieniu na teren wołyński ryzykować losów swego korpusu w boju z Rüdigerem, wołał wybrać tę drugą drogę, która

wprawdzie nie była obsadzoną przez wojska rosyjskie, a więc była łatwiejszą pozornie do przebycia, kryła jednak jedno wielkie niebezpieczeństwo, z którego sobie podówczas Dwernicki nie zdawał w całej pełni sprawy. Szła mianowicie bardzo blisko i równoległe do granicy austriackiej, przez co w wysokim stopniu ograniczała wszelką swobodę ruchów a w razie silniejszego naporu przeciwnika zmuszała wprost albo do poddania się jemu, albo do szukania schronienia poza jej słupami, na obcym terytorjum, skutkiem tego też zupełnie nie nadawała się do walki partyzanckiej, zasadzającej się przeciw głównie na szybkości w zmianie kierunków marszu i jego ruchów.

Tymczasem Dwernicki jeszcze będąc w Zamościu wybrał właśnie tę drogę wzdłuż granicy austriackiej, gdyż w tych stronach spodziewał się zastać zebrane oddziały powstańcze, tędy też spodziewał się najprędzej i bez większych przeszkód dostać na Podole, gdzie faktycznie ruch powstańczy o wiele szersze aniżeli na Wołyniu zatoczył kręgi.

Z Krytowa więc, wysławszy 11 kwietnia dla zmylenia nieprzyjaciela dwa dywizjony w kierunku Włodzimierza, z całym korpusem wyruszył generał drogą, ciągnącą się wzdłuż granicy austriackiej na Horochów. Po drodze otrzymał wiadomości od Chrościechowskiego, który mu 7 kwietnia donosił, że po jego powrocie z Zamościa rzeczy się zmieniły, „miejsca przeprawy zostały częściowo odkryte”, lecz mimo to obiecywał, że „my na pierwszy za granicą wystrzał z całą siłą bez odwołki powstaniemy”. Po rozmaitych fantastycznych opowieściach, kończył emisariusz swój raport propozycją dość dwuznaczną, „wieleby nam przytem generał ułatwić, gdyby bohaterskim obrotem, przez korpus Rüdiger’a przebić się zdołał”.

Istotne informacje jednakże zawierał nie list Chrościechowskiego, który pisał o wszystkim innem, tylko nie o tem co się dzieje w prowincjach, do których był wysłany, ale krótki raport b. pułkownika a zarazem jednego znaczelników wołyńskiego powstania, Prażmowskiego, który mu donosił o rozłożeniu sił nieprzyjacielskich i o ich ilości. Uprzedzał więc generała, że Rüdiger stoi na czele 5400 ludzi koło Włodzimierza, że reszta jego korpusu, mianowicie dwa pułki dragońskie, liczące 1600 koni stoją w rezerwie nad Styrem dla obrony przeprawy w Łucku, Targowicy, Krasnem i sięgają aż do Beresteczka. Informacje te w dość znacznym stopniu zgadzały się z faktycznym stanem rzeczy. Generał Rüdiger bowiem w chwili wkroczenia Dwernickiego na Wołyń miał swój korpus w następujący sposób rozłożony: jako straż przednia stał pułk kozaków Popowa w Hrubieszowie a rezerwowe bataljony pułku mińskiego i 49 pułku strzelców z 25-tej dywizji, razem 660 ludzi, tudzież pierwsza brygada 3-ciej dywizji huzarów, licząca 1510 ludzi w 12 szwadronach stały w Uściługu. Sam

Rüdiger stanął na wschód od Włodzimierza w Łokaczach, gdzie miał pod swymi rozkazami drugą i trzecią brygadę 11-tej dywizji piechoty, wynoszące w 8 bataljonach 2246 ludzi i pierwszą brygadę 1-ej dywizji dragonów, mającą w 12 szwadronach 1070 ludzi, tudzież 6 dział. Ponadto zaś pierwsza brygada 11-ej dywizji piechoty i bataljon rezerwowy pułku wołyńskiego, razem jakie 1300 ludzi, trzymały dwa ważne punkty Łuck i Dubno. Razem miał Rüdiger w tej pierwszej fazie przeszło 6000 ludzi pod swymi rozkazami. Lecz nie było to wszystko; bo w drodze były inne jeszcze oddziały, które wkrótce miały się z nim złączyć. Rüdiger z tem, co miał pod ręką, nie śmiał stawiać czoła Polakom, nie zatrzymał się więc we Włodzimierz, ani też nie wyruszył naprzeciw Dwernickiemu, lecz cofnął się do Krasnego, gdzie zajął nad Styrem silną pozycję w zamiarze nie tylko bronienia przeprawy przez tę rzekę, ale i ważnego punktu węzłowego, Dubna. — Tam zresztą spodziewał się wzmocnić swe siły napływającymi zewsząd posiłkami. Stamtąd też mógł każdej chwili zwrócić się w tę stronę, w którąby się skierował korpus polski.

Dwernicki tymczasem, wszedłszy raz na drogę, ciągnącą się wzdłuż austriackiej granicy, już z niej nie schodził.

Korpus polski przeszedł więc Latowicze, gdzie w swe szeregi wcielił tamtejszych chłopów branych właśnie „w żołdacy”, a następnie udał się w dalszą drogę do Porycka. Opodal tej miejscowości przyszło do pierwszego starcia. Gdy bowiem 11 kwietnia około południa znajdowali się Polacy pod wsią Lachowcem o dwie wiorsty od Porycka odległej, zobaczono od Dubna nadchodzący do Porycka pułk dragonów kargopolских. Na jego spotkanie wysłał Dwernicki do Porycka z dwóch stron naraz kilka szwadronów jazdy. Naprzód uderzył oddział czwartego pułku strzelców konnych, złożony z pięciu plutonów, który swem śmiałem natarciem od frontu zmieszał niespodziewających się ataku Kargopolców. — Reszty dokonały dwa szwadrony drugiego pułku ułanów, które zaraz wpadły z boku i zupełnie dragonów rozproszyły, a rozpędzonych dwie mile gnały, biorąc 150 niewolników, nie licząc zabitych i rannych, tudzież bagaży straconych w tej walce przez Kargopolców.

Po tej utarczce zatrzymał się Dwernicki na noc w Lachowcu i stąd to wydał generał następnego dnia, t. j. 12 kwietnia odezwę do mieszkańców Wołynia, Podola i Ukrainy z oznajmieniem o swem w te prowincje wkroczeniu i z wezwaniem do broni oraz do łączenia się z jego oddziałem. Odezwa ta, pióra (jak się zdaje) ks. Pułaskiego, grzeszyła zbytnią jednostronnością, gdyż z apelem zwracała się, wbrew przysłanym z Warszawy instrukcjom, do jednej tylko warstwy ziemiańskiej, inne zaś pomijała milczeniem.

W Lachowcu zatrzymał się generał dzień cały — a 13 kwietnia wyruszył dwoma kolumnami w dalszą drogę, posuwając swój główny korpus przez Mielatyn, Pieczychwosty do Drużkopola, podczas gdy brygada Wierchleyskiego poszła równolegle na Zawidów, Podbereśce i Mirków do Horochowa.

Drużkopol był dla generała punktem bardzo ważnym z tego powodu, że tam on miał po raz pierwszy zetknąć się z przywódcami insurekcji, miał zbadać wielkość sił, na które mógł liczyć w dalszej kampanji, miał wejść w bezpośredni z nimi kontakt i rozpocząć właściwą, przez sztab nakazaną mu działalność. W Drużkopolu też rzeczywiście zastał generał kilkunastu tamtejszych obywateli z Michałem Czackim na czele. Lecz czekała go smutna niespodzianka, gdyż oni mu oświadczyli, że powstanie jest niegotowe, ponieważ władze rosyjskie jednych już aresztowały, drugim bodaj broń poodbierały, a wszystkich wybitniejszych ściśle pilnują.

Zapowiedź ta dla lepiej orientującego się w tamtejszych stosunkach nie powinna być niespodzianką. Pomijając już te warstwy, o których niechęci do powstania już poprzednio była mowa: o magnatach, części szlachty i wieśniakach, nawet i ta klasa ludności, na którą najwięcej można było liczyć tj. średnia posiadłość ziemiańska i drobna szlachta, przeważnie nie dopisała. Prowincje te coprawda brały dość żywy udział w pracach dawniejszych tajnych związków, jak Towarzystwa patriotycznego i związku Templariuszów, przyczem pewien wpływ wywierała i organizacja rosyjska, która w Kijowie odbywała swe zjazdy. Późniejsze jednak aresztowania położyły kres dalszym pracom związkowych. Pewien ruch wywołały dopiero wiadomości o wybuchem w Warszawie powstaniu. Rozproszone ognia dawnych związków poczęły się znowu powoli łączyć. Nie było to jednakowoż rzeczą łatwą bo i sama organizacja dawno już rozpadła się i przeszkadzały żywшему ruchowi zaprowadzone świeżo sądy wojenne, tudzież gęste przemarsze wojsk rosyjskich, naprzód korpusu W. Ks. Konstantego, cofającego się z Królestwa, a następnie przez gruzdziej i styczeń oddziałów idących na Warszawę.

Dopiero więc w lutym i marcu, gdy wojska te nieco się z tych ziem usunęły, rozpoczął się żywszy ruch wśród związkowych. Najtrudniej szła sprawa na Wołyniu właśnie, gdzie brak było jakiejś poważniejszej organizacji. Natomiast Podole i Ukraina dość szybko się porozumiały, a związkowi tych prowincyj na zjeździe w Czerniawce 8 marca wybrali swym naczelnikiem Tyszkiewiczza i postanowili urządzić powstanie w tych ziemiach, chociażby nawet najsmutniejszy los spotkał broń narodową w Królestwie, zarazem zabrali się zaraz do odpowiednich przygotowań, które jednakże z powodu krótkości czasu i innych, choćby technicznych względów, nie mogły przybrać zbyt wielkich rozmiarów.

Otóż Dwernicki naprzód natknął się na Wołynian, lecz w swych różowych nadziejach co do ich gotowości powstańczej w Drużkopolu doznał rozczarowania. Zamiast zapowiadanych oddziałów insurekcyjnych, zastał generał ludzi zgorzkniałych, pełnych ostrożności, a choć niejeden z nich chętny i ofiarny wziął udział w dalszych losach korpusu, ogół pozostał nieporuszony. Po takim przyjęciu generał nie mógł liczyć na przyływ fali ochotników, ale był zmuszony w pierwszym rzędzie polegać na siłach korpusu własnego. Już więc w niedługim czasie Dwernicki spostrzegł swój błąd, wynikły z zaniechania wymagań służby wywiadowczej i z opierania się na osobniku tak podejrzaney wartości, jak Chrościechowski. Teraz dopiero generał w sytuacji się zorjentował i odpowiednio do zmienionego położenia odtąd działał. Mimo chłodnego przyjęcia, zatrzymał się Dwernicki w Drużkopolu i tam stosownie do instrukcji ustanowił imieniem Rządu Narodowego 14 kwietnia władzę krajową wołyńską z Michałem Czackim jako jej regimentarzem na czele. Innych przybyłych tam obywateli, nadawszy im odpowiednie godności, porozysłał do ich okręgów, celem organizacji wszędzie powstania i dostarczania mu niezbędnych materiałów i potrzeb wojennych. Sposób jednakowoż, w jaki nakazywał urządzenie powstania, nosił znamiona połowiczności.

Powoływać ludność pod broń i nakazywać dostawy woj-skowe można wtedy, gdy są siły do wyegzekwowania zażądanych świadczeń, lub też wtedy, gdy się liczy bezwzględnie na zapał ludności, na jej dobrą wolę i chęć służenia sprawie, do bronięcia której jest powołana. Przykładem pierwszego rodzaju może być Napoleon, który wchodząc do zajętego kraju, nakładał kontrybucję i tworzył pułki z podbitej ludności, stąd miał w swej armji tyle różnorodnych posiłkowych wojsk. Przykładem drugiego rodzaju mogą być inne przedsięwzięcia, dla których na proste wezwanie odnośnych czynników kierowniczych tyle poniesiono każdym razem ofiar bez wszelkiego przymusu. Dwernicki był w takim niefortunnym położeniu, że za mało miał siły do ścisłego egzekwowania swych poleceń, a za mało zastawał też zapału i entuzjazmu, żeby bez przymusu się obyło. Zdał władzę na tamtejszych obywateli, którzy mogli tylko pięknem słowem od swych ziomków jakieś świadczenia na rzecz korpusu wydobyć. Lecz była to władza czysto abstrakcyjna, która mogła jeszcze coś działać np. w Królestwie i wogóle tam, gdzie ludność była przychylnie dla sprawy powstania nastrojona, ale musiała być skazaną na nieczynność tam, gdzie nawet ta nieliczna garstka ziemiańska, na którą można było przedtem liczyć — teraz na skutek represji rosyjskich znacznie w swym zapale ochłoneła. Dwernicki uczuł odtąd konieczność wobec niedomagań pomocy z tej strony, polegania raczej na sobie — na siłach swego korpusu, z czego

znowu wypływała dalsza troska stosunku jego do nieprzyjaciela — o czym dotychczas generał niezbyt wiele myślał, zajęty wciąż kombinacjami powstańcami. Zdaje się też, że i przybyłe do Drużkopola ziemianstwo zapewniało, że powstanie inny zupełnie weźmie obrót, gdy generał odniesie nad swym przeciwnikiem zwycięstwo i w ten sposób usunie zmore ciężącą nad temi ziemiami.

Zresztą starcie z nieprzyjacielem siłą faktów stawało się coraz bardziej rzeczą nieuchronną w miarę zbliżania się do Styru, gdyż Rüdiger w pierwszym rzędzie nie chcąc puścić dalej korpusu polskiego musiał bronić przeprawy przez tę rzekę. Dwernicki też, chcąc wybrać odpowiednie miejsce do przeprawy, wysłał z Drużkopola kilka podjazdów do Horochowa i Boremla jako też ku Beresteczkwowi i Lipie. Z resztą zaś korpusu udał się w stronę Beresteczka i zanocewał w Lubaczówce. Gdy jednak podjazdy doniosły mu, że Beresteczko zajmuje Rüdiger, zmienił kierunek marszu i 16 posunął się na północny-wschód do Boremla, dokąd przybył w południe tegoż dnia. Chciał bowiem jak z tego ruchu wynika, przecież w jakiś sposób uniknąć spotkania z Rüdigerem i przeprawić się przez Styr niespostrzeżenie i bez przeszkód z jego strony.

Miasteczko Boremel, własność Czackich, leży na lewym brzegu Styru, który płynie w tych stronach wśród brzegów przeważnie błotnistych, tworząc liczne zakręty i zagięcia. Boremel właśnie leży nad jednym z takich kolan Styru, tworzącego tam pewnego rodzaju prostokąt, którego jeden bok tworzy bieg rzeki od Tołpyżyna do Boremla, drugi, linja Boremel-Nowosiółki, trzeci Nowosiółki-Chrynik. Czwartą ścianę tego równoległoboku stanowi granica sucha od Tołpyżyna do Chrynik.

Lewy brzeg Styru, na którym ciągną się zabudowania Boremla jest wyższym od prawego, zasiany jest wzgórzami, na których wznoszą się domy i ogrody miasteczka. Na najwyższym i dominującym nad całą okolicą wzgórzu, zbudowany był pałac Czackich, frontem zwrócony w stronę miasteczka, a tyłem do ogrodu, który tarasowało schodził w dół do rzeki. Obok pałacu po prawej jego stronie szła droga z Horochowa i Michałówki do mostu długości około 80 kroków. Za mostem droga przechodziła przez groblę długości 800 kroków, rzuconą na prawobrzeżnych bagniskach, mniej więcej równolegle do obu dłuższych ścian prostokątu utworzonego tu przez załom Styru, poczem rozwidlała się w stronę Tołpyżyna i Chrynik. Za temi moczarami u końca grobli stał po prawej stronie drogi murywany browar i niewielki lasek.

Dwernicki, nie znając dalszych planów przeciwnika, rozłożył się w Boremlu w ten sposób, że jazdę z artylerją umieścił pod miastem, piechotę zaś obsadził same miasto tudzież brzegi i miejsca przeprawy. Również zaraz polecił odbudować zniszczony przez wojska rosyjskie most na Styrze. Naprawa pro-

wizoryczna mostu dokonana została przez kapitana kwatermistrzostwa, Zandrowicza i podporucznika Kuczkiewicza w przeciągu czterech godzin. Około godziny więc czwartej po południu wysłał Dwernicki wolnych strzelców w sile około 50 ludzi, oraz bataljon 6 p. p. l. celem obsadzenia lasku za groblą, spędzenia okazujących się tam Kozaków i obserwowania nieprzyjaciela.

Podobnie jak Dwernicki, tak też i Rüdiger nie znał planów swego przeciwnika i miał tylko niepewne a mocno przesadzone relacje o siłach polskich. Z tego to powodu zrazu trzymał się defenzywy i zajął 13 kwietnia Krasne, dokąd tymczasem ściągnęły mu posiłki: 1-a i 3-a brygada 10 dywizji piechoty, czyli 3100 ludzi, 1 rezerwowy bataljon 25 dywizji około 400 ludzi, pułk Jelecki z pierwszej brygady 11 dywizji 650 ludzi, tudzież pułk huzarów ks. Oranji 800 ludzi — co razem podniosło cyfrę rosyjskiego korpusu do 11000 ludzi i 36 armat, z czego na piechotę przypadało około 7000, a na jazdę 4000 ludzi. Na czele tak wzmocnionego korpusu posunął się Rüdiger 15 kwietnia z Krasnego na południe do Chrynik, a stąd zaraz jeszcze tego samego dnia doszedł do Pleszcwa, chcąc bronić Dwernickiemu przeprawy przez Styr pod Beresteczkiem. — Gdy jednak Rüdiger się spostrzegł, że rachuby jego nie powiodły się, bo Dwernicki zamiast iść na Beresteczko, zwrócił się do Boremli, wówczas zajął 16 kwietnia Łęczną, położoną na trakcie do Dubna, w tym celu, by w razie niemożności obrony przeprawy przez Styr, bodaj powstrzymać korpus polski od zajęcia Dubna i tamtejszych składów rosyjskich.

Dnia 17 kwietnia przed południem był most już zupełnie gotowy: zaraz więc w południe pchnął Dwernicki na rozmaite strony podjazdy dla dokładnego wywiedzenia się o ruchach Rüdigera, o którym donieśli mu dwaj, rankiem tego dnia przybyli do jego obozu obywatela, że w sile 13000 ludzi posuwa się prawym brzegu Styru ku Boremłowi. Za temi drobnemi patrolami wysłał Dwernicki oddział silniejszy, złożony z dywizjonu 5-go p. strzelców konnych i kompanji piechoty, który miał przejść lasek za groblą i iść ku Jarosławicom.

Wszystkie te oddziały pod wieczór wróciły do obozu, nigdzie nie spotkawszy nieprzyjaciela. Tylko major Wierzchleyski, pozostawiony między Lipą a Boremlem ze swą brygadą dla obserwacji Beresteczka, doniósł, że załoga tego miasta wyszła stamtąd i złączyła się z głównym korpusem Rüdigera. Tak więc dzień 17 kwietnia przeszedł korpusowi polskiemu spokojnie na stawianiu mostu i wywiadach o posuwaniu się nieprzyjaciela. Ponieważ rezultat tych ostatnich był negatywny, więc generał nie tylko wzmocnił załogę w lasku za groblą pozostawioną, ale też jeszcze raz w nocy po 10-tej godzinie wysłał nowe podjazdy, które przededaniem natrafiły na straż przednią Rüdigera, idącego na Boremel.

Gdy generał ten, przed dwoma jeszcze dniami zajął pozycję w Łęcznej z zamiarem bronienia Dubna, wciąż jeszcze nie znał ani sił, ani zamiarów przeciwnika. Wtedy to kozacy, pozostawieni przez niego na boremelskiej grobli, spędzeni następnie za nadejściem polskiego korpusu przez wysłany za most bataljon piechoty, donieśli mu o zajęciu przez Dwernickiego Boremla i o jego zamiarze przejścia właśnie w tem miejscu przez rzekę, na co całkiem wyraźnie wskazywała odbudowa zniszczonego przez nich mostu. Rüdiger po otrzymaniu tych wiadomości opuścił dotychczasową swą w Łęcznej pozycję i udał się z całym swym korpusem w kierunku Boremla, wszakże nie z zamiarem bronienia Polakom przeprawy przez Styry i stoczenia decydującej bitwy, ale tylko w chęci wybadania stanu liczebnego polskiego oddziału tudzież kierunku jego marszu, by móżd odpowiednio do tego zająć obronne pozycje w okolicach Dubna. Stąd pierwsze jego ruchy były chwiejne — i nazbyt oględne. W pierwszym rzędzie starał się on oczyścić prawy brzeg Styru, z rozłożonych tam oddziałów polskiej piechoty. Zaraz więc, skoro tylko się rozwidniło, wysłał do ataku na oddział wolnych strzelców i bataljon piechoty, brońące lasku za groblą, 4 bataljony strzelców pułku 19, 20, 22 i 49, dwie armaty i pułk Achtyrskich huzarów. Choć polska piechota dzielnie lasku broniła, Dwernicki, nie mając zamiaru dłużej utrzymywać się na tej pozycji, posłał przez Wysockiego nakaz cofania się przez most do Boremla. Jako wsparcie dla zakrycia tego odwrotu posłał jeszcze dwie kompanie piechoty. Gdy przyszły posiłki, garstka piechoty polskiej rzuciła się, niepomna na rozkaz, znowu do ataku, który jednak, wobec przewagi przeciwnika, widoków powodzenia nie miał. Wkrótce już rosyjskie bataljony wyparły polską piechotę i atakując ją wraz z nią poczęły wdzierać się na groblę. Baczny na wszystko Dwernicki, gdy zobaczył swą kolumnę w niebezpieczeństwie, nakazał dać ognia z czterech dział ustawionych na tarasie pałacu boremelskiego, co wykonano tak skutecznie, że nie tylko powstrzymano dalszy zapęd nieprzyjaciela, ale zmuszono go do bezładnej ucieczki, gdyż sypiące się na groblę i na zbitą kolumnę kartacze wiele narobiły spustoszenia i szkody. Po tem pierwszym starciu, piechota polska osadziła miejsce przeprawy koło mostu, tudzież lewy brzeg Styru, Rüdiger zaś jeszcze na razie niezdecydowany, co dalej ma czynić, widząc, że grobli tak łatwo nie weźmie, nie wsparł tamtego ataku świeżemi kolumnami, zatoczył tylko koło browaru 8 dział i z tych zaczął ostrzeliwać pałac boremelski. Rozpoczęła się bitwa artylerji z obu stron; polskie działa ustawione na tarasie pałacu, których liczbę powiększono jeszcze dwoma świeżo przybyłymi, zwróciły na baterję nieprzyjacielską ogień tak skuteczny, że w przeciągu niedługiego czasu zdemontowały pięć armat rosyjskich i wysadziły w powietrze trzy jaszczyki, co spo-

wodowało Rüdiger do wzmocnienia tej nadniszczonej baterji świeżą pół baterją 24 funtowych dział. Ta kanonada ustała około 12-tej w południe.

Epizodyczne to starcie na grobli miało jednak ważne następstwa. Rüdiger dopiero od jeńców, wziętych w tym boju, dowiedział się o faktycznych siłach Polaków. Dotąd znacznie przeceniał on liczebność korpusu Dwernickiego, gdyż szacował go na 20000 ludzi — i z tego powodu trzymał się tylko defenzywy, zamierzając wytrwać w niej tak długo, dopóki mu nie nadejdą odpowiednie posiłki. I teraz, idąc do Boremla, atakował groblę tylko częścią swego lewego skrzydła, gdyż prawe oparł o Chryniki, dla lepszego jeno rozpatrzenia pozycji polskiej. Teraz jednak, po starciu na grobli, gdy się dowiedział, że siły polskie są w dwójnasób słabsze od jego korpusu, przeszedł do działań zaczepnych. — Ponieważ zaś widział, że otwartym atakiem przez most Boremelski nie przedostanie się bez znacznych przynajmniej strat na lewy brzeg Styru, postanowił przeprowadzić swój korpus przez tę rzekę w miejscu niebrońnionem przez Polaków, z zamiarem stoczenia na lewym brzegu stanowczej z Dwernickim rozprawy. W tym celu nakazał zaraz po południu stawiać most w Chrynikach, w tym punkcie koncentrując nieomal wszystkie swe siły.

Dwernicki, powiadomiony o przygotowaniach Rüdigera, posłał dla obserwacji tych robót oddział kawalerji, ponadto zaś obsadził bataljonem piechoty i pewną liczbą jazdy położoną na lewym brzegu Styru naprzeciw Chrynik, opodal Boremla, wieś Nowosiółki. Tymczasem wysłany na zwiady pluton nie mógł się dostać w pobliże budującego się mostu, gdyż lasy, zakrywający tę robotę, zajęli kozacy, którzy nie dali mu się do tego punktu zbliżyć. Dwernicki więc wysłał z Nowosiółek jedną kompanję piechoty dla oczyszczenia lasu. Ta rozkaz otrzymany wypełniła, lecz nie utrzymała się w dębinie, gdyż Rüdiger po świeżo postawionym moście wysłał cały pułk piechoty, który wyparł kompanję polską i zmusił ją do cofnięcia się na swe dawne, w Nowosiółkach, stanowisko.

Na takich utarczkach zeszedł dzień 18 kwietnia. W starciu na grobli poniosły obie strony znaczne straty, Polacy od atakujących ich strzelców, Rosjanie od kul armatnich. Dzień ten był ważny ze względów taktycznych, ponieważ Rüdiger zmienił zasadniczo swe postępowanie przechodząc do ofensywy. Z innych drobniejszych wydarzeń dnia tego zanotować należy wzięcie do niewoli przez powstańców wołyńskich dwóch oficerów sztabowych, adjutanta Dybicza podpułkownika Wintułowa i kapitana Kruzensterna, którzy jechali do głównej kwatery z ważnemi depeszami Rüdigera.

W nocy z 18 na 19 kwietnia przeprowadził się Rüdiger z Chrynik na lewy brzeg Styru, mając front zwrócony ku Nowosiółkom. Wskutek tych ruchów nieprzyjaciela zmienił i Dwernic-

ki odpowiednio ugrupowanie swego korpusu. Nowosiółki, narażone na pierwszy impet nieprzyjaciela, obsadził bataljonem piechoty, na polu zaś obok tej wsi ustawił dywizjon 4-go pułku ułanów i 1-go strzelców konnych; siły te stanowiły niejako straż przednią korpusu, który również zmienił front, zwracając się czołem ku Nowosiółkom i opierając swe prawe skrzydło o Boremel a lewe o wawóz idący prostopadle do drogi z Horochowa, za którym ciągnęły się błota nie do przebycia.

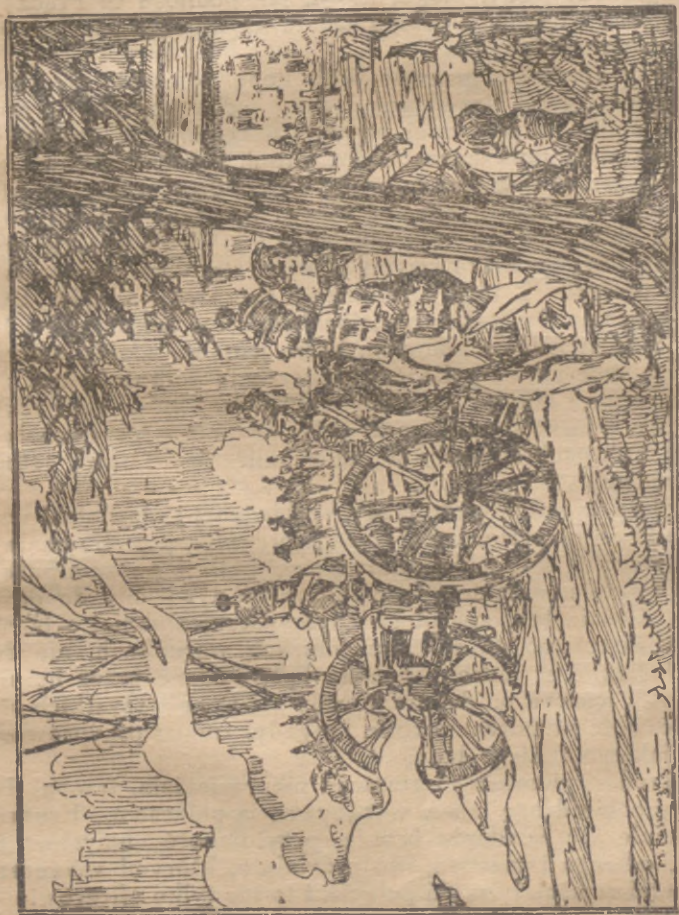
Jazdę swą uszykował generał w dwie linje, po 4 dywizjony każdą, przed nią zaś ustawił 10 dział na polu koło Boremla. 2 szwadrony zatrzymał w odwodzie, 2 kompanje piechoty rozstawił w Boremlu przy rogatece od strony Nowosiółek, 2 kompanje stanęły przy ogrodzie pałacowym dla strzeżenia mostu i grobli. 5 zaś szwadronów jazdy, 1 bataljon piechoty, tudzież dwa działa pod komendą majora Wierzchlejskiego zajęły wieś Rudkę o ćwierć mili za Boremlem na drodze od Beresteczka, by bronić z tej strony korpus przed możliwym napadem nieprzyjaciela. Z tych 5 szwadronów, dwa plutony zakrywały bagaże, umieszczone w tyle lewego skrzydła, blisko drogi z Horochowa.

Jak widać z tego rozmieszczenia sił, Dwernicki spodziewał się napadu z trzech stron równocześnie: na Nowosiółki, od grobli i mostu, wreszcie od Beresteczka. Lecz choć zaraz z rana 19 kwietnia rosyjscy tyralierzy obsadzili dębinę, leżącą między ich przeprawą a Nowosiółkami, przecież do godziny jedenastej nie poczynił Rüdiger żadnych kroków zaczepnych, tak że Dwernicki, który przez cały ranek pozostawał w Nowosiółkach przy swej przedniej straży, zwątpiwszy już w atak na ten dzień, wrócił do swej kwatery w Boremlu. Ledwo jednak generał o godzinie 12 w południe zsiadł z konia, gdy przybył do niego adjutant z raportem, że nieprzyjaciel następuje na straż przednią.

Natychmiast generał powrócił na dawne swe obserwacyjne stanowisko, a widząc przemożne siły nieprzyjacielskie idące do ataku na Nowosiółki, nakazał odwrót swej jeździe i piechocie, która miała poprzednio spalić tę wioskę. Bronić Nowosiółek zupełnie nie miał Dwernicki zamiaru; rzecz to bowiem była zanadto ryzykowna czekać na atak tak przemożnych sił w pozycji, do tego ani odpowiedniej ani nawet należyście nieprzysposobionej. Zresztą wobec nierównego terenu, jazda, na której działanie generał najwięcej liczył, nie mogła być skutecznie do szarż użyta. Ustawiwszy więc w szachownicę oba dywizjony, cofnął się wraz z bataljonem piechoty do Boremla, obok którego rozciągająca się na dość znacznej przestrzeni równina, nadawała się do rozmaitych ewolucji jazdy.

Rüdiger postanowił atakować Boremel z dwu stron odrazu. W tym więc celu pozostawił na prawym brzegu Styru 2 bataljony strzelców, brygadę piechoty, oddział jazdy i część swej

artylerji dla zajęcia grobli i mostu obok pałacu boremelskiego. Resztę zaś swego korpusu przeprowił obok wsi Chrynik przez Styr, chcąc równocześnie od Nowosiółek atakować Dwernickiego. Piechotę więc swoją, stanowiącą lewe skrzydło, oparł o lewy brzeg rzeki, jazdą zaś, stanowiącą jego skrzydło prawe i centrum, postanowił nie tylko atakować Dwernic-



Baterja polska na tarasie zamkowym w Boremlu.

kiego od czoła, ale zataczając znaczne koło obejść jego lewą flankę i odciąć go w ten sposób od jego linii odwrotowej na Horochów.

W pościgu więc za cofającą się przednią strażą polską, nieprzyjaciół po zaciętej obronie zajął piechotą Nowosiółki — przed tą wsią ustawił dwie baterje, dwie zaś inne ustawił na

połu dla poparcia ataku swej kawalerji; jej bowiem powierzał główne w tym boju zadanie także generał rosyjski.

Dwernicki był jednym z najlepszych dowódców kawalerji w wojsku polskiem, Rüdiger taką samą sławą cieszył się w wojsku rosyjskiem, zwłaszcza po niedawnej kampanji tureckiej, w której parokrotnie się odznaczył. Bitwa pod Boremlem, to bitwa głównie jazdy, bitwa, która, jak podnosił to Prądzyński „w dziejach wojennych całego świata na wieczne czasy świetną kartę zajmować powinna”.

Jazda rosyjska, przeszło 3000 koni, posuwała się wśród obustronnej gęstej strzelaniny z dział wciąż naprzód w dwóch linjach, mając w pierwszej brygadę dragonów, w drugiej brygadę huzarów, pułk huzarów ks. Oranji i 600 kozaków wraz z baterją armat w rezerwie. Gdy doszła do równiny, na której Dwernicki postanowił stoczyć bitwę, wówczas generał podsunął pod zbliżające się kolumny jazdy i artylerji, baterję konną kapitana Puzyny, która swymi celnymi strzałami zmieszała rosyjskie szeregi. Z tego zamieszania skorzystał w mig Dwernicki, rzucając do ataku dywizjon krakusów Kościuszki i 1-go, 4-go i 5-go strzelców konnych, które jak się zdaje, tworzyły pierwszą linję szyku polskiego. Szarżę tę wykonały one z takim impetem i siłą, że nie tylko rozbiły dragonów, ale nabytym rozpędem wyróciły następne pułki huzarskie, przejechały się po obu baterjach i oparły się aż o pułk ks. Oranji, stojący w odwodzie.

Dalszy zapęd polskiej jazdy, rozbieganej i niezdolnej wskutek walki do utrzymania należytego ordynku, powstrzymała rosyjska rezerwa salwą kartaczową swej baterji, poczem pułk ks. Oranji swem uderzeniem zmusił polskie dywizjony do odwrotu. A właśnie ten odwrót świadczy jaknajchlebniej o polskiej jeździe; dokonano go w jaknajgorszych warunkach, nie dość, że rozluźnione szwadrony polskie były ścigane przez huzarów orańskich; jeszcze po drodze starały się je ze wszystkich stron otoczyć obie przedtem rozbite brygady, znowu przyprowadzone do jakiegoś takiego ładu.

Wśród napierającego zewsząd nieprzyjaciela, trzeba było torować sobie drogę lancą, wyrąbywać ją pałaszem. Rzućność, wyrobienie we władaniu bronią, przytomność umysłu, zręczność, odwaga i męstwo, oto przymioty, którymi wówczas w całej pełni zajaśniały szyki polskie, i to nie tylko oficerowie, jak majorowie Lewiński, Krasnodębski, Potocki, Trojanowski, kapitan Modzelewski, ale wogóle wszyscy żołnierze.

W ustawicznej walce dotarły polskie szwadrony do swych dawnych pozycji. Wtedy to uderza na rosyjską jazdę druga linja kawalerji pod dowództwem podpułkownika Szeptyckiego; zasłoniła ona sobą odwrót pierwszej linji i znowu z całym impetem natarła w liczbie sześciu szwadronów na zbliżające się kolumny nieprzyjacielskie. Atak prowadził sam Dwernicki,

który w powstałym stąd zamieszaniu omal nie dostał się do niewoli, gdyż koń pod nim padł a rosyjscy huzarzy już poczęli go otaczać; ale wczas jeszcze nadbiegł mu z pomocą szwadron 4 p. ułanów i wyratował wodza z opresji.

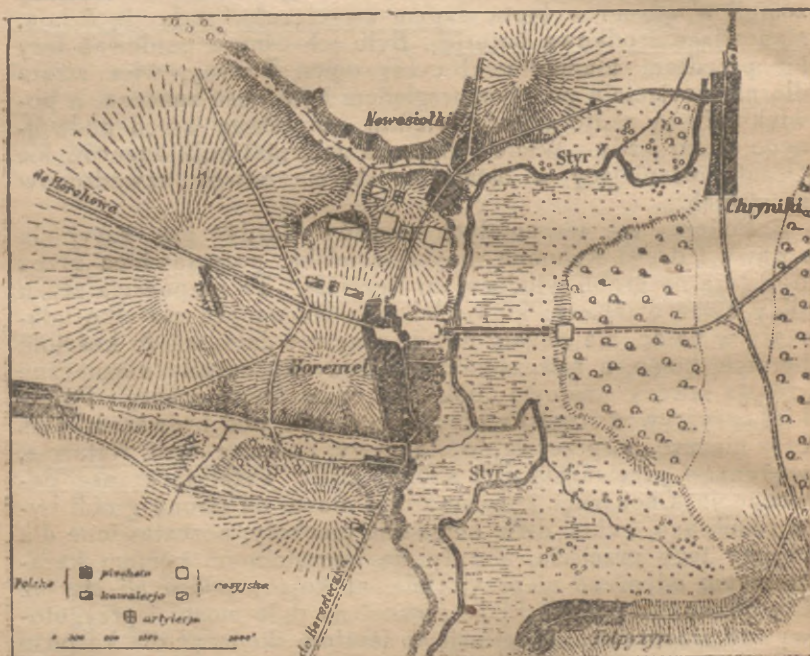
Uderzenie udało się znowu doskonale, gdyż nieprzyjacieli nie mógł wytrzymać natarcia i po krótkiej walce podał tył, zwłaszcza, że w pomoc tej drugiej, obecnie walczącej linii, przysła wkrótce i pierwsza, szybko uszykowawszy się i zerwawszy znowu z całą gotowością do boju. Obecnie sukces był jeszcze świetniejszy od pierwszego ataku, gdyż przedtem rozpęd nie pozwolił zabierać armat, teraz gdy dragoni i huzarzy zostali wpędzeni w błota, łupem zwycięzców stały się działa, stanowiące środkową baterję. Było ich ośm, a ponieważ trzy już przedtem zdemontował celny ogień Puzyny, więc strata dla nieprzyjaciela pod tym względem była dość znaczna, a powiększały ją nadto szkody wielkie, poniesione wśród podwójnego ataku jazdy. Wiele zwłaszcza ucierpiał pułk huzarów ks. Oranji, osłaniający w ostatniem starciu odwrót szwadronów rosyjskich.

Podczas tak wspaniałych zapasów jazdy nie zasypiała sprawa i druga kolumna nieprzyjacielska, pozostawiona przez Rüdigera na grobli wiodącej do Boremla. Ta rozpoczęła zrazu silny ogień działowy: kule wielkiego wagomiaru nie tylko uderzały w pałac, ale sięgały nawet znacznie dalej, aż do kościoła boremelskiego, a niszcząc oba te budyńki, czyniły nieznaczne zresztą szkody stojącym obok nich oddziałom piechoty. Po takiej przygrywce rosyjska piechota, stojąca pod browarem jakiś czas nieczynnie, przeszła do ofensywy, atakując most. Natarcie, wykonane przeważającemi siłami, miało wszelkie szanse powodzenia. Choć więc znaczna część mostu od strony grobli była rozebrana, i choć dwie kompanje piechoty, pozostawione dla obrony tego przejścia, starały się bezustannym ogniem karabinowym odeprzeć nieprzyjaciela, atakujący podsunęli się już tak blisko, że poczęli kłaść pomost na dyle mostu i przygotowywać przeprawę. Mogło się to fatalnie skończyć dla korpusu polskiego, gdyż wzięty we dwa ognie, nie byłby w stanie odeprzeć podwójnego ataku, ale w sam czas jeszcze zobaczył grożące niebezpieczeństwo Dwernicki i dla wsparcia piechoty, broniącej mostu, wysłał jeszcze pluton artylerji porucznika Sobańskiego pod dowództwem swego szefa sztabu, majora Szymanowskiego. Te dwa działa szybko odprzodkowane i ustawione tuż wprost drogi na most bluznęły kartaczami w zbite kolumny rosyjskie z takim skutkiem, że nieprzyjacieli porzucając znaczną liczbę zabitych i rannych, w nieładzie cofnął się na swą dawną pozycję przy browarze.

Tak więc nieprzyjacieli został odparty na obu frontach. Po tych wysiłkach, nastąpiła w dalszych działaniach bojowych krótka pauza, przerywana tylko ogniem armatnim obu stron.

Tak Dwernicki jak i Rüdiger reorganizowali i porządkowali swe nadwyreżone szeregi, szykując się do dalszych, już rozstrzygających ciosów. W tej myśli posłał Dwernicki w międzyczasie rozkaz Wierzchleyskiemu, stojącemu na drodze do Beresteczka koło Rudek, by pozostawił tam dla obserwacji nieprzyjaciela jeden szwadron, sam zaś z resztą swego oddziału czempredzej przybywał na plac boju.

Wkrótce rozpoczął Rüdiger nowy atak na Boremel, postanawiając tym razem użyć nie tylko swojej kawalerji, ale i nieczynnej dotąd piechoty. W ten sposób walka toczona była



Plan bitwy pod Boremlem.

w dwu punktach, choć w ustawieniu wojsk żadna nie nastąpiła zasadnicza zmiana. Atak rozpoczęła nieprzyjacielska jazda, uszykowana tak jak i poprzednio w dwie linje. Jej przeciwstawił Dwernicki swą kawalerję, tak samo uszykowaną, z tą różnicą, że w odstępach między szwadronami stanęły plutony baterji konnej Puzyny. Jej też strzały przywitały nadbiegającą od Nowosiołek rosyjską kawalerję i odrazu złamały jej zapęd, z czego skorzystała zaraz jazda polska i śmiała szarżą rozbiła ją do reszty a uciekającą wpędziła na błota i lasy. Przy tem starciu najwięcej strat poniosły dwa pułki huzarów: Achtyrski i Olgopolski.

Inny miała przebieg walka na prawem skrzydle. Tam z Nowosiółek poczęła wysypywać się do ataku na Boremel rosyjska piechota. Widząc ten ruch, rzucił się Dwernicki przeciw niej z dywizjonami 1 p. strzelców konnych i 2 p. ułanów. Cały impet jazdy spadł na bataljon, tworzący czoło wychodzącej z Nowosiółek kolumny i odrazu rozbił go, co widząc inne bataliony wczas jeszcze cofnęły się do wsi. Ponieważ zaś bezcelowem byłoby uderzać jazdą na wieś, bronioną przez artylerję i piechotę, więc dywizjony polskie, spełniwszy swe zadanie, cofnęły się do Boremla. Było to w tej chwili, gdy inne szwadrony, odpierając atak rosyjskiej kawalerji, wypędzały ją za Nowosiółki. Szarża ta obu dywizjonów na piechotę udała się wybornie, bo nie tylko, że wniwecz obróciła plan Rüdiger'a, ale w rezultacie przyniosła jeszcze zdobycz: przeszło 140 wziętych do niewoli.

Zapadał zmrok, gdy oba wojska zajęły swe dawne stanowiska. Bitwa trwała od godziny pierwszej w południe do szóstej wieczorem, pięć godzin bez przerwy. Rüdiger postanowił jeszcze raz spróbować szczęścia; chciał jeszcze pchnąć do ataku swą piechotę, ale zbliżający się zmrok, a zwłaszcza silna burza z gwałtowną ulewą, odebrały generałowi rosyjskiemu ochotę do dalszych ataków. W walce tej Rüdiger poniósł klęskę, gdyż wszystkie jego kroki zaczepne nie udały się i przyplacone zostały znacznemi stratami. Pole bitwy pozostało w rękach polskich, jako widoczny znak odniesionego zwycięstwa, któreby było o wiele świetniejsze i przyniosło większe rezultaty, gdyby udział w tej bitwie wzięła także i brygada Wierzchlejskiego, stojąca przez cały czas beczynnie, opodal pola walki na drodze do Beresteczka.

W dziejach naszych to zwycięstwo, świadczące o wysokim wyrobieniu bojowem i dzielności wojsk polskich, dotąd nie zostało odpowiednio na jaw dobyte, raz, że nie odpowiadał mu rozmiarami odpowiedni sukces taktyczny, a powtórnie i dlatego, że przysłonił je późniejszy smutny wynik całej ekspedycji tego korpusu. Wartość jednak tego epizodu słusznie podkreśla znakomity nasz strategik, generał Prądzyński, pisząc o nim w swych pamiętnikach: „Bitwa pod Boremlem, uważana sama w sobie bez żadnego względu na okoliczności, które ją poprzedziły i po niej nastąpiły, pozostanie jaknajświatniejszym pomnikiem dla wodza i dla jego żołnierzy, pozostanie chlubną pamiątką w tym tak żałobnym okresie dziejów Polski. Byłaby ona zaszczytem w rocznikach najwojenniejszego ludu. Pod Boremlem Dwernicki okazał się wodzem w całym znaczeniu tego słowa, a każdy z jego podwładnych był bohaterem.”

Dodać należy, że Dwernicki jeszcze raz okazał w niej wybitne zdolności jako dowódca kawalerji, szarżując parokrotnie nie tylko swoim zwyczajem na nieprzyjacielskie armaty, na

nieprzyjacielską jazdę, ale rozbijając nawet piechotę. Jazda też w rękach takiego generała okazała się doskonałym instrumentem. Również na wielkie pochwały zasługuje i artylerja, zwłaszcza lekka, która dzięki swemu wyrobieniu, mogła śmiało podjeżdżać na blizki dystans pod przeciwnika — a tam odprzodkowywać działa i zasypywać go kartaczami. Sprawność i szybkość ruchów, bystra orientacja i celność strzałów, ot strony dodatnie naszej artylerji, okazane, nie poraz pierwszy zresztą, w bitwie pod Boremlem. Jedna tylko piechota nie miała tam szerokiego pola do popisu; w ciągu tej bitwy jazdy i artylerji, pozostawiona dla obrony niektórych punktów, przeważnie była nieczynną. To zwycięstwo jednak było drogo okupione, gdyż korpus polski utracił w tych parugodzinnych bojach do 500 ludzi, w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Ubytek był tem dotkliwszy, że nie było nadziei jakiegoś znacniejszego uzupełnienia go w najbliższym czasie, w przeciwieństwie do korpusu rosyjskiego, który choć poniósł o wiele większe straty, był wciąż mimo to znacznie silniejszy i wciąż rósł, wzmacniany napływającymi posiłkami.

Dwernicki więc, choć był witany tego dnia wieczorem przez swoje pułki, jako zwycięzca, przecież nie łudził się sukcesem walki tego dnia, gdyż nieprzyjaciel nie został ostatecznie pokonany i rozbity, ale nadal był groźnym. Doskonale odczuwał trudność swego położenia. Po ostatnich smutnych doświadczeniach w Porycku i Drużkopolu wiele liczyć nie mógł na powstanie wołyńskie. W dodatku tuż przed bitwą boremeńską otrzymał on wiadomości, które w zupełności podkopywały jego nadzieje na pomoc Wołynia. Oto przybyły z Polesia obywatel doniósł mu, że ta część kraju gotowała się do powstania i już poczynione były odpowiednie kroki dla zebrania ochotników, gdy w tem nadeszły z Warszawy rozkazy, zabraniające powstania i pomieszały wszystkim szyki. Wracać za Bug tą samą drogą, którą korpus polski przyszedł, było rzeczą zadanio ryzykowną, bo miałoby się nie tylko za sobą cały korpus Rüdigera, ale także i od przodu mógł każdej chwili zastąpić drogę generał Dawidow, wysłany na czele pułku dragonów finlandzkich i trzech pułków kozackich dla odcięcia Dwernickiego od Zamościa. Dawidow też zaraz na wstępie pochwycił 17 kwietnia w Kryłowie kilku oficerów korpusu Dwernickiego i garsz studentów galicyjskich, spieszących właśnie do jego oddziału, następnego zaś dnia wpadł wieczorem do Włodzimierza i po zaciętej walce w zarodku stłumił wywołane tam przez Ludwika Steckiego powstanie.

Dwernicki też nie mógł liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony głównej armji, gdyż przybyły do obozu pod Boremlem jego szef sztabu major Osiński, przywiózł z Warszawy coprawda asygnaty dla korpusu, odznaczenia za bitwy pod Kurowem i pod Nową Wsią i jak się zdaje tę drugą instrukcję cywilno-

administracyjną, ale po za tem nic więcej. Tak, że całą nadzieję i to zresztą bardzo słabą, mógł stanowić w najlepszym razie korpus Sierawskiego. Ażeby przedostać się na Polesie — gdzie mimo fałszywego rozkazu Rządu Narodowego odwołującego powstanie, mógł Dwernicki zawsze znaleźć pomoc w ludziach i dokąd mu też chronić się nakazywała instrukcja Sztabu, musiał generał przebijać się przez zasłaniający mu drogę na północ korpus Rüdigera. Podobnie też nie obeszłoby się bez bitwy, gdyby był zechciał zawrócić na wschód przez most i groble, drogą na Dubno. Ze zmęczonem wojskiem wyczekiwać na miejscu dotychczasowych zapasów dalszej nieuchronnej bitwy byłoby rzeczą już najgorszą, bo nieprzyjaciel, według trafnego określenia Prądzyńskiego „był tylko zarwany, ale wcale nie pokonany”. W tej więc trudnej sytuacji jedna tylko pozostawała generałowi nadzieja; liczył on jeszcze, że rodzinne jego Podole inaczej się, niż Wołyń popisie, że wybuchnie tam na całej przestrzeni powstanie — które mu w bród dostarczyło zapasów amunicji i ludzi, na czem mu teraz nawet bardzo zależało.

XIV.

Po bitwie pod Boremlem nakazał Dwernicki gotowość do marszu i nad ranem 20 kwietnia bez rozgłosu, żeby nie obudzić czujności nieprzyjaciela, opuścił Boremel przechodząc przez most i groble i idąc na południe jedyną wolną drogą do Beresteczka, skąd łatwiej mógł się przedostać na Podole. W Beresteczku przeprawił swój korpus bez przeszkody przez Styry, a stąd zaraz ruszył w dalszą drogę wzdłuż granicy austriackiej, niszcząc za sobą wszelkie przeprawy, żeby jaknajdalej oderwać się od ścigającego go Rüdigera i zanoctował o 2 mile dalej pod wsią Chotyńiem. Tymczasem Rüdiger zaraz 20 kwietn. rano gotował nowy atak; gdy mu jednak doniesiono, że Polacy poszli w kierunku Beresteczka, rzucił w pościg za nimi kozaków i część swojej jazdy. Falisty teren między Boremlem a Beresteczkiem zakrywał marsz polskiego korpusu, dopiero więc u samej beresteckiej przeprawy zastała straż przednia Rüdigera 2 dywizjony polskie 1 i 2 p. ułanów, które zasłaniały pochód; lecz za słabą do atakowania ich, ograniczyła się do obserwowania linii pochodowej oddziału Dwernickiego, za którym w tropy wysłał Rüdiger tylko dwa pułki jazdy: dragonów kargopolskich, znanych już z Porycka i huzarów Oranji, którzy takie straty ponieśli w bitwie pod Boremlem.

Od Beresteczka więc Dwernicki w zamiarze jak najprędszego i najkrótszą drogą przedostania się na Podole, skierował marsz swego korpusu znowu w pobliże granicy austriackiej. W obozie pod Chotyńiem rozdał generał nagrody, świeżo przez Osińskiego przywiezione, za bitwy pod Nową Wsią i inne, posunął kilku oficerów na wyższe stopnie, między innymi

Wysockiego zamianował podpułkownikiem, a następnego dnia 21 kwietnia, ze świtem opuściwszy Chotyń, przybył do Radziwiłłowa. Pod tą miejscowością straż przednia korpusu napadła kozaków i strażników pogranicznych, broniących tamtejszej komory celnej, z tych kilkudziesięciu wzięta do niewoli i zabrała im około 60 wózków z żywnością.

W Radziwiłłowie witali Dwernickiego owacyjnie przybyli na jego spotkanie obywatele galicyjscy. Również przyjmowały go na komorze radziwiłłowskiej i graniczne władze austriackie, z którymi generał pił na pomyslną cesarza i armji austriackiej. W Radziwiłłowie też załatwił Dwernicki kilka spraw swego korpusu, mianowicie wysłał swoich chorych i rannych do Galicji, nawiązał ściślejszy kontakt z tamtejszym obywatelstwem i za jego pośrednictwem komunikację z Warszawą, bardzo już w ostatnich czasach nadwyreżoną i utrudnioną. Zmienił też w bliskich Brodach część weksli Rządu Narodowego, przysłanych mu na opłacenie żołdu.

Następnego dnia t. j. 22 kwietnia wyruszył korpus polski z Radziwiłłowa na Począjów, tylna zaś jego straż poszła drogą wiodącą do Krzemieńca, lecz w połowie drogi zawróciła i w Począjowie złączyła się z całym korpusem. Pod wsią Taraż przekroczyło wojsko polskie Ikwę i stanęło obozem we wsi Zalesiach, o 2 mile odległej od Krzemieńca. Dwernicki miał zamiar następnego dnia posunąć się w stronę tego miasta i zająć je, ponieważ spodziewał się, że znajdzie tam większą ilość ochotników wśród tamtejszej młodzieży. Ale wykonanie tych planów uniemożliwiło zatrzymanie się korpusu polskiego w Radziwiłłowie. Z tej zwłoki bowiem skorzystał Rüdiger, domyślając się, że Dwernicki po bitwie pod Boremlem ruszy przez Beresteczko na Podole, postanowił nie dopuścić do tego i dalszy marsz Polaków wstrzymać za każdą cenę. Nie mogąc z powodu znacznego odskoku, doścignąć Dwernickiego wprost na jego drodze pochodowej, wysłał za nim dla obserwacji jego ruchów dwa pułki jazdy. Sam zaś poszedł drogą krótszą na Kozin, równoległą do polskiego korpusu, przez co był wciąż od-tąd na równej z nim wysokości. Ten kierunek był dla Rüdiger-a o tyle korzystnym, że mógł każdej chwili, przy nadarżającej się do tego okazji, z łatwością na Dwernickiego uderzyć i wzbronić mu dalszego posuwania się w głąb kraju.

Pierwsze korzyści tego ruchu okazały się właśnie przy zajęciu Krzemieńca, gdyż Rüdiger, wywiadziawszy się, że Dwernicki zmierza do tego miasta, uprzedził go tam pospiesznym marszem, wobec czego Krzemieniec nie dostał się już w ręce polskie.

Dwernicki obecnie mając drogę na północ zamkniętą przez wojska Rüdiger-a, znowu z konieczności przyczepił się do granicy austriackiej. Obszedł Wiszniowiec i przybył nocą 23 kwietnia przez Stary Oleksiniec do Kołodna. Opuszczając teraz

Wołyń, pragnął on, by prowincja ta, choć dotąd tak mało przyniosła mu pomocy, przecież w dalszym ciągu brała czynny udział w powstaniu, to też wezwał on bawiących w Kołodnie obywateli wołyńskich, ażeby podpisali manifest powstańczy, zredagowany przez ks. Pułaskiego. Lecz ci widząc już niebezpieczeństwo, grożące i korpusowi Dwernickiego i co za tem idzie, całej akcji powstańczej w tych stronach, nie dali się nakłonić nawet do tego kroku.

Tymczasem coraz to cięższe chmury, zwiastujące bliską zagładę, poczęły zbierać się nad polskim korpusem. Przez dzień postoju w Kołodnie coraz większe masy nieprzyjacielskiej jazdy zaczęły okazywać się na drodze od Wiszniowca. Wojsku polskiemu było coraz ciśnień, gdyż nieprzyjaciel zagroził z tyłu i z lewego skrzydła, ponadto poczał zagradzać drogę i z przodu. Dwernicki, wprawdzie i w tym momencie nie tracił jeszcze nadziei, zamierzał przedrzeć się na Podole, gdzie przez wysłanego z Zalesiec Stefana Zapolskiego polecił rozpocząć zbrojne powstanie. Swoją marsz kierował przede wszystkim na Kamieniec Podolski, gdzie spodziewał się zastać wszelką pomoc i oddziały insurrekcyjne Podola. Nosił się nawet z planem przejścia tam drogą krótszą i mniej niebezpieczną, przez terytorjum galicyjskie. Ale też równocześnie zdawał sobie już podówczas doskonale sprawę i z tej smutnej ostateczności, że może zostać przymuszonym przez nieprzyjaciela do szukania schronienia i ratunku za austriacką granicą. To też z Kołodna wysłał do Lwowa swego szefa sztabu, Osińskiego, celem pertraktowania z władzami austriackimi co do warunków przejścia do Galicji.

Z Kołodna też dla ułatwienia sobie dalszego marszu, odesłał Dwernicki swych rannych i część zbędnych furgonów do Galicji, uzyskawszy wprzód zgodę na to miejscowych władz austriackich, a pod wieczór 24 kwietnia wyruszył stąd w kierunku Białozorki. Szedł teraz pospiesznym marszem, zrazu nadal wzdłuż granicy austriackiej przez Musurowce, poczem za tą miejscowością chciał zwrócić się nieco ku północy w stronę Wyżgródka, ale nadciągający stamtąd nieprzyjaciel zmusił go do kontynuowania dalszego marszu znowu wzdłuż austriackiej granicy.

Rankiem 25 kwietnia koło godziny 10-ej zatrzymał się korpus polski, znużony całonocnym marszem pod wsią Lulińcami na krótki odpoczynek, podczas którego poczęły okazywać się znowu w coraz to większych masach wojska rosyjskie.

Rüdiger podczas całej swej przeciw Dwernickiemu akcji ścigał ustawicznie ze wszystkich stron coraz to nowe oddziały, by przemożnemi siłami rzucić się i rozbić przeciwnika. Koło Krzemieńca przybyło mu około 3000 świeżej jazdy, ponieważ w tym czasie połączyła się z nim brygada huzarów, brygada dragonów i brygada strzelców konnych, skutkiem czego miał

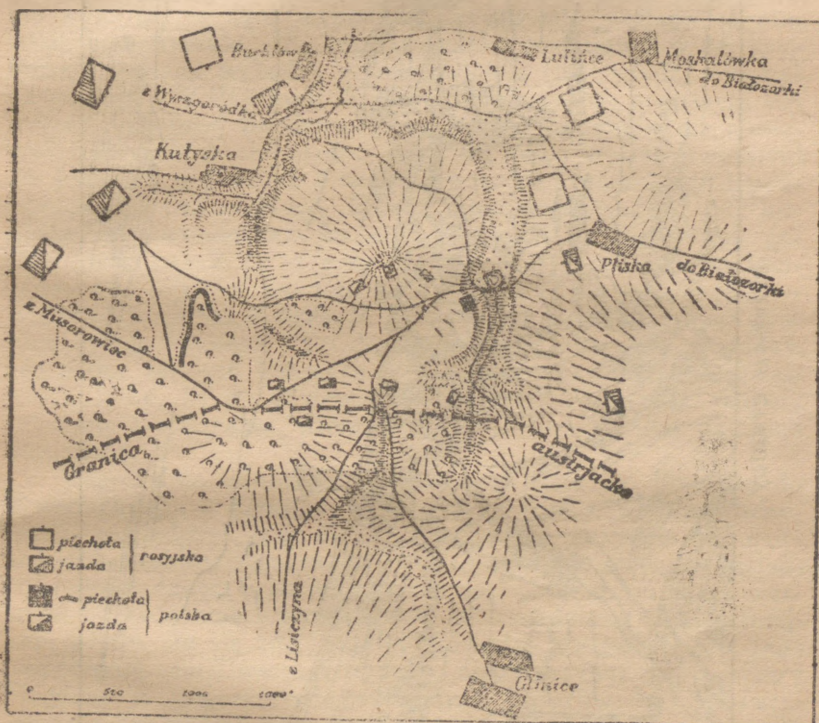
pod swymi rozkazami pełną dywizję huzarską i dragonską. (Również miałby i całą dywizję strzelców konnych, lecz jedną brygadę odkomenderował z Dubna do Horochowa i Drużkopola, dla odcięcia wszelkich komunikacji Dwernickiego z Zamościem i główną armją.) Razem więc z kozakami dysponował Rüdiger siłą przeszło 7000 koni. Natomiast liczba piechoty nieco się w jego korpusie zmniejszyła: z 7000 spadła do cyfry 5200 ludzi, gdyż pozostawił ją częściowo Rüdiger po drodze, dla obrony niektórych punktów jak Krzemieńca i Dubna. Od Krzemieńca więc, licząc przeszło 12000 ludzi, posunął się Rüdiger niemal równolegle do korpusu polskiego. Zamierzał nań napaść już w Kołodnem, ale gdy stamtąd wyruszył w dalszą drogę Dwernicki, pociągnął z nim i Rüdiger, idąc na równej z nim wysokości. To też ledwo Polacy zatrzymali się koło Luliniac, już atakowaną została ich tylna straż, równocześnie też zaczęła debuszować od Wyżgródka na lewe skrzydło polskie a od Moskalówki zabiegać od czoła, nieprzyjacielska konnica.

Dwernicki, widząc się otoczonym od razu z trzech stron, postanowił przyjąć stanowczą bitwę na najbliższej dogodnej pozycji. W tym celu lewe swe skrzydło oparł on o wąwóz i ciągnący się za nim las dębowy, który obsadził dwoma bataljonami piechoty i kompanją wolnych strzelców. Przed frontem tego skrzydła nieco na prawo — ciągnący się las dębowy — zajął bataljon 6 p. p. l. Na prawo od tego lasu — nieco wyżej, umieścił półkolem pierwszą linię swojej jazdy — mianowicie dywizyjony z 2 pułku strzelców konnych, 3-go ułanów i 3-go strzelców konnych — w centrum tej pozycji ustawił dwie baterje na wzgórzu, z którego mógł ostrzeliwać całą okolicę. Prawe swe skrzydło, bardzo słabo obsadzone kawalerją i piechotą, oparł o głębokie, trudne do przebycia błota. Cała ta pozycja miała bardzo utrudniony przystęp z powodu wąwozu, który ją okalał z przodu i lewego skrzydła i błot na prawej flance. Tyły jej opierały się o granicę austriacką, z której też Dwernicki skorzystał, aby pomieścić na terytorjum galicyjskiem rannych, bagaże, powstańców wołyńskich a nawet część Krakusów, jako eskortę taboru. Sam generał miał kwaterę w baraku granicznym Nr. 114, a znaczna część oficerów, głównie ze sztabu, znalazła pomieszczenie już po stronie galicyjskiej w Hnilicach Wielkich.

Pozycja ta, w ostatniej chwili przez Dwernickiego obroniona, choć na ogół korzystna, z powodu trudności przystępu do niej i z powodu tych udogodnień granicznych, przecież w gruncie rzeczy, była na czas dłuższy nie do utrzymania, gdyż brakło jej wszelkiej wolności poruszeń na skrzydłach i tyłach: korpus polski przyczepiony do obcej granicy, wisiał niejako w powietrzu. To co było zaletą tej pozycji, otoczenie wąwozami, było też jej stroną ujemną, bo wprawdzie te przepaściste parowy wzbraniały nieprzyjacielowi posuwania się na-

przód, zarazem jednakże więziły korpus polski i odbierały mu wszelką swobodę ruchów, na wypadek gdyby zechciał podjąć w którą stronę działania zaczepne.

To też Dwernicki ograniczył się tylko do defenzywy, wyczekując na tej pozycji dalszych kroków przeciwnika. Ale i Rüdiger nie kwapił się zbyt z podjęciem działań zaczepnych. Na razie grupował i przesuwiał swe wojska, zajął najbliższe wsie: Lulińce, Moskalówkę i Kutyska, na północy i zachodzie położone i wysłał znaczne kolumny swej jazdy dla



Plan pozycji nad granicą austriacką.

rozpoznania raczej niż atakowania polskich pozycji. Jazda ta, wyszedłszy z Kutysk, posuwała się jedyną drogą, którą właśnie niedawno przeszedł był korpus polski. Na jej spotkanie wysłał Dwernicki sześć dywizjonów swej kawalerji pod dowództwem pułkownika Szeptyckiego. Lecz do starcia nie przyszło, gdyż nieprzyjaciół na ich widok się cofnął, opuścił nawet chwilowo wieś Kutyska i był po drodze ostrzeliwany przez polską artylerję, ustawioną nad samym wąwozem.

Na tym epizodzie zakończyła się tego dnia akcja bojowa. Również i dzień następny 26. kwietnia, upłynął spokojnie,

nieprzyjaciół tylko zataczał coraz ciaśniejsze półkole, zachodząc również i od wschodu. Położenie polskiego korpusu stało się skutkiem tego coraz gorsze, zwłaszcza, że począł mu się dotkliwie dawać we znaki brak żywności i amunicji. Z tej fatalnej sytuacji były dla Dwernickiego dwa wyjścia: albo przejście przez granicę i schronienie się na neutralnem

Przejście granicy.



terytorjum austriackiem, albo też przebiec się przez otaczający go pierścień wojsk rosyjskich. Pierwsze było rzeczą łatwiejszą do przeprowadzenia, niewiedomo tylko było jak w tym wypadku postąpią z korpusem władze austriackie, gdyż Osiński wysłany dla pertraktacji z nimi do Lwowa, dotąd jeszcze nie przysłał żadnych w tym względzie wiadomości. Ewentualność druga była o wiele ryzykowniejsza, gdyż w razie

nieudania się groziła zagładą całemu korpusowi w nierównej tej walce, w razie zaś udania się nie na długo poprawiała dalsze losy korpusu.

Dwernicki już od dość dawna nosił się z zamiarem szukania w ostateczności schronienia i przytułku na terytorjum austriackiem; świadczy o tem to ciągle niemal trzymanie się granicy galicyjskiej od chwili jego wkroczenia na Wołyń i ta wysyłka z Radziwiłłowa szefa sztabu do Lwowa. Decyzję w tej sprawie przyszło powziąć może prędzej aniżeli się tego generał spodziewał, w każdym razie prędzej niżeli wiadomem mu było jak w tym wypadku zdecydowały postąpić z nim władze austriackie. To też Dwernicki postanowił w tej krytycznej sytuacji wybać przedstawić tych władz, jaki był na miejscu. W Hnilicach Wielkich znajdował się austriacki komisarz cyrkulowy Bogdany, specjalnie tam przybyły, dla obserwowania ruchów obu stron. Otóż do niego wysłał Dwernicki 26. kwietnia o godzinie 3 rano porucznika Pomorskiego i podporucznika Gurowskiego, którzy mieli wytłumaczyć mu konieczność umieszczenia bagażów korpusu na terytorjum galicyjskiem, prosić go o przyjęcie chorych i rannych do tamtejszych szpitali a co najważniejsza mieli się od niego dowiedzieć jakie ma instrukcje na wypadek przejścia przez granicę całego korpusu. Co do tej ostatniej kwestji Bogdany, nie mając żadnych bliższych wskazówek, oświadczył ogólnikowo tylko, że po złożeniu broni korpus zostanie oddany władzom wojskowym, które postąpią z nim według dalszych zarządzeń.

Tegoż dnia około godziny 10 rano ułał się Bogdany do Dwernickiego, a przyjęty w obozie polskim z wielkimi honorami, oświadczył generałowi, że chorych przyjmie do galicyjskich szpitali, zarazem prosił, by zabronił swym podwładnym gromadnego przechodzenia przez granicę, co też Dwernicki bezzwłocznie uczynił. O kwestji zasadniczej i najważniejszej wtedy, jak się zdaje, mowy nie było. Ale poruszył ją tego popołudnia sam Dwernicki, gdy do niego przybył po raz wtóry Bogdany w towarzystwie rotmistrza huzarów ks. Schwarzburga z wyrzutami, że jeszcze stoją polskie bagaże po tej stronie granicy. Z tej sposobności skorzystał Dwernicki, by zapytać przedstawiciela austriackiej siły zbrojnej, jak postąpi w razie przejścia całego korpusu na tę stronę. Na to otrzymał smutną wiadomość, zgodną zresztą z wydanymi poprzednio już przez rząd austriacki rozkazami, że wszyscy zostaną wydani Rosji. Przez takie postawienie kwestji szukanie przytułku na terytorjum austriackiem stawało się bardzo problematycznym.

Wtedy to, 26 kwietnia pod wieczór, w takiej wprost rozpaczliwej sytuacji zwołał Dwernicki po raz pierwszy radę wojenną, radę, którą według słów Prądzyńskiego „najczęściej

zwołuje dowódca, gdy już sam nie wie co począć, albo też, gdy się skłaniać zaczyna do czynu niedobrego i radby znaleźć współników, co by wielki ciężar odpowiedzialności z nim podzielił". W tym wypadku Dwernicki wiedział co począć, ale czuł dobrze, że właśnie to co zamierza uczynić, grozi jego korpusowi fatalnymi skutkami, że to ściąga na niego ogromną odpowiedzialność przed całym narodem.

Tok narad jej nigdzie nie jest dokładnie przedstawiony. Dwernicki pisze o niej niechętnie i niejasno; uważając ją za sprawę „familiijną i braterską”. Ze szczegółów podanych przez niego i innych współczesnych, jak Różyckiego i Dunina, którzy jednak, jak się zdaje, bezpośredniego w niej udziału nie brali, można jej przebieg odtworzyć tylko w naogólniejszych zarysach. Zebrani tam wyżsi oficerowie zdali naprzód sprawę z oplakanego stanu, w jakim się ich oddziały znajdują z powodu braku żywności i ostatnich wyężdżających marszów, stwierdzili oni, że konie są wyniszczone, brak jest amunicji dla artylerji, że wreszcie duch w niektórych szwadronach jazdy stał się w ostatnich czasach niepewnym.

O decyzji, jaką na podstawie tych danych powzięła rada wojenna, różnie pisano. Dwernicki i Dunin stwierdzają, że wszyscy obecni oświadczyli gotowość do pełnienia dalszych rozkazów, przyczem fakt ten przedstawiają w ten sposób, jakoby zapadła uchwała stoczenia następnego dnia ostatecznej bitwy z nieprzyjacielem na pozycji dotąd przez korpus polski zajmowanej. Różycki podaje nawet wiadomość, skąd inąd niepotwierdzoną, że część obecnych, między nimi podpułkownik Lewiński, oświadczyła się za przebicciem się przez okalający ich pierścień wroga.

Relacje te jednakowoż, pisane z jednej strony w celu oczyszczenia się z zarzutów, z drugiej w celach polemicznych, nie są ściśle. Stan faktyczny najbardziej prawdopodobny podał jeden z uczestników tej rady, mianowicie major Zandrowicz w swym służbowym raporcie, pisanym zaraz w maju 1831, z przeznaczeniem dla Sztabu Głównego. Otóż i on skreśliwszy pokrótce treść narad, kończy, że podówczas „osądzono nieuchronnem przejście granicy austriackiej w celu próbowania przejścia przez Galicję do Królestwa, lub, jak był projektował Jenerał dowodzący, na Podole Rosyjskie”.

Decyzja ta, jako w tych warunkach jedynie możliwa do przeprowadzenia, tłumaczy też zupełnie jasno dalsze postępowanie Dwernickiego. Odtąd w rzeczy samej główną troską generała jest możność przedostania się za graniczne słupy austriackie, by móc potem działać odpowiednio do zapadłego na radzie wojennej postanowienia.

To też gdy następnego dnia przybyli do niego znowu oficerowie austriaccy z majorem Augustem na czele z żądaniem wycofania z terytorjum austriackiego bagażów, generał zastó-

nił się tem, że już poprzednio przez Osińskiego poczynił przedstawienia u władz austriackich, że nie ma zamiaru wkraczać na ich terytorjum jako nieprzyjaciel, zarazem jednakże prosił ich, aby w razie gdy będzie zmuszony przejść granicę, zasłonili go przed atakami wojsk rosyjskich.

Właśnie wśród tej rozmowy, gdy mu z austriackiej strony przedstawiono, że w razie przyjęcia przez niego bitwy na pozycji, będzie wśród ogólnego starcia i zamieszania stąd wynikłego, rzeczą trudną dla wojsk austriackich użyć mu odpowiedniej ochrony, przybiegł do Dwernickiego koło godziny 10-tej przed południem jego adiutant z meldunkiem, że nieprzyjaciel następuje na lewe skrzydło, rozłożone w dębinie, skutkiem czego dalszą rozmowę przerwano. Dwernicki zaraz udał się do swych pierwszych linii, a oficerowie odjechali do swych oddziałów, pomieszczonych w Hnilicach Wielkich, aby je również przygotować do dalszych działań.

W rzeczy samej Rüdiger rozpoczął operacje przeciw korpusowi polskiemu. Dotąd stał on bezczynnie, ale gdy słyszał fałszywą zresztą wiadomość, że na pomoc Dwernickiemu wysłany został korpus Sierawskiego, który już miał się znajdować w Radziwiłłowie, nie chcąc dopuścić do ich połączenia, zdecydował się 27. kwietnia przypuścić generalny atak na polską pozycję. Rozporządzał on podtenczas 3. dywizją huzarską, 1. dragoniską i 1. brygadą pierwszej dywizji strzelców konnych, liczących razem 6600 jazdy. Z piechoty miał 4 pułki z 10. dywizji i 3 pułki 11. dywizji czyli 5200 ludzi, co razem czyniło około 12 000 głów, nie licząc bardzo silnej artylerji. Siły te ugrupował on w ten sposób, że piechota w dwu kolumnach miała atakować lewe skrzydło i centrum, jeździe zaś przypadło oskrzydlenie prawej flanki i odcięcie drogi na Podole.

Ruchy te wykonywano powoli i miękko. Najprędzej, z powodu łatwiejszego terenu podsunęły się oddziały rosyjskie pod dębiną, ale i tu w ostatecznym momencie zabrakło im stanowczości w działaniu, tak, że początkowo obaj przeciwnicy stali nieruchomo, słabo się tylko ostrzeliwując.

Wtedy to Dwernicki, jak się zdaje, pomny na ostatnie przestrogi Austriaków, by nie wdawał się w bitwę, nakazał odwrót w kierunku granicy. Naprzód przekroczyła ją kawalerja, mając w swych odstępach artylerję, za nią zaś posuwała się zwolna piechota, za którą w trop postępowały oddziały rosyjskie, ostrzeliwując ją po drodze. Naciskana przez nie piechota po przejściu lasu, już na galicyjskiej stronie, utworzyła trzy czworoboki i wysłała swych tyralierów dla osłony odwrotu. W ten sposób korpus polski bez wystrzału cofał się na wieś Lisicyńce. Za nim, prócz mniejszych oddziałów piechoty, waliła cała dywizja huzarska, która nie respektując obcego terytorjum, zagarnęła rozsypanych tyralierów i posuwała się coraz

bliżej ku korpusowi polskiemu, który już wobec tego począł się szykować między wsią Lisiczyńcami a Hnilicami Wielkimi do jej odparcia.

Ale do orężnej rozprawy nie dopuścił, przybyły w ostatnim momencie austriacki pułkownik, brygadier Fackh. Na czele plutonu huzarów rzucił się między oba wojska, i osobistą swą energiczną interwencją powstrzymał obie strony od dalszych kroków nieprzyjacielskich; poczem wezwał zarówno Polaków jak Rosjan do złożenia broni w myśl obowiązujących przepisów.

Temu żądaniu odmówili i Dwernicki i Rüdiger. Generał polski obiecał solennie pod słowem honoru zastosować się ściśle do postanowień rządu austriackiego i nie wracać na terytorjum rosyjskie; broni jednakowoż na razie przynajmniej nie chciał składać z dwu powodów, raz, że obawiał się ponownego napadu rozłożonych w pobliżu sił rosyjskich, co mogło łatwo nastąpić wobec szczupłości zebranych tam oddziałów austriackich, a powtórnie i dlatego, że zaraz wysłał do Lwowa jednego ze swych oficerów z prośbą o łagodniejszy sposób traktowania, aniżeli to przepisywały dotychczas wydane rozkazy austriackie. Rüdiger zaś odpowiedział Fackhowi, że tylko mały oddział jego kawalerji w pościgu za polskim korpusem przekroczył, nie wiedząc o tem, granicę austriacką i zaraz na wezwanie austriackiego oficera, wstrzymał dalszy swój marsz. Odpowiedź ta w formie impertynenckiej, zawierała mnóstwo kłamstw, gdyż w rzeczywistości przekroczyła granicę cała dywizja, która zapuściła się przeszło pół mili w głąb kraju; pozostawała tam aż do wieczora, przyczem gospodarowała jak w kraju nieprzyjacielskim, plądrując wieś Hnilice, raniąc i zabijając jej mieszkańców, rozbrajając straż graniczną.

Tłumaczeniem stron obu musiał zadowolić się pułkownik Fackh, gdyż do wymuszenia posłuchu dla swoich rozporządzeń i rozbrojenia obu wojsk brakło mu poważniejszych sił, na miejscu bowiem miał do swej dyspozycji ledwo parę kompanji piechoty i paruset huzarów. Zresztą w tak skomplikowanej sytuacji nie wiedział dokładnie jak ma dalej postępować; posłał więc zaraz do Lwowa o bliższe instrukcje. Na razie więc tylko przesunął korpus polski więcej na południe do Terpilówki a potem do Klebanówki, gdzie miał się zatrzymać do nadejścia rozkazów ze Lwowa.

Tymczasem Dwernicki cierpliwie czekał nadejścia rozkazów ze Lwowa, a gdy te za warunek konieczny postawiły rozbrojenie korpusu, bez oporu zadość im uczynił. Smutną tę nad wyraz dla każdego wojskowego bolesną czynność przeprowadzono w dniu 1 maja. Naprzód złożyła broń piechota i artylerja, potem jazda. Cały rynsztunek zabrany Polakom, oddały władze austriackie w ręce rosyjskie. Działa w liczbie 17 wraz z wozami amunicyjnymi odesłano do Tarnopola, gdzie

odebrała je komisja rosyjska, resztę broni wywieziono na 99 wozach do Nowików. Ogółem złożyło podówczas broń 30 sztabowych oficerów, 269 stopni niższych, 443 podoficerów i 3132 żołnierzy, którym ponadto zabrano 775 koni oficerskich i 1919 żołnierskich i pociągowych. Tak więc cały majątek korpusu i skarbu polskiego, z wyjątkiem gotówki w kasach, dostał się w ręce rosyjskie.

Co do liczby oficerów i żołnierzy, zaznaczyć należy, że nie jest ona ścisłą. Komenda korpusu, nie chcąc kompromitować wielu osób z prowincyj zabranych i z Galicji oraz z innych jeszcze względów nie podawała dokładnych wykazów, na co nawet skarżył się austriacki generał komenderujący Stutterheim. Zresztą i ta liczba ogromnie szybko topniała. Oficerowie i żołnierze, mający być internowani na czas wojny w głębi Austrii, gromadami całymi uciekali z transportów. Z 3132 żołnierzy w niespełna dwa tygodnie potem było w rękach austriackich ledwo 1542. Szeregi oficerów jeszcze więcej się przerzedziły.

Te masowe ucieczki z transportów i powrót znacznej ich liczby do Królestwa, w znikomej tylko części mniejszyły te straty, jakie poniosła sprawa polska tak pod względem materialnym jak i moralnym przez to poddanie Austrii całego korpusu. „Złożenie broni przez korpus Dwernickiego, bez boju, wyrównało wielkiej stanowczo przegranej bitwie i stało się dla polskiej sprawy klęską niczem niepowetowaną” — taki ostry ale i sprawiedliwy sąd wydaje o tym fakcie generał Prądzyński, a więc człowiek najkompetentniejszy.

Dwernicki bowiem przez poddanie się Austrii, zmniejszył polskie siły o kilka tysięcy bitnego żołnierza, i pozbawił je znacznej ilości rynsztunku, tak cennego podówczas dla borykającego się z olbrzymiemi trudnościami pod tym względem rządu polskiego. Naraził na zgubę wybuchłe w tym czasie na jego rozkaz powstania na Podolu i Ukrainie. Swem wreszcie usunięciem się z placu boju, zupełnie rozwiązywał ręce Rüdigerowi i dozwolił mu w niedługim czasie po tych zdarzeniach i po zgnieceniu powstania ziem ruskich, złączyć się z głównemi siłami rosyjskimi, operującemi w Królestwie i nie mało zaważyć na szali rozgrywających się tam wypadków.

Nieoczekiwana klęska tego korpusu nie dość, że wywołała wielką radość w głównej kwaterze rosyjskiej, w wysokim stopniu zaniepokojonej o los Rüdigera, a smutek i przygnębienie w Warszawie, co gorsza, była zarazem pierwszym objawem, pierwszą widoczną zapowiedzią chylenia się do upadku sprawy polskiej, gdyż spotkała ona tego właśnie generała, który dotąd cieszył się opinią niezwyciężonego i najdzielniejszego dowódcy. Tak przeważnie zapatrywała się na ten akt zagranica.

W dodatku przykład Dwernickiego podziałął zgubnie i demoralizująco na innych o słabym charakterze generałów, którzy potem nieraz, nie będąc nawet w tak trudnej sytuacji jak on, bez koniecznej do tego potrzeby, starali się go w tym względzie naśladować z olbrzymią naturalnie i niczem już niepowetowaną stratą dla dalszej akcji bojowej.

XV.

Na kim spoczywa вина zatrąty całego korpusu i tak fatalnego końca wyprawy za Bug? Pod tym względem zdania są dość podzielone. Jedni winią Sztab Główny, że zdobył się na tego rodzaju wyprawę, drudzy przedstawiają obojętność Wołynia, jako główną przyczynę klęski, inni wreszcie zarzucają samemu Dwernickiemu, sprowadzenie zguby na własny korpus. Wobec tylu różnorodnych sądów, prawdy szukać należy w posrodku. Nie jest bez winy Sztab Główny, bo nie rozważywszy należycie wszystkich szans tej wyprawy, urządził ją bez gruntownej znajomości stanu gotowości tamtejszych prowincyj do powstania oraz wielkości sił rosyjskich tam rozłożonych, że potem otrzymawszy wiadomości o niesubordynacji Dwernickiego i o dokonanych przez niego samowolnych zmianach w dyspozycji sił, przeznaczonych na tę wyprawę, odrazu nie powściągnął generała w jego samowolnych zapędach, nie zmienił przysłanych mu dyrektyw, za mało okazywał zainteresowania dla dalszych losów tego korpusu, a gdy wreszcie zdobył się na wysłanie mu w sukurs korpusu Chrzanowskiego, było już za późno. W pewnej drobnej tylko mierze, przyczyniła się też bez kwestji do smutnego końca tej ekspedycji oziębłość Wołynia i brak poparcia wydatnego akcji powstańczej ze strony mieszkańców tych ziem. Uwzględniając jednak ten szereg przyczyn, przecież główne niepowodzenie tej wyprawy położyć trzeba na karb samego jej dowódcy, Dwernickiego. Generał ten w ciągu właśnie ostatniej kampanji okazał był niepoślednie zalety wodza, bo śmiałość inicjatywy, ostrożność ruchów i szybkość orientacji, umiejętności korzystania ze słabych stron nieprzyjaciela i wiele innych cech dodatnich, które czyniły go odpowiednim do zajęcia stanowiska dowódcy całej kawalerji, a nawet do objęcia naczelnego wodzostwa, pod jednym ważnym wszakże warunkiem, oto, gdy będzie miał odpowiedniego szefa sztabu, któryby mu odnośne projekta już wypracowane przedstawiał do wykonania i krokami jego, stosownie do ogólnych działań, kierował. Stąd to nie bez głębszej przyczyny, porównuje Prądzyński w ślad za wywodami Willisena, Dwernickiego z Blücherem, z tem niedomówieniem, że tym szefem sztabu, tym Gneisenauem dla

Dwernickiego byłby on sam. I według wszelkiego prawdopodobieństwa ta kombinacja, to połączenie śmiałego ducha inicjatywy z zimną kalkulacją rozważnego strategika byłyby uwieńczzone skutkiem pomyślnym dla całej kampanji 1831 r.

Tak się nie stało. Dwernicki od pierwszego swego pod Stoczkiem zwycięstwa był trzymany zdala od stolicy, zdala od głównej kwatery — był zdany na siły własne, na obrotność własną i instynkt, który mu dyktował co należy czynić wobec nieprzyjaciela i wobec coraz krzyżujących się i sprzecznych ze sobą rozkazów, otrzymywanych równocześnie i z głównej kwatery i od swego bezpośredniego przełożonego, generała Klickiego. Z prób tych wychodził generał na ogół obronną ręką. Noga mu się powinęła dopiero po otrzymaniu rozkazu marszu na Wołyń.

Tak ekscentryczna wyprawa za Bug z słabem jeno i to odległym oparciem o Zamość, w strony, co do których gotowości bojowej ani liczby sił rosyjskich tam rozłożonych, niemal żadnego nie miano pojęcia w Warszawie, była rzeczywiście imprezą nader ryzykowną. Ale też skutkiem tego Sztab Główny, a ściślej mówiąc autor instrukcji tej wyprawy Prądynski, niewiele na nią ryzykował, bo ledwo półtora tysiąca jazdy, która szybkimi swymi ruchami mogła wywołać konsternację w obozie nieprzyjacielskim, mogła pobudzić tamtejszych mieszkańców do insurrekcji, mogła wreszcie napadając na słabo konwojowane dowozy wszelkiego rodzaju zapasów, a zarazem unikając poważniejszego starcia, czynić skuteczną dywersję na tyłach nieprzyjaciela. Hazard więc było stosunkowo nieduży, a skutki przy sprzyjających okolicznościach mogły być wcale poważne.

Ale Dwernicki spaczył zupełnie i pierwotną myśl tej wyprawy i jej wykonanie, biorąc przez swe nieposłuszeństwo cały korpus na tę ekspedycję. Ryzyko jej przez to niepomniernie zwiększał, a sobie ogromnie całą akcję utrudnił. Tak liczny bowiem korpus, był obiektem, który musiał ściągnąć na siebie uwagę przeciwnika. Z chwilą zaś, gdy nieprzyjaciel począł baczenie go obserwować i gromadzić przeciw niemu coraz to większe siły, korpus polski, jako nazbyt ciężki, tracił coraz więcej swobody ruchów, przez co i właściwy cel tej wyprawy stawał się trudniejszym do osiągnięcia. Z tego wytworzyła się dla Dwernickiego nader skomplikowana i trudna sytuacja. Korpus jego za duży był do prowadzenia małej wojny, za szczupły zaś do staczania przez dłuższy czas bitew w wielkim stylu.

Dwernicki w jednym ze swych raportów do Naczelnego Wodza tak określał cele swej ekspedycji: „Wszedłszy na Wołyń, oprócz zrobienia ogólnego powstania w tamtych prowincjach działać będę tak, abym utrudniał dowóz żywności i amu-

nicji do armji Diebitscha i odwrót tegoż, gdy będzie z naszej ziemi uciekał". Te zamiary jednak zdołał w znikomej tylko części przyprowadzić do skutku. Powstanie wołyńskie przybrało tylko drobne bardzo rozmiary, mimo nawet usilnych starań generała. Wobec prowadzenia regularnej akcji bojowej i trzymania przez cały czas w kupie całego korpusu, niemożliwemi wprost były drobne napady podjazdowe na transporty nieprzyjaciela, czujnego i strzegącego się przed tego rodzaju niespodziankami.

Do prowadzenia regularnej akcji na większą skalę, Dwernickiemu zbywało na odpowiednich siłach i podstawie operacyjnej. Jedyne możliwe dla niego punkt oparcia Zamość, był w takiej odległości, że pomocy z niego nie miał żadnej. Z konieczności więc generał wynalazł sobie taką bazę w granicy austriackiej, wybór, jak późniejsze wypadki dowodnie wykazały jaknajniefortunniejszy, raczej zgubę niż korzyść przynoszący. To też widząc kierunek marszu polskiego, sztabowcy austriaccy Caboga i Stutterheim już w połowie marca przepowiadali smutny koniec całej tej imprezy.

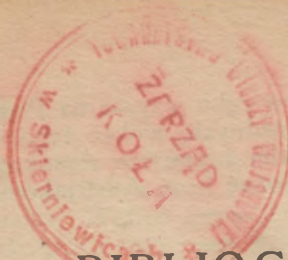
Jeżeli jednak dużo winy ciąży na Dwernickim z powodu nieudania się tej wyprawy, to dla sprawiedliwego ocenienia całej tej kwestji należy podnieść i strony dodatnie jego działalności. Pościg jego za Kreutzem z całym korpusem zaniepokoił w wysokim stopniu Dybiczę, który z tego powodu wydzielając ze swej armji znaczne siły pod dowództwem Tolla, osłabił się w tym właśnie czasie, gdy dowództwo polskie szykowało się i wykonało swój atak na jego straż przednią pod Geismarem. Następnie zjawieniem się swoim za Bugiem, odciągnął na czas dłuższy znaczne siły pod Rüdigerem od głównego teatru boju. To były najważniejsze korzyści, pośredniej natury. Z bezpośrednich zaś akcji Dwernickiego na pierwsze miejsce wysuwa się bitwa pod Boremlem. Należy ona bezsprzecznie do najświetniejszych czynów bojowych nie tylko Dwernickiego, ale całej kampanji 1831 r. Przeprowadzona wśród innych warunków, winnaby była wyrobić generałowi rozgłośnie imię, ale zaciemniona końcowym wynikiem całej ekspedycji, uległa niemal w zupełności zapomnieniu.

Wyprawę na Wołyń uważać należy jako jedno wielkie i tragiczne nieporozumienie. Inaczej myślał Sztab Główny, kreśląc instrukcje, inaczej je interpretował i wykonał Dwernicki. Działał on w najlepszej intencji, budując całą swą akcję na mylnem przekonaniu i wierze w gotowość i poparcie Wołynian. Ci go zawiedli. Korpus w ustawicznych marszach i walkach, pozbawiony posiłków w ludziach i żywności, z każdym dniem marniał. Naciskany coraz silniej przez nieprzyjaciela, byłby w razie usiłowania przebicia się, zginął prędzej czy później w nierównej walce. Po przejściu granicy austriac-

kiej, szans powrotu z bronią w rękę, czy to na Podole, czy do Królestwa, nie było prawie żadnych, wobec tego, że Rüdiger stał wciąż na równej z polskim korpusem wysokości, Dwer-nicki musiał kapitulować i złożyć broń Austriakom.

Skończyłem
w czerwcu 1920 r.





570
T

BIBLIOGRAFJA.

I. Źródła rękopiśmienne.

Archiwum X. X. Czartoryskich w Krakowie Ms. Nr. 6300 i 3939.
Archiwum kniazi w Puzyńów w Gwoźdźcu.
Archiwum hr. Dzieduszyckich Ms. ell. IV 8a.
Archiwum woyny w Wiedniu, Feldakten 1831.
Archiwum państwowe w Wiedniu i Lwowie.
Biblioteka Ossolińskich Ms. Nr. 3796, 900.
Biblioteka hr. Krasieńskich, zbiory pułk. Klemensowskiego.

II. Literatura drukowana.

Dwernicki. Pamiętniki. Lwów 1870.
A. Dunin. Działan a korpusu jenerała Dwernickiego: Pamiętnik emigracji wyd. przez M. Podczaszynskiego. Cz. I i III. Paryż 1832—33.
Różycki Karol: Uwagi nad wyprawą jen. Dwernickiego na Ruś. Bruksela 1837.
Dwernicki: Odpowiedź na pismo pod tytułem „Uwagi K. Różyckiego nad wyprawą jen. Dwernickiego na Ruś”. Londyn 1837.
Wrotnowski: Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Paryż 1837. I—II.
Barzykowski: Historia powstania listopadowego. Poznań 1884. T. II—III.
Mochacki: Powstanie narodu polskiego. Paryż 1834.
Mierosławski: Powstanie narodu polskiego. Paryż 1845.
Pradziński: Pamiętniki, opracował Bron. Gembarzewski. Kraków 1909. T. I—II i IV.
Smitt: Feldherrn-Stimmen. Lipsk 1848.
Smitt: Geschichte des polnischen Aufstandes und Krieges in den Jahren 1830—31. Berlin 1839. T. I—II.
Willisen: Theorie des grossen Krieges. Leipzig 1868. T. I—II.
Kończkowski: Pamiętniki. Kraków 1900. T. III—IV.
Kruszewski J.: Pamiętniki z 1830—31. Kraków 1890.
Puzyrewski: Polsko-ruska wojna. Petersburg 1880.
Brzozowski: La guerre de Pologne. Lipsk 1833.
Zamoyski Władysław. T. II.
Dembowski: Moje wspomnienia. Petersburg 1898. T. II.
H. Kunz: Der russisch-polnische Krieg von 1831. Berlin 1890.
Chołodecki J. B.: Korpus Dwernickiego w granicach Austrii. Lwów 1913.
Pawłowski Bron.: Wyprawa jenerała Dwernickiego na Wołyn. Biblioteka Warszawska 1907. T. IV.
Pawłowski Bron.: Dwernicki w Austrii. Kwartalnik historyczny 1912.

3354.



30 ODDZIAŁ PIECHOTY

L. 02.

CBW
Wplyw 32^e rok 46
Nr. wol. 252



A 1140

255371

12.